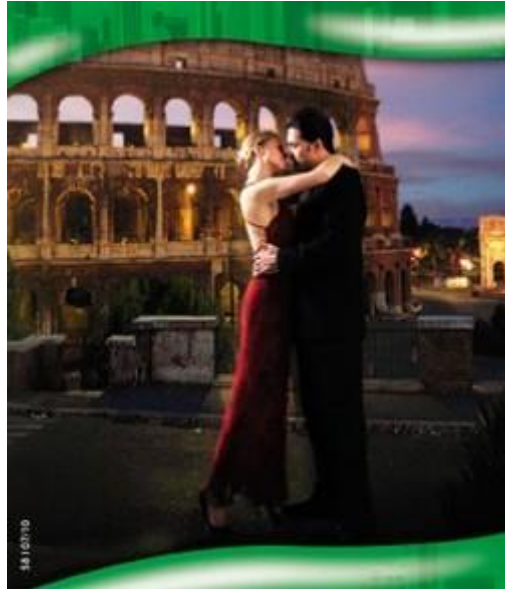




Carol Marinelli



Spacer w Rzymie

PROLOG

- Ranaldi przyjechał!

Gdy przed hotelem zaparkowała limuzyna, wszyscy pracownicy jak na komendę wyprostowali się i zaczęli przyglądać włosy lub poprawiać krawaty. W recepcji zapanowało poruszenie. Portier momentalnie skinieniem głowy ostrzegł targa. Ten z kolei dał sygnał recepcjonistkom.

- Pytanie tylko, który z nich? - Kierujący hotelem Glynn zdmuchnął z czoła grzywkę, mrugając nerwowo oczami.

Odpowiedź na to pytanie była dla Caitlyn dużo ważniejsza, niż mógł przypuszczać Glynn. W końcu dla praktykantki, zbędnej, nadliczbowej pracownicy, nie powinno mieć najmniejszego znaczenia, który z bliźniaków podjechał pod hotel.

Podobni do siebie jak dwie krople wody Lazzaro i Luca Ranaldi stali na czele międzynarodowej sieci luksusowych hoteli. Razem z siostrą odziedziczyli fortunę, którą zbudował ich ojciec.

Po tym jak ojciec zmarł, a siostra wyszła za mąż i osiadła w Melbourne, bracia również zamieszkali w tym mieście. Niepoprawni playboye za sprawą swego zabawowego i lekkomyślnego trybu życia regularnie trafiali na pierwsze strony gazet. Przed zaledwie tygodniem Caitlyn czytała o bójce, którą wszczął w kasynie Luca. Pamiętała też skandale związane z prowadzeniem po pijanemu.

Z limuzyny wyszedł mężczyzna w ciemnym garniturze.

Caitlyn wstrzymała oddech.

- Który to? - wyszeptała.

- Jeszcze nie wiem - odparł Glynn.

Caitlyn miała nadzieję, że to Lazzaro.

Nie dlatego, że uważano go za dominującego bliźniaka. Miała własny powód, w który Glynn na pewno by nie uwierzył.

Patrząc, jak z samochodu wynurza się para szpilek, Caitlyn zastanawiała się,

co zrobi, jeśli do hotelu wkroczy Roxanne. Jak zareagują pozostali pracownicy, gdy się dowiedzą?

Luca Ranaldi miał romans z jej kuzynką.

- To Lazzaro - orzekł Glynn, gdy nie czekając na partnerkę, mężczyzna wszedł przez złote drzwi obrotowe.

- Po czym go poznałeś? - Caitlyn zmarszczyła brwi.

- Lazzaro nie czeka na nikogo - syknął Glynn przez zęby, zanim ruszył powitać szefa. - Nawet na piękną kobietę!

Caitlyn, która wcześniej widziała zdjęcia Lazzara w gazetach i na okładkach magazynów biznesowych, nie spodziewała się, że wywrze na niej tak ogromne wrażenie. Gdy tylko ten wysoki, postawny mężczyzna wszedł do recepcji, dla wszystkich stało się jasne, że to do niego należy hotel. Emanował zuchwałością i pewnością siebie. Podszedł do lady recepcyjnej. Caitlyn zauważyła, że jest nie tylko majestatyczny, ale i zniewalająco przystojny. Jego kruczoczarne włosy były dłuższe niż na zdjęciach, grzywka opadała na czoło, a oczy... Caitlyn westchnęła cicho. Były czarne jak noc i groźne, okalały je gęste rzęsy. Rzucił w jej stronę jedynie przelotne, znudzone spojrzenie. Mimo to Caitlyn poczuła, że jego obraz na zawsze pozostanie w jej pamięci. Zdoła przywołać go w każdej chwili, podziwiać jego rzymski nos, gładką oliwkową cerę i pełne usta.

Zdała sobie sprawę, że wpatruje się w Lazzara zbyt natarczywie. Z najwyższym trudem oderwała od niego wzrok i skierowała go na jego towarzyszkę siedzącą na pluszowej kanapie w holu.

Caitlyn nie potrafiła powstrzymać się od ironicznego uśmiechu.

Nie była to Roxanne, choć nie różniła się od niej zbyt wiele.

Towarzyszka Lazzara, nakładając makijaż, najwyraźniej nie starała się osiągnąć efektu naturalnej kobiecości. Lśniące, czarne włosy opadały jej na ramiona. Niespotykane równomiernie opaleniście świadczyły o wielu godzinach spędzonych w solarium i regularnym używaniu samoopalacza.

- Dobry wieczór. - Glynn wyciągnął dłoń do Lazzara, lecz szef udał, że jej nie dostrzega.

- Wszystko w porządku? - zapytał tylko, omiatając wzrokiem recepcję. - Żadnych problemów?

- Ani jednego - zapewnił kierownik.

- Luca już się zjawił?

- Jeszcze nie - Glynn nie zamierzał informować szefa, że jego pijany brat zadzwonił wcześniej z poleceniem, by zwolniono najlepszy apartament w hotelu i przygotowano na jego przyjazd.

- Jak przebiega wesele?

- Świetnie - odpowiedział Glynn z entuzjazmem, ale gdy poczuł na sobie pałący wzrok Lazzara, zarumienił się lekko. - Mamy wprawdzie malutki kłopot, ale właśnie się nim zajmujemy.

Lazzaro uniósł pytająco jedną brew.

- Ojciec panny młodej, pan Danton...

- Gus Danton jest moim bliskim przyjacielem - w głosie Lazzara słychać było ostrzegawczy ton.

Mówił bezbłędnie po angielsku, ale nie mógł się pozbyć silnego włoskiego akcentu.

Caitlyn zmarszczyła brwi. Skoro Danton jest wielkim przyjacielem, to dlaczego Lazzaro nie zjawił się na jego ślubie? Lazzaro natychmiast odpowiedział na te wątpliwości, jakby czytał w jej myślach.

- Nie starczyłoby mi sobót, gdybym chciał pojawić się na każdym weselu, na które jestem zaproszony. Ale ponieważ pan Danton jest moim przyjacielem, a do tego wybrał mój hotel, naturalnie wstąpię na drinka. Miałem nadzieję usłyszeć, że zabawa przebiega bez najmniejszych zakłóceń...

Glynn przełknął nerwowo ślinę.

- Pan Danton poprosił, żeby bar pozostał otwarty o godzinę dłużej. Rzecz ja-

sna, zgodziliśmy się, ale jego karta kredytowa została odrzucona. Właśnie wybierałem się, by dyskretnie zamienić z nim słówko.

- Pokaż mi jego rachunek. - Lazzaro pstryknął palcami w stronę przerażonej Caitlyn,

- Caitlyn odbywa tu tylko praktykę, proszę pana. - Glynn rzucił się do komputera, lecz zatrzymał się, widząc karcące spojrzenie Lazzara. - Studiuje hotelarstwo i...

- Od kiedy każesz praktykantkom zostawać w hotelu do północy w sobotę? - wtrącił Lazzaro, patrząc na plaketkę z imieniem dziewczyny.

Omiótł spojrzeniem jej zamszowe szpilki, granatową spódnicę i białą bluzkę, po czym przyjrzał się badawczo jej twarzy. Pożałowała, że nie zdążyła poprawić fryzury. Czowała, że jej starannie ułożony francuski kok rozsypuje się na jego oczach. Wolałaby też, by jej usta, w które tak usilnie się wpatrywał, były choćby lekko pociągnięte szminką.

- Caitlyn bardzo chciała zobaczyć, jak wygląda pracowity sobotni wieczór - wyjaśnił Glynn.

- Obsługuje gości?

- Tak. Oczywiście pod ścisłym nadzorem.

- I wystawia rachunki?

- Tak. Naturalnie, jak już powiedziałem, pod moim nadzorem - powtórzył, choć nie było to całkowicie zgodne z prawdą. Glynn co chwila wychodził na papierosa, zostawiając Caitlyn samą.

- Skoro jest dość dobra dla moich gości, będzie też dość dobra dla mnie.

Caitlyn przyrzekła sobie w duchu, że jeśli Lazzaro jeszcze raz powie coś o niej w trzeciej osobie, oznajmi mu, co o tym myśli. Gdy jednak poczuła na sobie spojrzenie jego czarnych oczu, wycofała się z tego zamiaru. Nic nie powie, ale przecież nikt nie ocenzuruje jej myśli. Lazzaro może i jest zniewalający, ale zachowuje się arogancko i bezczelnie. Ze zdenerwowania Caitlyn pomyliła literę w

nazwisku Gusa Dantona. Oblała się rumieńcem. Po dłuższej chwili na ekranie komputera pojawiły się dane gościa.

- Pokaż mi jego rachunek - ponaglił Lazzaro, oczekując, że Caitlyn kilkoma szybkimi kliknięciami otworzy odpowiednie okno. Jego zniecierpliwienie jeszcze bardziej zbiło ją z tropu.

Kursor na ekranie zadrżał, gdy Lazzaro znalazł się za nią i przesunął rękę nad jej dłoń, jak gdyby chciał przejąć myszkę. Powinna była odsunąć się, ale on stał za nią. Powinna była puścić myszkę i oddać mu ją, ale jego dłoń wisiała tuż nad jej palcami.

Albo nerwy, albo perspektywa fizycznego kontaktu z Lazzarem - a może jedno i drugie - sprawiły, że Caitlyn straciła nadzieję na przychylny list polecający z hotelu Ranaldi po zakończeniu praktyk.

Nagle zaczęła szybko klikać myszką - nie raz, nie dwa, ale tak, jak gdyby nieoczekiwanie dopadł ją jakiś tik nerwowy. Wpadła w panikę, gdy na oczach Lazzara skasowała całą historię płatności jego najlepszego klienta. Czuła jego oddech na karku, gdy na ekranie wyskoczyło nieznane jej dotąd okno:

Położ Susan spać. Co? Och - powinna była to anulować. Gdy tylko kliknęła „OK”, przypomniała sobie znaczenie tych dziwnych słów. Nie powinna była zamykać systemu, nie powinna była robić tej jednej, jedynej rzeczy, której zabronił jej Glynn...

Caitlyn nigdy nie przeklinała - a już na pewno nie w obecności swojego szefa. Gdy jednak ekran zrobił się czarny, przekleństwo samo wyrwało jej się z ust. Zaniepokojenie na twarzy Glynn'a świadczyło o tym, że usłyszał jej gorączkowy szept.

- Wszystko w porządku? - zapytał z drugiej strony lady. Na jego przerażonej twarzy nie dostrzegła nic, co mogłoby dodać jej otuchy. - Wszystko w porządku, prawda?

- Jest jakiś problem z systemem - Caitlyn starała się zachować spokój, ale miała minę pacjentki, która właśnie opuściła gabinet dentystyczny po leczeniu ka-

nałowym.

- Jaki znów problem z systemem? - warknął Glynn, okrążając ladę. - Caitlyn, coś ty zrobiła?

Zaprzepaściłam szansę na karierę, pomyślała.

Lazzaro Ranaldi był znany ze swej porywczosci. Caitlyn obróciła głowę i spojrzała na niego, gotowa na wysłuchanie złośliwości i kilku siarczystych przekleństw. Zaraz powie jej, co myśli o jej umiejętnościach komputerowych i wymieni przyczyny, dlaczego nie nadaje się do pracy w tak ekskluzywnym hotelu...

Lecz w jego oczach nie dostrzegła nawet śladu wrogości. Trwoga ustąpiła zdezorientowaniu.

- Nic się nie stało, Glynn. - Lazzaro zatrzymał kierownika jednym ruchem wypielegnowanej dłoni. - Zajmij się gośćmi - dodał, patrząc na pochłoniętą wymianiem czułości parę, która jak najszybciej powinna dostać klucz do pokoju. - Tak jak powiedziała Caitlyn, mamy tylko drobny problem z systemem. Nic, z czym nie potrafiłbym sobie poradzić.

Naprawdę jest jakiś problem z systemem? - pomyślała z nadzieją Caitlyn, przenosząc wzrok na migoczący teraz ekran.

- Nic, czego nie da się naprawić... - Lazzaro pochylił się nad nią.

Dłoń Caitlyn wciąż obejmowała myszkę. Ścisnęło jej się gardło, gdy męska dłoń Lazzara zamknęła się na jej palcach. Przesunął kursor na czerwony krzyżyk u góry i zamknął program, choć Caitlyn była pewna, że nie powinno się tego robić. Serce tłukło jej się w piersiach. Pomyślała, że powinna się odsunąć, ale wciąż stała nieruchomo, gdy jego ręce znalazły się po obu stronach jej talii i sięgnęły po klawiaturę. Lazzaro zalogował się i bezbłędnie wpisał dane potrzebne do odzyskania informacji o płatnościach Gusa Dantona.

- Na szczęście wszystko się zachowało - powiedział.

Mimo to Caitlyn nie odczuła ulgi. Jej ciało pozostawało sztywne. Każdy jej nerw znajdował się w stanie gotowości, każdą komórkę rozsadzało napięcie. To nie

były już objawy lęku o przyszłą karierę ani zdenerwowania spowodowanego przyłapaniem jej przez właściciela hotelu na popełnianiu błędu. Ciało Caitlyn reagowało na pochylającego się nad nią mężczyznę. Jego zmysłowy zapach działał jak narkotyk.

- Ale jak... - Caitlyn zamrugnęła z niedowierzaniem. - Glynn powiedział, że gdy tylko położy się Susan spać...

- Wszystkie dane są przesyłane do mnie do sprawdzenia - wyjaśnił Lazzaro. - Bez mojej zgody nie można nic wykasować z tego komputera.

- Dzięki Bogu!

- O ile nie próbowałaś przywłaszczyć sobie hotelowych pieniędzy... - Przestał stukać w klawisze, uwolnił ją z klatki swoich ramion i odsunął się.

Caitlyn odwróciła się w jego stronę.

- Oczywiście, że nie! - oburzyła się.

- I nie załatwiałaś promocyjnych cen swoim znajomym, którzy postanowili spędzić noc w apartamencie prezydenckim...

- Proszę pana! - zaprotestowała.

- I nie objąłeś się za ladą, sprawdzając pocztę...

- Nie... - Już nie była tak stanowcza.

- ...lub czytając horoskopy...?

Caitlyn nie próbowała zaprzeczyć. Jej twarz spąsowiała, ale gdyby miała odwagę spojrzeć mu w oczy, zobaczyłaby, że Lazzaro się uśmiecha.

- Wszystko w porządku? - Glynn podszedł do lady, trzęsąc się ze zdenerwowania.

- Oczywiście. - Lazzaro wzruszył ramionami.

- Widzę, że Gus zapłacił z góry czterdzieści osiem godzin przed weselem...

- Mimo to pomyślałem, że powinienem go uprzedzić...

- Lazzaro! - głośny, roześmiany i czerwony na twarzy Gus Danton przemierzał hol. - Chodź do nas na drinka!

- Właśnie zamierzałem to zrobić. Mam nadzieję, że obyło się dziś bez problemów?

- Poszło fantastycznie! - odparł Gus i zwrócił się do Glynna: - A przy okazji, czy załatwił pan sprawę baru, jak prosiłem?

- Wszystko w porządku - Lazzaro odpowiedział za kierownika. - W przyszłym tygodniu wyślemy ci szczegółowy rachunek.

- Szczegóły, szczegóły... - Gus machnął ręką.

- Chodź do nas, Lazzaro!

- Dołączę za chwilę.

Gus skierował się z powrotem do sali balowej, a Lazzaro skinął głową w stronę czekającej na kanapie piękności. Choć nie zagwizdał ani nie pomachał smyczą, widok jego towarzyszkę, która zerwała się na równe nogi, nasunął Caitlyn mimowolne skojarzenia z psem niemogącym się doczekać spaceru z właścicielem.

Gdy Lazzaro prowadził ją do sali, wszyscy pracownicy stali wyprostowani, promieniejąc długo ćwiczonym uśmiechem. Kiedy para weszła do środka, z hotelowego personelu zaczęło uchodzić napięcie niczym powietrze z przekłutego balonu. Już opadały zdrtwiałe ramiona, już niemal słychać było zbiorowy oddech ulgi - gdy nagle Lazzaro odwrócił się i podszedł z powrotem do lady recepcyjnej. Zmierzył oszołomioną Caitlyn surowym spojrzeniem.

- Dlaczego to zrobiłem? - zapytał. - W końcu jesteś tu, żeby się czegoś nauczyć. Dlaczego, wiedząc, że klient może nie mieć środków, postanowiłem na razie przymknąć na to oko?

Caitlyn popatrzyła błagalnie na Glynna, lecz gdy ten nie pośpieszył jej z pomocą, znów przeniosła wzrok na Lazzara.

- Bo jest pana przyjacielem...? - zaczęła. Widząc, że zmarszczki na jego czole pogłębiają się, spróbowała ponownie. - Bo jest gościem i postanowił pan, że zamiast wprowadzić go w zakłopotanie... - Mina szefa stała się jeszcze surowsza, a Caitlyn gorączkowo łamała sobie głowę. - Bo już zapłacił tyle pieniędzy...

Wyteęzała umysł, ale żadna inna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy.

- To wszystko właściwe powody. - Jego srogą minę zastąpił uśmiech. - Ale poza tym Gus ma jeszcze trzy córki. Wszystkie niezamężne. Jeśli zatem dzisiejsze przyjęcie okaże się udane, oznacza to trzy kolejne... - Nie dokończył.

Ruszył z powrotem w stronę sali.

Mimo to napięcie nie opuściło Caitlyn. Nie mogła odetchnąć z ulgą.

W recepcji wisiały trzy zegary. Każdy pokazywał godzinę w innym miejscu na świecie. W Melbourne była za dziesięć dwunasta, w Londynie - za dziesięć druga po południu, a w Nowym Jorku za dziesięć dziewiąta rano. Patrząc na nie, Caitlyn czuła, że położenie wskazówek wszystkich zegarów na zawsze pozostanie w jej pamięci. W tej bowiem chwili odprowadzała wzrokiem Lazzara do sali balowej. Patrzyła, jak znika w środku, zabierając ze sobą jakąś część jej młodego, wrażliwego serca.

- Możesz iść - powiedział chwilę później Glynn. - Nie ma już wiele do roboty.

- Ale będzie, jak się skończy wesele. - Caitlyn zarumieniła się lekko, bo jej chęć pozostania w hotelu nie miała nic wspólnego z pracowitością czy sumiennością.

- Wszystko jest pod kontrolą.

- A co zrobisz z Lucą? - zapytała. - Wszystkie najlepsze pokoje zostały zarezerwowane dla gości weselnych.

- Będzie tak pijany, że nie odróżni apartamentu prezydenckiego od schowka na miotły. - Glynn przewrócił oczami, po czym uśmiechnął się. - Zastanawiałaś się już nad tym, co ci mówiłem? Że mogłabyś pracować tutaj w czasie studiów? Wiele naszych pokojówek studiuje.

Caitlyn pokiwała głową.

- Złożę podanie w poniedziałek.

- Możesz powołać się na mnie. Naprawdę świetnie się spisałaś. To dla ciebie - wręczył jej kupon na taksówkę.

- A to po co? Nie musisz tego robić!

- Spokojnie. Lazzaro obstaje przy tym, żeby hotel płacił za taksówkę dla pracowników kończących pracę po jedenastej. A ponieważ jesteś prawie pracownicą, nie pozwoliliby mi postąpić inaczej.

- Więc wbrew temu, co o nim mówią, potrafi być miły?

- Tak, dlatego zawsze mu wybaczymy, kiedy zachowuje się jak gbur - westchnął Glynn. - Dobranoc, Caitlyn.

Czekając na taksówkę, drżała - nie z zimna, ale ze zmęczenia. Ożywiła się, gdy tylko olśniewająca towarzyszka Lazzara wyszła - sama i wściekła - z hotelu i zniknęła w limuzynie.

- Kochankowie mieli sprzeczkę. - Odźwierny Geoff mrugnął do Caitlyn, gdy limuzyna rozplynęła się w ciemnościach. - Myślałem, że poczeka do rana, żeby się jej pozbyć!

- Od dawna są razem?

- Widziałem ją pierwszy raz - powiedział. - Na wszelki wypadek jeszcze raz zadzwonię po taksówkę. Może zapomnieli o zamówieniu, bo dziś jest finał turnieju tenisowego. Wejź do środka, a ja zawołam cię, gdy podjedzie samochód.

Już miała to zrobić, kiedy przez obrotowe drzwi wyszedł Lazzaro. Uśmiechnął się do niej.

- Albo bardzo późno wychodzisz z pracy, albo bardzo wcześnie przychodzisz.

- Czekam na taksówkę - wymamrotała.

- Chwilę poczekaś. Właśnie skończył się finał.

- Słyszałam.

- Może cię podwieźć?

Caitlyn na chwilę odebrało mowę. Przed wejściem zatrzymał się srebrny sportowy samochód wart kilkaset tysięcy dolarów. Pracownik hotelu podał Lazzarowi kluczyki.

- Spodziewałam się siedmiometrowej czarnej limuzyny! - powiedziała z uda-

waną pretensją w głosie. Ale natychmiast przestraszyła się, że Lazzaro nie zrozumie jej ironii.

- Przepraszam. Będziesz musiała jakoś to ścierpieć - odparł ze skruchą. Gdy Geoff otworzył dla niej drzwi, Lazzaro spojrział wymownie na nieskazitelną skórzaną tapicerkę. - Może mam w bagażniku jakąś gazetę, na której mogłabyś usiąść, by nie pobrudzić sobie spódnicy.

- Poradzę sobie - westchnęła i usadowiła się w miękkim fotelu.

Lazzaro usiadł obok, uśmiechnął się i wstukał jej adres do odbiornika nawigacji satelitarnej.

Napięcie całkowicie ją opuściło. W czasie jazdy opowiadała mu o studiach.

- Ile masz lat? - zainteresował się.

- Dwadzieścia - powiedziała. Przestraszona, że Lazzaro to sprawdzi, dodała: - Skończę w czwartek.

Zanotował w myślach, że ma polecić asystentce wysłanie kwiatów i rezerwację stolika. Całkiem niespodziewanie czwartek wydał mu się niesłychanie odległy.

- *Na następnym rondzie skreć w lewo. Cel twojej podróży będzie po prawej stronie* - oznajmił spokojny głos z odbiornika.

- Z tymi urządzeniami jest jeden problem. Nie można udawać, że się zgubiłeś, by dłużej jechać.

- Przecież wiem, gdzie mieszkam - stwierdziła Caitlyn.

Ale serce zabiło jej mocniej na myśl, że Lazzaro flirtuje z nią.

- Ładnie tu - powiedział, zatrzymując się przed okazałym starym domem z drewnianą elewacją, rzut kamieniem do plaży. Pomyślał, że Caitlyn albo gnieździ się w nim z tysiącem innych studentów, albo wciąż mieszka z rodzicami. - Ktoś jeszcze nie śpi.

- Moja mama! - Caitlyn zmarszczyła brwi na widok drżącej zasłony. Nagle zrobiło jej się wstyd i poczuła się, jak gdyby miała dwanaście lat. - Albo mój dziadek.

Dla Lazzara ta sytuacja była czymś nowym. Przyzwyczał się, że jego eleganckie towarzyszkę uwodzicielsko zapraszają go do siebie.

- Lepiej idź już do nich.

Zauważył, że Caitlyn zmarkotniała. Niczego bardziej nie pragnął, niż pocałować ją. Jednak był jej szefem i nie powinien wykorzystywać swej przewagi. Tym bardziej że przecież dopiero co widziała go z inną kobietą.

Jaka ona jest piękna, pomyślał, obserwując, jak Caitlyn idzie w stronę drzwi.

I zabawna, stwierdził, uśmiechając się do siebie. W poniedziałek zadzwoni do niej. Zadzwoni, jak tylko upora się z Lułą.

Luca.

Jego twarz spoważniała, gdy pomyślał o bracie bliźniaku. Nie uśmiechało mu się zadanie, które miał do wykonania.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ugryzłaś go!

Spojrzał na nią groźnie czarnymi oczami. Tylko tego mu brakowało. Lazzaro nigdy nie zajmował się sprzeczkami między pracownikami hotelu. Ale dwa dni wcześniej odeszła z pracy Jenna, jego osobista asystentka. Z kolei asystentkę Jenny rozłożyła grypa, którą zaraziła się połowa administracji hotelu.

- Nie ugryzłam go! - zaprotestowała Caitlyn.

Lazzaro aż zamrugął ze zdumienia. Nie spodziewał się, że Caitlyn zaprzeczy, szczególnie w obliczu niezbitych dowodów. Ale jej irytacja - może nawet oburzenie - świadczyły, że problem, którym był zmuszony zająć się w to koszmarne piątkowe popołudnie, był poważniejszy. Może to i dobrze, że sprawa trafiła w jego ręce. Wyglądało na to, że Caitlyn - zerknął na leżącą przed nim teczkę z dokumentami - Caitlyn Bell miała własną wersję wydarzeń, której powinien wysłuchać.

Mimo że nie miał na to najmniejszej ochoty.

- To było bardzo delikatne. - Spojrzała na niego błękitnymi oczami jak z porcelany, które wydały mu się znajome.

Te oczy były podobne do oczu Roxanne...

Skąd, u licha, przyszło mu to do głowy?

Ta kobieta w niczym nie przypominała Roxanne.

Caitlyn była drobną blondynką, a nie brunetką o pełnych kształtach jak Roxanne. Jednak te oczy... Był zły na siebie, że mimo upływu czasu bolesne wspomnienia powracały do niego w najbardziej nieoczekiwanych momentach.

- Nie wbiłam w niego zębów.

Lazzaro z powrotem skupił się na rozmowie. Trudno było się nie uśmiechnąć, słuchając jej relacji - tak różnej od opowieści Malvolia, który darł się wniebogłosy, przytrzymując drugą ręką zranioną dłoń, jak gdyby miała mu zaraz odpaść.

Lazzaro nie tego się spodziewał, wzywając Caitlyn do gabinetu. Zwykle nie

zajmował się pokojówkami, a jeśli już, to wszystkie kulily się przed nim ze strachu.

Ale nie ta. Odmówiła, gdy wskazał jej krzesło. Roztrzęsiona stała nad jego biurkiem. Długie blond włosy, zwykle zaczesane w nienaganny kucyk, wymknęły się spod gumki. Jej oczy błyszczały od łez. Pociągała nosem, z najwyższym trudem powstrzymując się od płaczu. Lecz choć była taka drobna i rozdygotana, sprawiała wrażenie nieprzejednanej. Podkreślały to skrzyżowane na piersiach ręce i mocno zaciśnięte usta.

- Potrzebuję więcej informacji - powiedział.
- Naprawdę nie rozumiem, po co to zamieszanie.
- Jeden z moich pracowników został ugryziony przez inną pracownicę...
- I to nie byle jaki pracownik.

Tym razem Lazzaro nawet nie mrugnął. Z kamienną twarzą pozwolił Caitlyn przerwać i poruszyć drażliwą kwestię, o której niewiele miało odwagę wspominać.

- Jak rozumiem, Malvolio jest pana szwagrem.

Skinał głową.

- To nie ma nic do rzeczy. Chciałbym usłyszeć, co właściwie się stało.
- Tak jak powiedział Malvolio: rozmawialiśmy o awansie, gdy on potknął się i odruchowo wystawił ręce przed siebie...

- Caitlyn - tym razem to Lazzaro przerwał, ale głos Caitlyn stał się głośniejszy i bardziej natarczywy.

- A ja go odruchowo ugryzłam - uśmiechnęła się gorzko. - Bardzo delikatnie.
- Chcę usłyszeć prawdę.
- Właśnie ją pan usłyszał.
- Caitlyn, jesteś moją pracownicą...
- Już nie. Właśnie złożyłam rezygnację.
- Nie. - Nie było o tym mowy. Zauważył łzy w jej błękitnych oczach i na chwilę znienawidził Malvolia. - Nie musisz odchodzić z pracy przez...
- I tak zamierzałam to zrobić. Właśnie dlatego rozmawiałam z Malvoliem. W

przyszłym tygodniu czeka mnie rozmowa kwalifikacyjna na stanowisko w dziale PR sieci hoteli Manciniego.

- W dziale PR? - Lazzaro zmarszczył brwi.

Alberto Mancini był jego najlepszym przyjacielem i największym rywalem. Ich rozsiane po całym świecie hotele cieszyły się znakomitą renomą. Obaj bardzo starannie dobierali pracowników. Żadna pokojówka, choćby o doskonałej prezentacji, nie nadawała się do działu PR.

- Przecież jesteś pokojówką. Jak to możliwe, że...

- Pracowałam i studiowałam jednocześnie.

- Studiowałaś?

- Turystykę i hotelarstwo.

Wreszcie zrozumiał, dlaczego wydała mu się znajoma, gdy ją zobaczył. Pracowała w recepcji - to zabawne, że zapamiętał coś takiego - w czasie wesela... Wesela córki Dantona...

- Byłaś u nas kiedyś na praktykach? - upewnił się. - Kilka lat temu?

- Tak. - Caitlyn była zaskoczona, że ją pamiętał. Ciekawe, co jeszcze zapamiętał? - Tylko przez parę dni. Złożyłam wtedy podanie i od tego czasu pracuję.

Dotknął dłonią czoła i przesunął palcami po bliźnie, która ciągnęła się przez cały policzek. Znalazł jeszcze jedno wyjaśnienie, dlaczego twarz tej dziewczyny zapadła mu w pamięć.

To wydarzyło się w tamten weekend, zanim to się stało.

Kiedy życie było o wiele prostsze, kiedy śmiech przychodził mu o wiele łatwiej.

Całował się z tysiącem kobiet, których nie pamiętał. Zapamiętał tę, której nie pocałował.

- Dlaczego nie postarasz się o posadę u nas, skoro pracujesz tu od dawna?

Było to logiczne pytanie. Regularnie zadawali je znajomi i krewni Caitlyn. Nie potrafiła odpowiedzieć - a już na pewno nie Lazzarowi.

Jak mogłaby mu wyznać, że od ponad dwóch lat nie przestawała o nim myśleć? Że zauroczenia, które dopadło ją tamtej nocy, wciąż nie osłabił ani czas, ani ciężka praca, ani nawet chłopcy, z którymi chodziła na imprezy.

Że naprawdę powinna znaleźć sobie jakieś zajęcie z dala od Lazzara Ranaldiego i tego głupiego zadurzenia.

Może gdyby jego brat nie zginął... Gdyby nie był związany z Roxanne... Gdyby nie pisały o tym wszystkie gazety... Gdyby nie została pokojówką...

Może wtedy Caitlyn szybko by zapomniała o jego oczach, o uśmiechu rozjaśniającym surową twarz. Ale w dniach, które nastąpiły, widziała na tej twarzy jedynie ból i cierpienie. Krzywiła się, czytając plotki o kłótni między braćmi, która poprzedziła tragiczną śmierć Luki. I za każdym razem, gdy udało jej się zobaczyć Lazzara w hotelu, rumieniła się w mundurku pokojówki, choć on nigdy nie raczył na nią spojrzeć. Za to Caitlyn widziała, że na jego oszpeconej tamtego tragicznego dnia twarzy pojawiły się zmarszczki. Widziała, że jest spięty i pragnęła sprawić, by znów się uśmiechnął... Tak jak kiedyś.

- Potrzebuję jakiejś odmiany - powiedziała zgodnie z prawdą.

Chciała opuścić świat, w którym jego nazwisko było wydrukowane na każdej kartce papieru. Nie widzieć słowa „Ranaldi” za każdym razem, gdy sprawdzała stan konta. Dać sobie z nim spokój - na dobre.

- Nigdzie nie będzie ci lepiej niż tutaj.

- Pewnie ma pan rację. Ale naprawdę potrzebuję zmiany. Dzisiejszy incydent nie ma znaczenia. I tak chciałam odejść.

- Ależ ma znaczenie, Caitlyn. Pracujesz tu już dwa lata i jeden miesiąc. -

Znów spojrzał na jej teczkę, jak gdyby tam wyczytał tę informację. Ale nie było to prawdą. Tamta data na zawsze wryła mu się w pamięć, choć Caitlyn nie powinna wiedzieć dlaczego...

To nie miało z nią nic wspólnego.

- Jeśli stało się coś niewłaściwego, masz takie same prawa, jak każdy inny

pracownik. To że Malvolio należy do mojej rodziny...

- Słyszałam, że pana siostra spodziewa się dziecka... - Caitlyn wyciągnęła z kieszeni zmiętą chusteczkę i głośno wydmuchała nos.

- Co to ma do rzeczy? - choć głos Lazzara był spokojny, a jego twarz niewzruszona, to musiał powstrzymać się od nerwowego stukania palcami o blat biurka.

Caitlyn wyraziła jego własne obawy. Jak poradziłaby sobie Antonia? Ledwie zaczęła dochodzić do siebie po śmierci Luki. Jej córka, Marianna, ma dopiero cztery lata, za kilka dni przyjdzie na świat kolejne dziecko. Co też ten Malvolio sobie wyobrażał?

- Wszystko! - powiedziała Caitlyn. - Ale nic mi nie jest, naprawdę, i nie chcę robić zamieszania. Chcę po prostu zabrać swoje rzeczy i odejść.

Lazzaro nagle zapragnął przejść na drugą stronę biurka i wziąć w ramiona ten mały kłębek nerwów, który już za chwilę miał zniknąć.

- Caitlyn, porozmawiajmy. Możemy to jakoś rozwiązać. Naprawdę nie musisz rezygnować.

- Owszem, muszę. Tak jak wspomniałam, jestem umówiona na rozmowę u Manciniego. Do tego czasu jakoś sobie poradzę. Tylko że... - urwała i pokręciła głową, sygnalizując, że nie może opowiedzieć mu o swoich problemach.

- Co?

- To skomplikowane.

- Na pewno nie dla mnie.

Uśmiechnęła się słabo. Nie miała wyboru - musiała się przyznać.

- Przez ostatnie dwa miesiące brałam dużo nadgodzin. Naprawdę dużo.

- Przypilnuję, by ci zapłacono.

- Chodzi o to, że... - Caitlyn wzięła głęboki oddech. - Staram się o kredyt i potrzebuję zaświadczenia o dochodach z ostatnich trzech miesięcy. Powiedziałam bankowi, że tyle zarabiam.

- Bez nadgodzin? Ale czy to nie będzie zaznaczone w zaświadczeniu?

Caitlyn zarumieniła się.

- Skłamałaś w banku?

- Nie do końca. Malvolio powiedział... - Zobaczyła, że oczy Lazzara zwężają się. Na pewno myśli, że między nią i Malvoliem było coś więcej. A naprawdę nie było. Ona poprosiła, on się zgodził. - Nieważne - wzruszyła ramionami. - W każdym razie potrzebuję zaświadczenia o zarobkach.

- Więc zostań.

- Nie chcę. Nie chciałabym też umieszczać Malvolia na liście osób udzielających mi referencji. Wiem, że to on zajmuje się sprawami pokojówek, ale...

- Wpisz moje nazwisko. Mam o wiele większe wpływy u Manciniego niż Malvolio i zapewniam cię, że wystawię ci pochlebne referencje.

- Jak to? - Caitlyn zmarszczyła brwi. - Jak udzieli pan referencji, skoro nic pan o mnie nie wie?

- Wydaje mi się, że jednak wiem.

Spojrzał na nią - ta drobna, ale silna dziewczyna bardziej troszczyła się o siostrę Lazzara niż jej męża.

- Wypełnię odpowiednie formularze i zmienię wysokość twojej pensji. Zrobię to w poniedziałek. Dzięki temu, jeśli zmienisz zdanie w weekend...

- Czy mógłby pan wypełnić te formularze teraz? - poprosiła, nie patrząc na niego. Zamiast tego podziwiała panoramę Melbourne za oknem. - Nie zmienię zdania.

- Jeszcze się nad tym zastanów.

- Chciałabym dostać zaświadczenie teraz.

Jej głos brzmiał o wiele bardziej stanowczo. Lazzaro zrozumiał, że jej nie przekona.

- Gdzie się podział Malvolio?

Pojawienie się Lazzara zaskoczyło pracowników administracyjnych. Choć już

szykowali się do wyjścia, z powrotem usiedli do komputerów i zaczęli stukać w klawiatury przed wyłączonymi monitorami. Ucichły salwy śmiechu w sali posiedzeń świadczące o tym, że niektórzy udali się już na piątkowe drinki, które zapewnił Lazzaro.

Jego apartament znajdował się na ostatnim piętrze. Miał prywatną windę, która omijała zwykle sprawnie działającą maszynę administracji, zwalniającą jednak nieco w piątkowe popołudnie.

- Wyszedł już. - Audrey Miller, asystentka Malvolia, uśmiechnęła się nerwowo. - Musiał lecieć. Zadzwoiła Antonia z wiadomością, że ma skurcze.

- Antonia rodzi?

- Nie jestem pewna. - Audrey przełknęła głośno ślinę. - Ale jak pan widzi, wszyscy są tym podekscytowani...

Nie było szans na uzyskanie formularzy wypowiedzenia umowy. Zajmie się nimi w poniedziałek.

Być może w tej chwili jego siostra rodziła dziecko. Z jego szwagrem u boku. Tym samym, który zmusił Caitlyn Bell do odejścia z pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI

A niech to!

Chodząc nerwowo w kółko po ogromnym gabinecie, Caitlyn przystanąła na chwilę, by jeszcze raz wydmuchać nos. Wyłowiła z torebki puderniczkę, upudrowała czerwoną twarz i powiedziała sobie, że musi wziąć się w garść.

Bez trudu znajdzie inną pracę - ale potrzebowała tych trzech przeklętych zaświadczeń na wypadek, gdyby sąd orzekł przeciwko jej matce.

Na pewno się tak nie stanie, pocieszała się w duchu. Prawnik zapewniał je, że ma wszystko pod kontrolą. Caitlyn jęknęła cicho, przypomniawszy sobie, że na stole w jadalni wciąż leży rachunek wystawiony przez tego prawnika - rachunek, który trzeba będzie zapłacić, zanim podejmie on dalsze działania.

Co też ona zrobi?

Skłamała Lazzarowi o drugiej rozmowie kwalifikacyjnej w sieci Manciniego. Nie czekała jej nawet pierwsza. Do połowy napisane podanie o pracę wciąż tkwiło na twardym dysku jej komputera.

Właściwie wszystko, co powiedziała szefowi, było kłamstwem. Nie było żadnej rozmowy o awansie; Malvolio jak zwykle zachowywał się wulgarnie. Po raz kolejny nagabywał ją, by poszła z nim po pracy na drinka, gdy siedziała w kawiarce dla pracowników w czasie popołudniowej przerwy. Po raz kolejny odmówiła.

- Masz coś we włosach - powiedział.

Stanął nad nią i zbliżył rękę do jej głowy, a ona wzdrygnęła się, jak gdyby dotknął jej padalec. Gdy zdejmował z jej włosów coś, czego na pewno tam nie było, zacisnęła powieki, pragnąc, żeby ta koszmarna chwila minęła jak najszybciej. Ale koszmar miał się dopiero zacząć. Padalec się rozochocił.

- Daj spokój, Caitlyn. Przestań się ze mną droczyć...

Przesunął dłonie w dół. Poczwała na karku jego oddech.

- Nie drocę się z tobą... - Kręciło jej się w głowie. Konfrontacja, której tak

się bała, właśnie nastąpiła.

- Malvolio, ty masz żonę...

- Antonia... - Przesunął dłoń jeszcze niżej. - Ona jest tak zaabsorbowana sobą i dzieckiem. Ale ty i ja... Byłoby nam tak dobrze razem...

Sparaliżował ją strach, gdy patrzyła, jak jego palce majstrują przy jej sukience. Czowała się jak w koszmarze sennym, w którym nie można nawet krzyczeć. Wiedziała, że milczenie oznacza zgodę, a ponieważ nie mogła ani mówić, ani krzyczeć, przyszły jej do głowy dwie inne możliwości. Zwymiotować albo ugryźć.

Wybrała to drugie.

Wciąż słyszała jego krzyk - potok nikczemnych słów, które rzucił w jej stronę, odskakując od niej. Caitlyn zakryła uszy dłońmi. Nie miała ochoty tego wspominać.

Znów zaczęła chodzić w kółko. Zastanawiała się, jak też on mógł pomyśleć, że się z nim droczyła? Przecież za wszelką cenę starała się go unikać...

Z przerażenia zamknęła oczy. Konsekwencje rezygnacji z pracy zaczęły do niej docierać. Nie wyobrażała sobie, jak będzie mogła pójść do domu i oznajmić mamie, że nie ma pracy...

Jako samotna matka, Helen Bell robiła wszystko, by utrzymać nie tylko córkę, ale też swojego ojca. Babcia Caitlyn zmarła dwa lata po urodzeniu dziewczynki. Helen wprowadziła się wówczas ponownie do domu rodzinnego. Chciała zaopiekować się niedomagającym ojcem, który zmagał się także z coraz poważniejszymi problemami finansowymi. Helen podejmowała się wszelkich prac, by spłacić kredyt, rachunki i długi. Ale walka o byt nie zdominowała życia rodziny. Dom był szczęśliwy, a dziadek Caitlyn z przyjemnością zajmował się wnuczką, gdy Helen ciężko pracowała. Później, gdy był już ciężko chory, role się odwróciły. Helen i Caitlyn opiekowały się nim w domu aż do końca...

Ciotka Caitlyn, Cheryl, rzadko się u nich pojawiała. Zmieniło się to dopiero po pogrzebie. Naturalnie dom rodzinny, którym Helen się zajmowała i na który tak

ciężko pracowała, przypadł jej. Ale Cheryl zleciła jego wycenę. Posiadłość na przedmieściach tuż przy plaży była wiele warta. Cheryl nie zadowolili się okrągłą sumką, którą ojciec zapisał jej w testamencie. Zażądała połowy wartości domu. Podjudzana przez Roxanne i chciwego prawnika, postanowiła poruszyć niebo i ziemię, by dostać to, czego chciała.

- Przeklęta Roxanne... przeklęta ciotka Cheryl - syknęła przez zęby Caitlyn.

Dlaczego nie mogli zostawić ich w spokoju?

Dzwonek telefonu sprawił, że zatrzymała się na ułamek sekundy, ale była tak zatopiona we własnych myślach, że nawet na niego nie spojrzała.

Tak bardzo potrzebowała pracy, ale tutaj nie było to możliwe. Przecież Lazzaro nie zwolni własnego szwagra. A co z biedną żoną Malvolia? Jak...

Znów rozległo się przenikliwe dzwonienie. Caitlyn podniosła słuchawkę.

- Biuro Lazzara Ranaldiego. Słucham.

Nie zauważyła, że do gabinetu wszedł Lazzaro. Z uwagą słuchała żądań jakiejś zniecierpliwionej kobiety, by ją z nim połączono.

- Pana Ranaldiego nie ma w tej chwili w biurze. Jeśli zostawi pani swoje nazwisko, poinformuję go, jak tylko wróci, że pani dzwoniła...

Obróciła się i zauważyła Lazzara. Już miała przekazać mu słuchawkę, gdy coś ją tknęło. Kobieta po drugiej stronie była tak rozgoryczona, że Lazzaro na pewno wolałby darować sobie tę rozmowę. Caitlyn sięgnęła po długopis i napisała na kartce jej imię: Lucy.

Uśmiechnęła się, gdy Lazzaro zrobił kwaśną minę i energicznie pokręcił głową. Lucy dalej wyładowywała złość.

- Oczywiście - zapewniła słodko Caitlyn.

- Przekażę mu. - Odłożyła słuchawkę i spojrzała na mężczyznę, który za chwilę przestanie być jej szefem. - Jest pan draniem!

- Dziękuję za przekazanie wiadomości.

- Poza tym ona wie, że pan jest w biurze, ale nie chce z nią rozmawiać.

- Coś jeszcze?

- To chyba wszystko - skłamała.

Przecież nie powie mu, że „może i jest świetny w łóżku, ale nie daje mu to prawa, by mnie tak traktować!”.

- Chce, by pan do niej zadzwonił. O każdej porze. Więc... - Caitlyn zauważyła, że wrócił z pustymi rękami, i uniosła brwi. - Gdzie są dokumenty?

- W szafie - jego twarz wykrzywił przepraszający grymas. - Ale nie wiem, w której... Wypiszę ci teraz czek.

- Czek nie zda mi się na wiele o tej godzinie w piątek. - Nie miała ochoty zostawać tu dłużej. Jeszcze chwila i załamie się, wybuchnie płaczem. Zarzuciła torbę na ramię, ruszyła w stronę drzwi. - Proszę mi go wysłać w poniedziałek.

- Caitlyn. - Stanowczym tonem wezwał ją z powrotem do siebie, ale ona szła dalej. - Posłuchaj mnie. A gdybym zaproponował ci posadę mojej osobistej asystentki?

Ta propozycja sprawiła, że stanęła jak wryta. Dłoń, którą sięgała po klamkę, zawisała w powietrzu. Ale nie odwróciła się.

- Mnie?

- Potrzebuję kogoś, a nie masz pojęcia, jakie fatalne kandydatki przysyłano mi do tej pory. Świetnie poradziłaś sobie z tamtym telefonem, jesteś wykwalifikowana i, najwyraźniej... - kaszlnął z lekkim zażenowaniem - dyskretna.

- Nie mogę.

Wypowiedziała te słowa odruchowo. Przecież była to jej wymarzona praca, a pieniądze - Boże, pieniądze tak bardzo by się jej przydały! Ale nie mogła, po prostu nie mogła.

- Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym jeszcze raz spotkać się z Malvoliem.

Wciąż stała tyłem do Lazzara. Trzymała dłoń na klamce, ale nie po to, by otworzyć drzwi, tylko po to, by się podeprzeć. Wszystkie koszmary tego dnia powoli do niej docierały; wszystkie uczucia, które zabroniła sobie analizować, dopóki

nie znajdzie się sama, atakowały ją z całą mocą.

Widząc tę dumną, silną kobietę na skraju rozpacz, Lazzaro wstał z za biurka, odciągnął ją od drzwi i wziął w ramiona.

- Nienawidzę go... nienawidzę....

- Wiem.

- Niedługo mi przejdzie - powiedziała.

Było jej wstyd, że zobaczył jej łzy, ale gdy chciała uwolnić się z jego objęć, przyciągnął ją mocniej do siebie. Po chwili przestała stawiać opór i pozwoliła mu, by ją przytulił, pocieszył. Z każdą sekundą koszmar odchodził w niepamięć, a miarowe bicie jego serca ukołysało jej nerwy.

Dla Lazzara trzymanie jej w ramionach mogło się skończyć tylko w jeden sposób. Posiadanie biura w luksusowym penthousie miało tę zaletę, że za drzwiami znajdowała się sypialnia. Patrząc na usta Caitlyn, spuchnięte od przygryzania i słonych łez, zapragnął ją pocałować - by pocieszyć ją tak, jak najlepiej potrafił pocieszać kobiety.

Ale poczucie przyzwoitości przeważało. Jego pocałunek na pewno nie był tym, czego Caitlyn w tej chwili potrzebowała.

Tyle że ona uważała inaczej.

Od dawna marzyła, by znaleźć się w jego ramionach, ale rzeczywistość przerosła jej najśmielsze oczekiwania. W jego silnych, bezpiecznych ramionach nie mogło jej dosięgnąć nic złego. Ale chciała więcej niż tylko otuchy. Pragnęła, by ją pocałował, by swoimi dłońmi starł wspomnienie dotyku podłych rąk Malvolia.

Nie zrobił tego. Trzymał ją blisko siebie jeszcze przez moment, a gdy wreszcie wypuścił z objęć, świat okazał się o wiele przyjemniejszym miejscem niż jeszcze kilka chwil wcześniej.

- Malvolio zajmuje się sprawami pokojówek. Rzadko przychodzi do biura, a i ja tu rzadko bywam. Wiele czasu spędzałyś w podróży.

- Ale mimo wszystko... Musiałabym go od czasu do czasu widywać... - Znów

pokręciła głową, ale nie była już tak stanowcza. Lazzaro wierzył jej. Wszystko wiedział. I była pewna, że rozwiąże ten problem.

Potwierdziły to jego następne słowa.

- Nie będzie cię już niepokoił. Porozmawiam z nim i sprawię, że już nigdy tego nie zrobi.

- Ale nie mam żadnego doświadczenia...

- Nie nabrałaś więc żadnych złych nawyków - po raz pierwszy tego dnia uśmiechnął się, po czym wskazał jej fotel. - Usiądź, proszę.

Ucieszyła się, słysząc jego oficjalny ton.

Z oficjalną uprzejmością łatwiej było sobie poradzić.

Uważnie słuchała, gdy roztaczał przed nią wizję czekających ją dalekich podróży, luksusowych hoteli i wynagrodzenia, którego wysokość sprawiła, że otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Wyraźnie zaznaczył, że będzie musiała zrezygnować z życia prywatnego, by uczynić jego życie łatwiejszym.

- Mój czas jest cenny - powiedział, a ona pokiwała głową. - Na przykład dzisiaj. Nie powinienem chodzić do administracji po formularze, i ty też nie będziesz musiała. Potrzebna ci będzie własna asystentka. Moja poprzednia sporządziła kiedyś specjalną listę nazwisk - osób, które możesz łączyć ze mną bez pytania, osób, które najpierw trzeba sprawdzić i tych, którymi - jak Lucy - będziesz musiała zająć się sama. Czasem twoja praca będzie godna służącego, czasem wręcz nudna - na przykład czekanie na mnie w samochodzie. Innym razem będzie stresująca i wymagająca. Każdego ranka będziemy przeglądać plan dnia, co tydzień - ustalać harmonogram. Na przykład za kilka tygodni polecimy do Rzymu...

- Nie mówię po włosku.

- W takim razie dobrze się składa, że większość moich pracowników w Rzymie doskonale zna angielski. Ale jeśli zdecydujesz się zachować tę posadę, dobrze byłoby coś z tym zrobić.

Jeśli?

Kto byłby na tyle szalony, by zostawić tak fantastyczną pracę?

Lazzaro musiał dostrzec cień zdziwienia w jej oczach.

- Żadna z moich asystentek nie została ze mną dłużej niż rok. Na taki okres zawieramy umowę. Gdy dobiegnie końca, porozmawiamy o twojej przyszłości. To wymagająca rola, a ja jestem niezwykle wymagającym szefem. Mam wysokie standardy, nawał pracy, a ty w pewnym momencie zdasz sobie sprawę, że żadne pieniądze ani premie nie są tego warte.

- To dlatego Jenna odeszła? - zapytała Caitlyn, bo słyszała, że powinno się zawsze pytać o przyczyny, dla których stanowisko się zwolniło.

- Jenna miała pewne oczekiwania, których nie mogłem spełnić.

Takie jak wierność? - korciło ją, by zapytać. Ich potajemny romans nie był aż tak potajemny...

- W pewnym momencie będziesz chciała wrócić do własnego życia. Rozumiem to. Ale praca u mnie otworzy przed tobą wiele drzwi.

- To bardzo kuszące. Nie rozumiem tylko, skoro to tak odpowiedzialna rola, dlaczego to mnie zaproponował pan tę pracę. Bo jeśli dzięki temu co się stało z Malvoliem...

- Po kilku nieudanych rozmowach kwalifikacyjnych zmarnowałem kolejną godzinę, objaśniając agencji rekrutacyjnej moje potrzeby. Tłumaczyłem, czego poszukuję u asystentki. W przyszłym tygodniu znowu przedstawię mi szereg kandydatek, które uznają za odpowiednie. Nie jest bezwzględnie konieczne, by ta osoba mówiła biegle po włosku. Nie potrzebuję kogoś, kto na papierze ma „doskonałe zdolności interpersonalne” a w rzeczywistości nie umie poradzić sobie w najprostszej sytuacji. Szukam kogoś, kto sam wpada na pomysł, by zapisać imię rozmówcy, który może okazać się trudny. Czasem się po prostu wie, że znalazło się odpowiednią osobę.

- To prawda! - zgodziła się Caitlyn, po czym spąsowiała i przygryzła wargę. Żałowała, że nie wypowiedział tych słów w innych okolicznościach.

- Poza tym szukam kogoś, kto ma odwagę być uczciwy.

- Jestem uczciwa - wypaliła.

- Tylko nie ze swoim bankiem - uśmiechnął się szeroko. - Posłuchaj, nie oczekuję, że podpiszesz cyrograf. Rozumiem, że to zbyt absorbująca, zbyt wymagająca praca, by móc dłużej wytrwać na tym stanowisku. Ale większość osób, które na nim zatrudniam, są gotowe ciężko pracować przez te kilka miesięcy ze względu na perspektywy, które się przed nimi otwierają. Więc kiedy zaczniesz myśleć o rezygnacji - a zaczniesz - po prostu mi powiedz.

- Dobrze... - Caitlyn pokiwała głową bez przekonania.

Nie wierzyła, że kiedykolwiek zechce odejść. Ale może przynajmniej uda jej się uwolnić od jego czaru. Kiedy na własnej skórze doświadczy jego legendarnej porywczosci, zadurzenie minie.

- Masz chłopaka?

- Słucham? - zapytała z oburzeniem. - To chyba nie ma znaczenia.

- Ależ ma. Będzie musiał wykazać się ogromną cierpliwością. Bo jeśli to dojdzie do skutku, to od poniedziałku ja będę najważniejszy!

- Nie, nie mam chłopaka. Niedawno zerwaliśmy.

- To świetnie. - Lazzaro uśmiechnął się. - Jak długo byliście razem?

- Skąd to pytanie? Obawia się pan, że będę płakać po kątach, zamiast skupić się na pracy?

- Jestem po prostu ciekaw. Będziemy blisko ze sobą współpracować, więc na pewno dowiemy się wielu rzeczy o sobie.

Co to, to nie! Caitlyn ugryzła się w język. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby poprosić Lazzara o chusteczkę i zajadając się czekoladą, wyznać mu, że Dominic rozstał się z nią z powodu... Zamknęła oczy. Z powodu tego, czego nie chciała zrobić. W wieku dwudziestu dwóch lat wciąż była dziewicą.

- Nasz związek trwał sześć miesięcy. To on zerwał, ale ja też miałam zamiar to zrobić. Czy to wystarczy?

- Na razie. - Uśmiechnął się leniwie i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, nic nie mówiąc. Caitlyn nie mogła znieść tego milczenia. Czekwała na jego werdykt. - Jesteś... inna - powiedział wreszcie. - Bardzo interesująca.

- I diabelnie pracowita! - wypaliła.

- Lubię ciężką pracę. - Lazzaro wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Nie mogę się doczekać, aż zacznę z tobą pracować. To wszystko na dziś.

- Nie całkiem. - Caitlyn dostrzegła zdziwienie na jego twarzy i wzięła głęboki oddech. - Zwykle pod koniec rozmowy kwalifikacyjnej pyta się kandydata, czy ma jakieś pytania lub chciałby coś dodać.

- Chcesz coś dodać?

- Tak. - Caitlyn zawahała się na chwilę, ale zdecydowała się postawić sprawę jasno. - Podziwiam, że mówi pan to, co myśli. Ale... - spojrzała mu prosto w oczy - ja też to robię.

- Już się o tym przekonałem. Chociaż wolę, by obyło się bez kłótni z moją asystentką.

- Nie będzie żadnych kłótni. Nie jestem tak nieprofesjonalna. Ale zanim oficjalnie zaproponuje mi pan to stanowisko, chcę, żeby wiedział pan, że mam cięty język i nie waham się go używać, gdy ktoś jest wobec mnie arogancki. Nieważne, jak wysoka jest pensja - dobre maniery nic nie kosztują.

Choć w twarzy Lazzara nie poruszył się ani jeden mięsień, z trudem tłumił uśmiech. Słuchanie Caitlyn było zupełnie nowym, ożywym doświadczeniem. Czuł się niemal tak, jak gdyby to on starał się o pracę.

- Więc mam uważać na to, co mówię?

- Nie. Po prostu niech pan nie oczekuje, że się gdzieś schowam i przeczekam, aż minie panu złość.

Patrzył na Caitlyn przez chwilę, która wydała jej się wiecznością. Zastanawiała się, czy właśnie zaprzepaściła szansę na wymarzoną pracę. Ale Lazzaro nagle uśmiechnął się. Choć nie był to promienny uśmiech, raczej krótki grymas, to Cait-

lyn wydał się wspaniały.

- Do zobaczenia w poniedziałek o wpół do ósmej. Potrzebujesz odpowiedniego stroju. Założę ci konto...

- Mam odpowiedni strój - przerwała mu. - Zwykle nie chodzę ubrana w ten mundurek.

- Jak chcesz. Ale masz być elegancka.

- Będę.

- Naprawdę elegancka - podkreślił i skrzywił się, słysząc dzwonek telefonu.

- Pozwoli pan. - Caitlyn uśmiechnęła się i przewróciła oczami, gdy zmysłowy głos w słuchawce wymruczał imię jej szefa. - Bonita - powiedziała bezgłośnie, spodziewając się, że on znów pokręci głową.

Lecz Lazzaro sięgnął wypielegnowaną dłonią po telefon i zaskakująco łagodnym głosem powitał Bonitę, po czym poprosił, by chwilę zaczekała.

- Jesteś moją wizytówką - ciągnął Lazzaro, teraz lekko rozkojarzony. Najwyraźniej chciał już zakończyć to spotkanie, by wrócić do rozmowy z Bonitą. - Moje hotele są najlepsze na świecie. Nie ma w nich miejsca na garsonki z przeceny czy tanią walizkę - zauważył, że oblała się rumieńcem, i zapisał na kartce adresy kilku sklepów. - To nie jest przysługa. To część twoich obowiązków.

- Dzięk... - urwała. - Oczywiście.

Ale on już nie słuchał. Pożegnał się z nią kiwnięciem dłoni i wrócił do rozmowy telefonicznej.

Myślami pozostał jeszcze na chwilę z Caitlyn. Patrząc, jak opuszcza jego gabinet, wiedział, że dokonał słusznego wyboru. Była mądra, zdolna i miała odwagę się mu sprzeciwić. A do tego była niesamowicie atrakcyjna. Uśmiechnął się. Nigdy nie miał skrupułów przed łączeniem spraw zawodowych z przyjemnością.

A Caitlyn Bell właśnie to mu zapewni.

Czystą przyjemność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Okazja zawsze pukała do drzwi w najbardziej niespodziewanym momencie.

W ten weekend Caitlyn nie tylko nie spodziewała się pojawienia życiowej szansy - zwyczajnie nie miała na nią czasu. Następnego dnia szła na wesele. Była umówiona na wizytę u fryzjera, a poza tym nie kupiła jeszcze prezentu.

Tego wieczoru zostało jej więc około dwóch godzin na skompletowanie garderoby - zarówno do pracy w Melbourne, jak i na krótki wypad do Rzymu.

Kręciło jej się w głowie, gdy szła przez zatłoczone miasto. Nie tylko z powodu oferty Lazzara, nie tylko dlatego, że w ciągu godziny jej życie uległo całkowitej zmianie... Powinna skakać z radości, ale jej nogi zdawały się ciężkie jak ołów. Czuła się, jak gdyby brnęła przez błoto i na chwilę oparła się o ścianę budynku, wpatrując się tępo w tramwaj sunący ruchliwą ulicą, na wylewający się z biur tłum pracowników z niecierpliwością czekających na weekend. I choć były tysiące rzeczy, na których wolą się teraz skupić, wciąż prześladowało ją wspomnienie Malvolia.

Zrobiło jej się niedobrze, gdy ponownie odegrała w myślach tę koszmarną scenę. Jeszcze raz zobaczyła nienawiść w jego oczach po tym, jak go ugryzła. Jeszcze raz usłyszała nikczemne słowa, które rzucił w jej stronę, wybiegając przez drzwi.

- Jesteś zupełnie jak Roxanne! Roxanne...

Caitlyn zamknęła oczy i odczekała, aż jej puls się uspokoi. Imię, które wymienił, świadczyło o tym, że wiedział, kim jest Caitlyn. Na takie odkrycie nie była przygotowana.

Wsiadła do windy w centrum handlowym i jak zwykle pojechała na czwarte piętro. Ale po dziesięciu minutach zdała sobie sprawę, że żadna garsonka z wyprzedaży nie będzie wystarczająco dobra dla Lazzara.

Nie wyświadczał jej przysługi.

Powtarzając w myślach jego słowa, wysiadła na szóstym piętrze. Przełknęła

ślinę na widok cen luksusowych ubrań i przyjęła pomoc dosyć natrętnej, wyniosłej sprzedawczyni, która jednak spuściła nieco z tonu, gdy Caitlyn wyjaśniła jej swoją sytuację.

- Pani jest nową asystentką Lazzara Ranaldiego... Więc Gemma odeszła?

- Jenna.

- Tak! Jenna regularnie robiła tu zakupy. Zawsze musiała wyglądać stosownie do okazji. Coś o tym wiem.

- Naprawdę?

- Pani nowy szef ma niezwykle wysokie wymagania wobec swoich pracowników. Oczywiście, pomogę pani.

Stojąc w przymierzalni, Caitlyn spojrzała na swoje odbicie. Sprzedawczyni zmarszczyła nos na widok bezpiecznego czarnego kostiumu, który na początku wybrała. Zastąpiła go szarym z odcieniem fioleto, który wydał się Caitlyn świetny, lnianym w jasnym kolorze, co do którego miała wątpliwości, i oliwkowym - też ładnym, ale z odrobiną za krótką spódnicą. Teraz Caitlyn miała na sobie kostium w kolorze czekolady, który, jak twierdziła sprzedawczyni, pasował do jej karnacji. Uwydatniał błękit oczu, a przy odpowiedniej fryzurze, makijażu i dobranych butach... Caitlyn przybrała nonszalancką pozę i stwierdziła, że właściwie nadaje się na asystentkę Lazzara. A do tego będzie mogła pomóc mamie, opłacić prawnika i jeśli sąd wyda wyrok nie po ich myśli, spłacić ciotkę Cheryl i Roxanne.

Roxanne...

Usiadła na ławce w przymierzalni i ukryła głowę w dłoniach. Poczuła, jak znajomy supeł w żołądku zaciska się jeszcze, jak gdyby Cheryl i Roxanne ciągnęły za jego końce. Rozmowa sprzed dwóch lat wciąż odbijała się echem w jej głowie, jak gdyby odbyła się wczoraj. I nie po raz pierwszy - ba, być może po raz tysięczny - Caitlyn zastanawiała się, czy mogła wtedy coś zrobić, powiedzieć, by zmienić bieg wydarzeń...

Odwiedziły Roxanne w tamtą niedzielę. Helen błagała Cheryl, by raz na jakiś

czas przyszła im pomóc. Caitlyn i Roxanne zostawiły je same, wzięły na górę butelkę szampana i spróbowały - tak jak to czyniły od dziecka - udawać, że są przyjaciółkami.

- Co to jest? - Oczy Roxanne zaświeciły się, gdy torba Caitlyn stoczyła się z łóżka i na podłogę upadło wyrwane z magazynu zdjęcie Lazzara.

- Podoba ci się, co?

- Nie! - Caitlyn w pośpiechu schowała zdjęcie, czerwieniąc się po same uszy.

- Ale powinnaś zobaczyć, jak on prowadzi ten interes. To imponujące.

- Niezły jest, to mu trzeba przyznać.

W przyływie odwagi lub głupoty Caitlyn nie oparła się pokusie pochwalenia się kuzynce.

- Odwiózł mnie wczoraj do domu.

- Ciebie? - prychnęła Roxanne. - Sam odwozi teraz pracowników? Widać cienko przedzie! - Roxanne spojrzała na swoje świeżo pomalowane paznokcie. - Mam już serdecznie dość Ranaldich. Myślałam, że udało mi się z Lucą, ale okazuje się, że ten facet to kompletny nieudacznik.

- Trudno byłoby go nazwać nieudacznikiem. A jeśli choć trochę przypomina swojego brata, to musi być niesamowity.

- Jest splukany. Luca Ranaldi to pijak, a do tego bez grosza przy duszy.

- Jak to? - Słowa „bez grosza” i „Ranaldi” użyte w jednym zdaniu zabrzmiały osobliwie. Roxanne tylko zachichotała, otworzyła szafę i zaczęła wyciągać sukienkę po sukience, po czym wyjęła kasetkę i wyszczerzyła zęby, widząc zdumienie Caitlyn na widok lśniącej biżuterii. - On ci to wszystko kupił? Przecież powiedziałaś, że jest bez grosza...

- Który sprzedawca pomyślałby, żeby sprawdzić jego zdolność kredytową? Żyje z własnej reputacji, długo to nie potrwa - dodała ponuro. - Lazzaro pokrywa wszystkie jego czeki odrzucone przez bank.

- I co ty sobie wyobrażasz, przyjmując te wszystkie prezenty? - oburzyła się

Caitlyn. - Roxanne, jeśli on idzie na dno...

- Może równie dobrze pójść na dno z klasą. Zresztą parę głupich kiecek czy świecidełek to kropla w morzu jego problemów. Właściwie miałam się z nim dzisiaj rozstać, ale obiecał, że w poniedziałek kupi mi samochód - rzuciła Caitlyn kilka katalogów. - Zastanawiam się nad czerwonym.

- Roxanne!

- Och, daj spokój. I tak niedługo pozbędę się Luki!

- Jak sobie pani radzi? Mam dla pani kilka walizek... - Sprzedawczyni odchyliła zasłonę. Przyklejony do jej twarzy uśmiech zniknął, gdy Caitlyn podniosła głowę. - Dobrze się pani czuje?

- Tak. - Caitlyn oblizwała spierzchnięte usta i wstała. - Wszystko w porządku.

Tak bardzo się kochali.

Te słowa wciąż ją dręczyły. Ciotka Cheryl powtarzała je bez przerwy. Jej mama też. Pojawiły się nawet w gazetach obok zdjęcia Roxanne, którą trzeba było podtrzymywać, gdy szła za trumną Luki.

Ale Caitlyn знаła prawdę - i wyglądało na to, że Malvolio też ją zna.

- Co się dzieje? - Lazzaro zmarszczył brwi, gdy w domu jego siostry odebrano telefon, a w dodatku w słuchawce odezwała się sama Antonia.

- Nic. Dlaczego pytasz?

- Myślałem, że zaczęły ci się skurcze? Że...

- Nic z tych rzeczy - westchnęła. - Nie wiem, czy to dziecko kiedykolwiek przyjdzie na świat. Co robisz?

- Jadę samochodem. Czy jest tam Malvolio?

- Jest w ogrodzie. Zaraz po niego pójde.

- Nie rób sobie kłopotu. Zaraz wpadnę, jestem niedaleko.

- Zostań na kolacji. Mogłabym... - zaczęła radośnie Antonia, ale urwała w pół zdania, bo Lazzaro już się wyłączył.

Nie zdziwiło jej to szczególnie. Jej brat nigdy nie tracił czasu na pogaduszki.

Odłożyła książkę, starając się zejść z kanapy, i uśmiechnęła się, gdy gospoia otworzyła drzwi. Do pokoju wszedł Lazzaro.

- Wyłączyłeś się w momencie, kiedy chciałam cię zapytać, czy zostaniesz na kolacji.

- Nie. - Pokręcił głową.

- Zostań - nalegała; ponownie odmówił.

- Lazzaro! - pisnęła radośnie Marianna, wbiegając do pokoju. Miała na sobie różową piżamkę i szlafroczek, a jej ciemne loki podskakiwały, gdy mknęła w stronę wuja. Zwykle brał ją na ręce i obsypywał jej puciołowatą twarzyczkę gradem pocałunków - ale dzisiaj nie mógł. Przesunął wzrok z siostry na siostrzenicę. Nie chciał być tym, który rozwieje ich złudzenia.

- Hej... - Poczochrał włosy Marianny, ignorując rozczarowanie w oczach dziewczynki z powodu tego chłodnego powitania. - Dobrze cię widzieć - powiedział i zwrócił się z powrotem do siostry.

- Chciałbym zamienić słówko z Malvoliem... o pracy - dodał.

Nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

Ale Antonia nie chciała o tym słyszeć. Od dawna nie widziała brata w tak kiepskiej formie. Był spięty, rozkojarzony. Wezwała gospoie i poprosiła ją, by pobawiła się z Marianną, po czym zapytała go:

- Wszystko w porządku, Lazzaro? Wyglądasz...

- Jestem po prostu zmęczony - odparł, zmuszając się do uśmiechu. - To był ciężki tydzień. Słyszałaś, że Jenna odeszła?

- Mam nadzieję że szybko sobie kogoś znajdziesz.

- Już znalazłem.

- Tak szybko? Zwykle zajmuje ci to mnóstwo czasu.

- Nie tym razem.

- Więc zostań na kolacji - nalegała. - Marianna będzie zachwycona, ja zresztą też. Może uda mi się na chwilę zapomnieć o tym małym. - Przesunęła ręką po

brzuchu. - Z każdą minutą coraz bardziej się denerwuję.

- Będzie dobrze - zapewnił, próbując się uśmiechnąć. - Co czytasz?

- Słowniczek imion. Mam około trzydziestu propozycji dla dziewczynki, ale jeśli to będzie chłopiec... chcę go nazwać Luca.

- To dobrze. - Pokiwał głową. - Tak powinno być... to właściwe.

- Jesteś pewien? Oczywiście wiem, że...

Urwała, licząc, że ją wyręczy. Ale nie zrobił tego. Przesunął dłonią po czole i na chwilę ścisnął nasadę nosa kciukiem i palcem wskazującym.

- Powiedz coś, Lazzaro.

- Nie mam nic do powiedzenia. Po prostu...

- Boisz się, że nigdy nie wypowiesz tego imienia bez wspomnienia...

- Zawsze będę pamiętał - oznajmił Lazzaro.

Wspomnienie zmarłego brata nie opuszczało go ani na chwilę.

- W takim razie bez bólu? - zasugerowała Antonia, ale to nie było to. Ból też go nie opuszczał.

- Bez żalu - powiedział wreszcie Lazzaro.

- Proszę, nie mów tak. - Oczy Antonii zasły łzami. Ale nie z powodu zmarłego brata. Z powodu katuszy, jakie cierpiał ten, który przeżył. Udręki, o której jeszcze nigdy nie rozmawiali. Widząc, jak Lazzaro zaciska powieki, Antonia zrozumiała, że brat nie zamierza tego roztrząsać. Ale naciskała dalej. - Lazzaro, jeśli Luca jest w bezpiecznym miejscu, jeśli w jakiś sposób wciąż jest przy nas, to rozumie, dlaczego musiałeś powiedzieć to, co powiedziałeś. A trzeba było zareagować. Był nieokiełznany.

- Wiem. - Lazzaro skinął głową, choć oboje zdawali sobie sprawę, że nie o to chodzi.

Zebrawszy się na odwagę, Antonia ciągnęła:

- Jestem pewna, że ci wybaczył. - Podeszła do niego, prosząc przez łzy, by jej wysłuchał. - Jeśli doda ci to choć trochę otuchy, ja też ci wybaczyłam... już dawno.

- Podniosła dłoń do jego policzka, by pogłodzić go po bliźnie, ale nie pozwolił jej. - Lazzaro, musisz wziąć się w garść.

- Już się wziąłem w garść.

- Ani trochę. Prawie u nas nie bywasz i niemal nie kontaktujesz się z mamą, od kiedy to się stało. Musimy o tym wreszcie porozmawiać. To cię wykańcza.

- Nie ma sensu wciąż do tego wracać...

- Nawet ani razu tego nie zrobiliśmy! - szlochała Antonia. Z jej twarzy i ruchów było zmęczenie - nie tylko ciężką, ale i napięciem ostatnich dwóch lat. - Od tamtego dnia w szpitalu nie rozmawialiśmy ani razu, a powinniśmy. Razem z mamą. Muszę usłyszeć...

- Nie, Antonia, nie musisz! - warknął, patrząc, jak wzdryga się na dźwięk jego szorstkich słów. Miał sobie za złe ten wybuch, ale pocieszał się prawdą: Antonia nie powinna wiedzieć, co stało się tamtego dnia, tak samo jak nie powinna wiedzieć, co stało się dzisiaj. - Czy rozmowa przywróci go do życia?

- Dobrze wiesz, że nie.

- Czy zmieni to, co się stało? Zmieni to, co zobaczył Luca? Więc jak, do diabła, może pomóc?

- Lazzaro, proszę... - błagała Antonia, choć wiedziała, że na nic się to nie zda. Nie porozumie się z nim dzisiaj. Będzie musiała dać za wygraną.

- Gdzie jest Malvolio?

- Poszedł do ogrodu wypić drinka - poinformowała go z rezygnacją, ocierając łzy z policzka. - Powiem mu, że jesteś.

- Porozmawiam z nim na dworze. Ty odpocznij.

Nie dawał po sobie poznać, że zalewa go żółć.

Starał się nie podnosić głosu i udawać, że najzwyczajniej w świecie wpadł zobaczyć się z rodziną.

Wkrótce Malvolio i Antonia będą mieli drugie dziecko... Co też ten drań robił swojej żonie, córce, dziecku, które jeszcze się nie narodziło?

Gdy wychodził przez oszklone drzwi do ogrodu, nasunęło mu się jeszcze jedno pytanie. Co ten drań zrobił Caitlyn?

Lazzaro nigdy nic nie planował - płacił za to swoim pracownikom. Jego życie było dobrze naoliwioną machiną, dzięki której mógł wejść na dowolne spotkanie, do dowolnej sali konferencyjnej, i instynktownie przejąć dowodzenie. Nie potrzebował przygotowań. Ale żałował, że nie przyszykował się do tej rozmowy.

Jego szwagier, współpracownik i w jakimś sensie przyjaciel stał oparty o ścianę domu. Na dłoni, w której trzymał szklanę, miał przyklejony plaster. Nie spojrzał mu w oczy i przez chwilę Lazzaro nie wiedział, od czego zacząć.

Prawda była tak haniebna, tak naganna i obarczona konsekwencjami, że chciał ją zakwestionować.

Chciał, by Caitlyn się myliła - niemalże pragnął, by jej słowa okazały się kłamstwem. Ale wiedział, że nie były.

- Co ona ci nagadała? - Malvolio zrobił się biały jak kreda, a w twarzy pulsował mu mięsień. - Co ta zdzira...

Nie dokończył. Lazzaro złapał go za klapy marynarki, pociągnął do przodu, po czym cisnął nim z powrotem o ścianę.

- Zamknij się - warknął. - Niedobrze mi, kiedy na ciebie patrzę.

- Wierzysz jej? - Malvolio zaśmiał się kpiąco, ale z wyraźnym zdenerwowaniem. - Jej słowo jest ważniejsze niż słowo członka twojej rodziny?

- Jesteś mężem mojej siostry. W twoich żyłach nie płynie moja krew. Co ty w ogóle sobie wyobrażałeś?

- To ona zaczęła. Sprowokowała mnie.

- Łżesz! Jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, nie ręczę za siebie! - Wciąż przypierał go do ściany. - Trzymaj się od niej z daleka.

- To znaczy, że się jej nie pozbyłeś? - Malvolio był zdumiony.

- Dlaczego miałbym się jej pozbyć, skoro to ty zawiniłeś? Jest teraz moją asystentką. Jeszcze jeden fałszywy krok, a wszystko powiem mojej siostrze.

- Wrobiła mnie. Ciebie też wrobiła.

- O czym ty mówisz? To ty zwodziłeś ją obietnicami awansu, nie odrywałeś od niej wzroku... i to nie są słowa Caitlyn, tylko innej pracownicy.

- Zwodziłem! To ona mnie nagabywała, Lazzaro. Od kiedy ma ten swój dyplom, uważa, że należą się jej najlepsze stanowiska. Pytała mnie, czy nie mógłbym jej czegoś załatwić, skoro Jenna odeszła. Ciągłe prosi o jakąś przysługę. Chciała, żebyś majstrował przy jej zaświadczeniu o dochodach. Trzeba było ją widzieć...

Malvolio przeczesał włosy palcami. Jego głos stawał się mocniejszy z każdym słowem. Lazzaro odsunął się i pokręcił głową. Chciał zaprzeczyć, ale słuchał go z uwagą i niemal zaczynał wierzyć... Jego i tak poluzowany krawat zaczął go dusić.

- Nie mogłem się od niej opędzić - ciągnął Malvolio. - Powiedziałem jej, że przeprowadzasz rozmowę kwalifikacyjną, że nie mogę jej pomóc, a ona mnie ugryzła, podniosła rwytes, że jej się naprzykrzam...

- Kłamiesz. Kłamiesz, żeby ocalić własną skórę. Bo bez mojej rodziny, bez pracy, bez nas jesteś niczym. Gdyby nie moje wsparcie, pozostałbyś tym samym zerem, którym byłeś przed poznaniem mojej siostry. Dlaczego ja cię w ogóle bronie? Lepiej by jej było bez ciebie. Lepiej, gdyby znała prawdę...

- Nie! - wykrzyknął. - Kocham Antonię. Nie narażałbym małżeństwa dla takiej... Nie niszczyłbym życia dzieciom! Pewnie Caitlyn była tak rozstrojona tym zajściem ze mną, że chciała odejść? - Roześmiał się sarkastycznie. - Nie było jej już tak przykro, kiedy podniosłeś jej pensję. Wygląda na to, że za odpowiednią cenę jest gotowa zostać...

Lazzaro słyszał pulsowanie krwi w skroniach. Jeśli Malvolio mówił prawdę, znaczyło to, że siostra i jej dzieci były bezpieczne... Ale Lazzaro zdawał sobie sprawę, że w oczach Caitlyn widział prawdziwy ból. Czuł, jak serce wali jej w piersiach, gdy trzymał ją w ramionach. Znał się na kobietach - wiedział, kiedy kłamią. Caitlyn nie mogła go oszukiwać.

- Wiesz, kim ona jest, prawda? - zapytał Malvolio.

Nie dokończył. Przeszklone drzwi otworzyły się i do ogrodu weszła Antonia. Dzwonek telefonu ocalił Lazzara od konieczności udawania przed siostrą, że nic się nie stało. Przeprosił ją i odszedł na bok. Dzwoniła sprzedawczyni z centrum handlowego.

- Chciałabym potwierdzić dokonanie kilku zakupów przez nową klientkę. Muszę je wymienić, dobrze? - Lazzaro wysłuchał listy garsonek, płaszczy i butów. Kobieta, która niedawno twierdziła, że potrafi się elegancko ubrać, w niecałą godzinę wydała więcej, niż wynosił roczny budżet Jenny na ubrania. - Oraz pełen zestaw walizek firmy Orotan. Czy to się zgadza?

- Tak. - Lazzaro skinął głową, raczej do siebie niż do kobiety w słuchawce. Przypomniał sobie, że na Jennę też na początku wydał fortunę. Oczywiście, Caitlyn przydadzą się płaszcze i botki na podróż do Włoch. Nigdy nie zakwestionował takiego rachunku i nie zamierzał tego robić z powodu Malvolia.

- Wszystko w porządku? - zapytała Antonia nerwowo.

- Oczywiście.

Ale jego uśmiech zniknął, gdy tylko siostra weszła do domu, a oni powrócili do rozmowy. Sprawy przybrały nieoczekiwany obrót.

- Jest kuzynką Roxanne - dokończył wreszcie Malvolio, a Lazzaro pobladł.

Caitlyn Bell była kuzynką Roxanne.

Roxanne Martin - osoby, której najbardziej na świecie nienawidził.

Kobiety, która podjudzała brata przeciwko bratu. Która miała tyle krwi na rękach, że równie dobrze mogła nimi zabić Lucę.

- Sam mówiłeś o rodzinie - szydził Malvolio. - Sam mówiłeś o więzach krwi. A więc twoja nowa asystentka ma te same geny co Roxanne Martin.

Kobieta, z którą rozmawiał dziś po południu, którą przez chwilę trzymał w ramionach, w niczym nie przypominała Roxanne.

Już miał zaprzeczyć, gdy rozsądek wziął górę. Wypieranie prawdy było nie-

bezpieczne. To był ten karkołomny taniec, który wpędził Lucę do grobu.

Tyle że on był silniejszy niż Luca.

W pierwszym odruchu chciał zadzwonić do sklepu, odwołać zakupy, cofnąć propozycję pracy. Zamiast tego uśmiechnął się gorzko. Co z tego, że zatrudnił kłamliwą intrygantkę? Mogło być gorzej - mógł się o tym nie dowiedzieć!

- Lepiej, żebyś mówił prawdę, bo jeśli kiedykolwiek skrzywdzisz moją siostrę... - Lazzaro przeszył szwagra spojrzeniem, obserwując, jak ten kuli się przy ścianie. - Jeśli daruję ci wtedy życie, to tylko po to, by zamienić je w piekło.

- A Caitlyn? Pozbędziesz się jej? Biorąc pod uwagę to, co ci powiedziałem...

- Pozbyć się jej? Po co, skoro dopiero teraz zaczyna być ciekawie? - Roześmiał się. - Jeśli Caitlyn uważa, że uda jej się mną manipulować, to się grubo myli.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tu jest napisane, że dzwoniła Roberta.

W jego głosie pobrzmiwał ostrzegawczy ton, do którego Caitlyn zdążyła się już przyzwyczać. Mijał jej pierwszy tydzień pracy u Lazzara. Spojrzała błagalnie na zegar, pragnąc, by kolejne godziny upłynęły jak najszybciej, a ona mogła pożegnać się z nim aż do poniedziałku.

- Tak. - Caitlyn przełknęła ślinę, nie podnosząc wzroku znad kartki, w którą nerwowo stukały jego palce. - Pół godziny temu, ale pan rozmawiał z kimś innym.

- I co jej powiedziałaś?

- Właśnie to. Że pan rozmawia i że przekażę... - Wskazała drżącym palcem na notatkę.

- Jak przypuszczam, powiedziała, że to pilne?

- Tak. - Caitlyn odchrząknęła. - Ale prawie każdy...

- Zdajesz sobie sprawę, że staram się ją złapać od dwóch dni? - powiedział lodowato.

- Wydawała się zaniepokojona...

- Nie dziwię się, skoro powiedziałem jej, że jeśli nie odezwie się do mnie do piątej po południu, rozpocznę postępowanie sądowe. Właśnie się tym zajmowałem, gdy zobaczyłem ten twój karteluszek. Dlaczego nie przyszło ci do głowy, żeby zapytać, czy nie chcę z nią rozmawiać? Ze wszystkich niekompetentnych...

- Hola, nie tak szybko! - Wstała, ale nawet w niebotycznych szpilkach nie dorównywała mu wzrostem. Przez cały tydzień był nieprzyjemny - ani trochę nie przypominał mężczyzny, który zaproponował jej tę pracę - i Caitlyn poważnie zastanawiała się, czy wytrwa przy nim do weekendu, a co dopiero cały rok! - Jej nazwiska nie ma na świętej liście Jenny, a gdybym miała łączyć z panem każą zderwowaną, załamana, zapłakaną albo wstawioną kobietę, to równie dobrze mógłby wyrzucić pan biurko i wstawić tu taką starą centralę telefoniczną! „Pan Ranaldi...” -

przedrzeźniała, sama nie wiedząc kogo, ale kipiała z wściekłości. - „Już łączę!”

- Następnym razem, gdy zadzwoni ktoś, kogo nie znasz, masz mnie zapytać - polecił szorstko Lazzaro, choć z trudem tłumił uśmiech.

Jak na komendę zadzwonił telefon. Caitlyn podniosła słuchawkę i ze spokojem przedstawiła się.

- Proszę chwilę poczekać. Zaraz sprawdzę.

Zwróciła się do Lazzara.

- Tanya - uśmiechnęła się słodko, ale z buntowniczym spojrzeniem. - Mam ją połączyć?

- Nie! - warknął.

- Mówi, że to pilne. I wydaje się bardzo zaniepokojona!

- Powiedz jej, że wyjechałem na weekend. Do diabła, ale skoro zawiesiłaś połączenie, to ona na pewno wie, że tu jestem!

- Przepraszam, że musiała pani czekać - Caitlyn powróciła do rozmowy. Jej głos brzmiał nie tylko słodko, ale i przekonująco. - Myślałam, że złapię go jeszcze w recepcji, ale już wyjechał na weekend. Na pewno przekażę mu, że pani dzwoniła.

Odłożyła słuchawkę i czekała. Poczeka do poniedziałku, jeśli będzie trzeba.

- W porządku. - Wzruszył lekko ramionami. - Następnym razem po prostu... - urwał.

- Po prostu co? - naciskała Caitlyn. - Mam je łączyć, pytać pana czy zdać się na intuicję? Nie będzie niezawodna, bo nie posiadam nadprzyrodzonych zdolności!

- Dobrze! Już dobrze! - Machnął rękami z rozdrażnieniem i ruszył do wyjścia. - Przyjąłem do wiadomości!

- Ja też przyjąłem. Pana przeprosiny! - rzuciła w stronę jego oddalających się pleców.

Obrócił się i po raz pierwszy w tym tygodniu uśmiechnął się.

- Przeginasz! Teraz muszę zadzwonić do Roberty i odwołać prawnika. Idź już lepiej do domu - powiedział, wciąż się uśmiechając.

To było nawet lepsze niż przeprosiny - poprzedniego dnia Caitlyn musiała zostać w biurze niemal do północy.

- Jeśli jest pan pewien, że...

- Oczywiście. Harowałaś jak wół przez ten tydzień - był to pierwszy komplement, który usłyszała od niego, od kiedy zaczęła pracę. Cała wściekłość wyparowała. Uśmiechnęła się i sięgnęła po torbę. - Do zobaczenia jutro o siódmej.

- O siódmej? Przecież jutro jest sobota!

- Dlatego chcę wypróbować ten hotel na półwyspie. Zastanawiam się, czyby go nie kupić z myślą o zagranicznych klientach, którzy chcą się wyrwać na chwilę z miasta. To naturalne, że najpierw chcę sam spędzić tam weekend.

- Ale nie mamy zarezerwowanych pokoi - powiedziała Caitlyn z resztką nadziei w głosie. Jej marzenia o wylegiwaniu się przez cały weekend w wannie leżały w gruzach w zderzeniu z realiami nowej pracy.

- Zadzwonimy, gdy będziemy w drodze. Zobaczymy, co uda im się załatwić w tak krótkim czasie. I oczywiście użyjemy pseudonimu. Nie chcę, by wiedzieli, że to ja się do nich wybieram. - Zauważył, że zmarszczyła brwi, i dodał:

- Zawsze jestem o krok do przodu przed innymi, Caitlyn. Dlatego odniosłem sukces. Musisz o tym pamiętać.

I choć wciąż się uśmiechał, jego oczy pozostały ponure. Słowa Lazzara brzmiały jak przestroga.

Gdy o siódmej rano Jeremy otworzył pilotem bramę do rezydencji Lazzara, Caitlyn zdała sobie sprawę, że nawet nie stara się pogodzić życia prywatnego z pracą - asystentka Lazzara Ranaldiego nie miała co marzyć o życiu prywatnym. Każdego ranka spotykali się w hotelu albo u niego, w zależności od tego, co dyktował harmonogram. A cóż to był za harmonogram! W ciągu tygodnia pracy u niego Caitlyn przemierzyła więcej kilometrów niż w ciągu całego życia. Lazzaro traktował helikoptery jak taksówki, a loty samolotem na dwugodzinne spotkania były codziennością. Caitlyn wstawiała przed świtem i brała prysznic, po czym szofer

Lazzara dowoził ją na miejsce. Codziennie kładła się spać przed północą tylko po to, by zerwać się na równe nogi wraz z dzwonkiem budzika. I cały ten cyrk zaczynał się od nowa...

Wypiła ostatni łyk kawy na wynos z nadzieją, że kofeina szybko zacznie działać. Wyszła z samochodu, przykleiła uśmiech do twarzy i zastukała do ciężkich drzwi wejściowych, zastanawiając się, w jakim nastroju zostanie szefa.

- Dzień dobry! - Przyzwyczajona do tego, że nikt nie odpowiada, Caitlyn otworzyła drzwi.

Jej wysokie obcasy głośno stukały w parkiet i milkły na grubych, szykownych dywanach. Nowe buty zaczęły ją obcierać, zanim dotarła do pustego holu. Była u niego dopiero trzeci raz. Zwykle Lazzaro czekał w kuchni, witał się z nią szybko i przystępował do omawiania harmonogramu.

Ale nie tym razem.

Idąc ciemnym korytarzem, czuła się jak intruz. Nie przywykła jeszcze do wytwornych wnętrz na tyle, by przestały ją zachwycać. Jego urządzona z przepychem rezydencja w Toorak, przedmieściu Melbourne, nie pozostawiała wątpliwości, że mieszka w niej mężczyzna. Caitlyn rzucił się w oczy brak kobiecej ręki - kwiatów ożywiających wnętrza, kolorowych akcentów łagodzących twarde linie mebli, przyciągających wzrok fotografii.

Przechodząc obok salonu, dostrzegła, że w tym zwykle nienagannie posprzątanym pokoju panuje bałagan. Zatrzymała się na widok poduszek rozrzuconych po podłodze i wciągnęła w nozdrza niepożądany zapach ciężkich, egzotycznych perfum. Kolorowe diody wieży stereo migwały w ciemności. Pewnie nie miał czasu wyłączyć jej przed udaniem się do sypialni. Caitlyn pokręciła głową i skierowała się do kuchni.

Musisz się przyzwyczaić, Caitlyn.

Pomagała Lazzarowi organizować jego życie, więc powinna się przyzwyczaić do kobiet, które mu to życie umilały. A było ich wiele: Lucy, Tabitha, Mandy, Ta-

nya... Każde wymruczane w słuchawce imię było dla niej jak cios - cios, który Lazzaro łagodził, gdy odmawiał odebrania telefonu. Caitlyn pomyślała, że może tym razem to Bonita - kobieta, której niski, gardłowy głos był w stanie wyrwać Lazzara nawet z najważniejszego spotkania.

Gdy weszła do kuchni, zauważyła pustą butelkę po szampanie i dwa kieliszki. Na jednym z nich widniały ślady szminki.

Usłyszała kroki na schodach i przygotowała się na widok jakiejś olśniewającej egzotycznej piękności.

Ale to był tylko Lazzaro.

Do diaska! - pomyślała, usuwając się spod lampy w nadziei, że cień ukryje jej rumieniec. Czy on nie może się ubrać?

Lazzaro przyszedł prosto spod prysznic. Miał na sobie same spodnie, w dodatku z rozpiętym guzikiem, i poklepywał rękami świeżo ogoloną twarz. Jego śniada, oliwkowa skóra, zwykle zakryta od nadgarstków po szyję, teraz była odsłonięta.

- Jestem spóźniony... - Mokre włosy opadły mu na czoło. Oszłomiła ją piżmowa woń wody po goleniu w połączeniu z zapachem wilgotnej skóry. Ale to nie zapach zapierał jej dech w piersiach, tylko mężczyzna. - Chcesz kawy?

Proste pytanie - właściwie zbędne, bo tylko dzięki kofeinie udało jej się przetrwać ten tydzień. Lecz choć wypła z nim niezliczone filiżanki, ta kawa wydała jej się inna. Robił ją Lazzaro we własnym domu.

- Kawa? - powtórzył.

Milcząco skinęła głową, oblewając się rumieńcem.

Gdy odwrócił się i otworzył szafkę nad głową, ujrzała zarys jego mięśni. Naprawdę wolałaby, żeby coś na siebie narzucił. Bo na widok półnagiętego Lazzara krzątającego się po kuchni jej myśli rozproszyły się jak liście na wietrze. Miała tylko nadzieję, że nie wyciągnie trzech filiżanek - że gość Lazzara do nich nie dołączy, albo, co gorsza, Lazzaro nie zanieśli jej kawy.

Jak szczęśliwa musiała być kobieta, która budziła się przy nim...

- Proszę. - Gdy podawał jej kawę, jej oczom ukazała się jego klatka piersiowa w pełnej krasie. Nie mogła wziąć od niego filiżanki, po prostu nie mogła. Siedziała bez ruchu na kuchennym stołku i przełknęła tylko ślinę, gdy nachylił się nad nią, by postawić filiżankę na blacie za jej plecami.

Ogarnęły ją nowe, nieznane dotąd myśli. Tak mógłby wyglądać każdy ich poranek...

Boże, jaka ona piękna. Nieważne, że to kłębek nerwów - jest absolutnie zachwycająca.

Ostatni tydzień był dla Lazzara wyjątkowo trudny. Czekał, aż Caitlyn popełni jakiś błąd, potknie się, pokaże swoje prawdziwe oblicze. Ale na razie okazała się jedynie powiewem świeżego powietrza.

Wpadała do biura i wypadła z niego z promiennym uśmiechem, oczarowując zarówno kolegów z pracy, jak i szefa. Nie było wątpliwości, że nadawała się do tej pracy. Stanie się doskonała, gdy tylko nauczy się jeszcze kilku rzeczy.

W chwilach takich jak ta zapominał, że jest kuzynką Roxanne. Patrzył na jej drżące ręce i podskakujące kolana i miał ochotę ścisnąć jej nogi swoimi udami, wpić się w jej usta i sprawdzić, jak smakują. Dlaczego nie czuł nic takiego wczoraj wieczorem, słuchając trajkotania Mandy - a może Mindy? Choć była piękna, nie miał ochoty zamknąć jej ust pocałunkiem, nie przeszył go nawet najmniejszy dreszcz podniecenia. Bardzo go to zmartwiło. Zawsze stawał na wysokości zadania, ale wczoraj mogłoby się to okazać trudne. Dlatego po kieliszku szampana oznajmił, że pada ze zmęczenia, i kazał szoferowi odwieźć Mandy do domu.

Teraz nie był zmęczony - wręcz przeciwnie. W powietrzu wisiało podniecenie. Patrzyli na siebie w milczeniu. Oboje to czuli.

- Może pójdziemy na górę? Rozładujemy to napięcie? - powiedział z uśmiechem.

Gdyby ktokolwiek inny, w jakiegokolwiek innej sytuacji wypowiedział podob-

ne słowa, Caitlyn umarłaby. Ale roześmiała się, wdzięczna, że przyznał istnienie tej energii między nimi, obrócił ją w żart. Ona też mogła zażartować.

- Widziałam już pana harmonogram. Nie mamy ani chwili na takie bzdury!

Poza tym dopiero co nałożyłam makijaż.

Zaśmiał się, a ona przestała się rumienić. Zdała sobie sprawę, że flirtuje z nim

- ona, Caitlyn Bell, najbardziej nieporadna w sprawach sercowych, właśnie flirtuje z najseksowniejszym z mężczyzn!

Dostrzegła w jego twarzy cień żalu, gdy uśmiechnął się i puścił do niej oczko.

- Szkoda!

Teraz już mogła podnieść filiżankę i wypić kilka łyków.

- Szkoda - powtórzył. - Byłoby wspaniale!

Gdy oddalali się od miasta, Lazzaro wydawał polecenia, przeglądając gazetę.

- Zamów dla siebie masaż, a dla mnie zarezerwuj partyjkę golfa. Powiedz, że muszę wypożyczyć cały sprzęt.

- Kobiety też grają w golfa - powiedziała, wystukując numer. - Niektóre dosyć dobrze.

- W porządku - uśmiechnął się. - Ty pograsz w golfa, a mi się przyda masaż.

Ponieważ Caitlyn nie wiedziała o golfie nic poza tym, że jest nudny, zamówiła dla siebie kilka luksusowych zabiegów kosmetycznych. Dokonała rezerwacji na nazwiska Holland i Bell.

- Kiepski ten twój pseudonim - zadrwił Lazzaro.

- To nie ja tutaj mam coś do ukrycia - odparła.

Ale zamiast się uśmiechnąć, Lazzaro gwałtownie spoważniał. Zmrużył oczy i spojrzał na nią tak, jak patrzył przez cały tydzień.

Jak gdyby nie żywił do niej za grosz sympatii.

Zignorował dzwonienie telefonu w swojej kieszeni i wyjrzał posepnie przez okno. Słońce wstawało, odbijając się w oknach wieżowców. Mimo filiżanki mocnej kawy Caitlyn czuła się zmęczona. Poranny flirt i radość odeszły w zapomnienie.

Zapowiadał się kolejny bardzo długi dzień.

- Halo - kiedy zadzwonił jej telefon, odebrała natychmiast, ciesząc się, że coś przerwie monotonię jazdy. - Och, Antonia - powiedziała, a Lazzaro gwałtownie odwrócił się w jej stronę. - Jak się czujesz?

- To już dziś - powiedziała Antonia z ekscytacją podszytą strachem. - Jedziemy właśnie do szpitala. Chciałam złapać Lazzara, ale nie odbiera. Nie ma go czasem przy tobie?

Lazzaro uratował Caitlyn od odpowiedzi. Westchnął z irytacją i pstryknął palcami na znak, by podała mu telefon.

- Jak się masz? - przywitał ją wesoło, choć jego ciało bynajmniej nie wyrażało radości. - To fantastycznie! - roześmiał się. - Spokojnie, podobno drugi poród jest zawsze łatwiejszy. Przecież wiesz, że znam się na wszystkim! Wydawało mi się, że poród masz wyznaczony dopiero na następny tydzień. - Stukał nerwowo palcami w udo, słuchając odpowiedzi Antonii. - To fatalnie. Nie mogę odwołać tego weekendu. Od dawna był zarezerwowany. Naprawdę żałuję, ale nic nie mogę zrobić. Ale masz do mnie zadzwonić, jak tylko się urodzi. Trzymaj się!

Wyłączył telefon i bez słowa podał go Caitlyn, po czym znów odwrócił się do okna. Caitlyn miała mętlik w głowie. Często słyszała, jak Lazzaro kłamie różnym kobietom - nieraz kłamała też w jego imieniu - ale nie mogła zrozumieć, dlaczego kłamał własnej siostrze. Siostrze, z którą wielokrotnie rozmawiała w ciągu ostatnich kilku dni.

Lazzaro wyczuł jej niezadowolenie i choć aprobatą ze strony asystentki nigdy się dla niego nie liczyła, tym razem zdenerwował się. Miał ochotę powiedzieć Jeremy'emu, by zatrzymał samochód i go wypuścił. Chciał znaleźć się jak najdalej od samochodu, jak najdalej od nich wszystkich.

Ale zlekceważył ten dziwny impuls. Nie, dzisiaj nie chciał pozostać sam na sam ze swoimi myślami. To nie dezaprobatą Caitlyn go dręczyła, tylko jego własny strach, jego własna nienawiść.

Na świat przychodziło nowe życie. Nowe życie, które oznaczało, że jego zdruzgotana rodzina będzie musiała się spotkać, porozmawiać...

Że będzie musiał stawić czoło zmarłemu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ośrodek okazał się fantastyczny. Soczysta zieleń pola golfowego była miłą odmianą po spalonym słońcem krajobrazie. Wydawało im się, że temperatura spadła o kilka stopni.

Zanim zadzwoniła siostra Lazzara - gdy nie mówił wyłącznie monosylabami - wyjaśnił Caitlyn, że wielu jego zagranicznym klientom nudziło się miasto i wyjeżdżali na weekend. Dlaczego nie miałby sprawić, by ich pieniądze na przyjemności trafiły do jego kieszeni?

Gdy tylko weszli do przewiewnego holu - minimalistycznego, lecz luksusowego hotelu - i udali się do apartamentów, Caitlyn zrozumiała, dlaczego chciał go kupić.

Z trudem powstrzymała się od zrzucenia butów i opadnięcia na szerokie białe łóżko. Czowała się, jak gdyby przepracowała cały dzień, a dochodziła dopiero dziewiąta rano! Ale to nie była pora na użalanie się nad sobą. Tryskający energią Lazzaro zapukał do jej drzwi i zaprzągnął ją do pracy.

Choć wcześniej sądziła, że widziała go już w akcji, dziś naprawdę budził trwogę. Przepytывał kierowników, każąc Caitlyn sporządzać szczegółowe notatki, przeglądał księgi rachunkowe, podczas gdy księgowy lawirował poddany krzyżowemu ogniovi pytań. Nie spoczęli nawet w porze lunchu. Lazzaro udał się na niezapowiedziane zwiedzanie kuchni, po czym zamówił jedyne danie z karty, które akurat nie było dostępne.

- Wygląda na to, że jest pan zadowolony z siebie.

- Jestem - odparł z dumą, obtoczył główkę szparaga w maśle i włożył ją do

ust. - Ponieważ wbrew pozorom to miejsce wymaga wiele pracy.

- Przecież jest cudowne.

- Będzie. Udało mi się zbić kilka zer z ich początkowej ceny. Muszą sprzedać ten ośrodek, i to szybko.

- Skąd pan wie?

- To moja praca. Warto było tu przyjechać.

- To świetnie - powiedziała Caitlyn ze wzrokiem wbitym w talerz. - Czy to oznacza, że niedługo skończymy?

- Dlaczego? Masz jakieś plany na dziś?

- Nie, ale może pan ma - zmusiła się, by na niego popatrzeć. - Wiele dziś zrobiliśmy. Jeśli tak dalej pójdzie, będziemy mogli wrócić do Melbourne, a pan...

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, ile ten ośrodek jest wart? - przerwał Lazzaro, i choć kwota, którą wymienił, była imponująca, Caitlyn nic nie powiedziała. - Nie podejmę tak poważnej decyzji, dopóki nie zobaczę więcej. A poza tym - dodał łagodnie, starając się rozładować atmosferę - jesteś umówiona na masaż, a ja powinienem ruszać już na pole golfowe.

- Trudno mi sobie wyobrazić pana jako golfistę.

- Nie jestem żadnym golfistą.

- W golfie chyba nie da się blefować...

- Blefować? - zmarszczył czoło.

- Udawać, że się umie grać...

- Ależ ja gram fantastycznie - oznajmił, wstając z miejsca. - Po prostu nie znoszę tej przeklętej gry - to nie moja wina, że radzę sobie świetnie!

Praca asystentki Lazzara ma swoje plusy, pomyślała Caitlyn, kładąc się na stole do masażu. Po peelingu, regulacji brwi i depilacji woskiem na jej ciele nie pozostał ani jeden zbędny włos, ani jedna komórka martwego naskórka. Teraz przyszedł czas, by wprawne ręce masażysty zlikwidowały całe tkwiące w niej napięcie. Zamknęła oczy i spróbowała się rozluźnić, ale nie udało jej się osiągnąć stanu bło-

giego odprężenia. W jej głowie wciąż wirowały setki myśli.

Gdy siedziała już w pokoju z kubkiem imbirowo-rumiankowej herbaty, owinięta w miękki szlafrok, poważnie zastanawiała się, czy ma siłę na spotkanie z Lazzarem przy kolacji. Mężczyzna, którego towarzystwa pragnęła od dwóch lat, dziś wprawiał ją w konsternację, wysysał z niej energię.

Może zadzwoni i powie mu, że źle się czuje?

Niestety, to się nie uda. Jej telefon zawibrował. Spojrzała na ekran i już wiedziała, że będzie musiała stawić mu dziś czoło.

- Cześć, Antonia! - powiedziała serdecznie.

- Jak się czujesz?

- Świetnie... Muszę porozmawiać z Lazzarem. Nie mogę się dodzwonić na jego komórkę, a telefon w jego pokoju nie odpowiada.

- Gra w golfa. Może nie wziął telefonu... - Słyszając westchnięcie po drugiej stronie, Caitlyn wyobraziła sobie, jak czułaby się w podobnej sytuacji.

- Zapukam do niego, a jeśli go nie zastanę, wsunę kartkę pod drzwi.

Gdy wyszła z pokoju, niemal podskoczyła ze zdenerwowania. Lazzaro szedł w jej stronę. Zmarszczył brwi, gdy do niego zawołała.

- To Antonia... - Zakłopotana, czmychnęła z powrotem do pokoju. Popijając zimną herbatę, patrzyła, jak Lazzaro prowadzi rozmowę, której najwyraźniej się obawiał.

- Fantastycznie! - Zwykle oszczędny w słowach Lazzaro był teraz wylewny. - Już jej powiedziałaś? Pewnie jest zachwycona!

Gdyby Caitlyn zamknęła oczy i słuchała tylko jego głosu, uwierzyłaby w jego radość - bez trudu mogłaby sobie wyobrazić, jak skacze ze szczęścia.

Ale jej oczy były otwarte. Lazzaro stał oparty o ścianę ze zgarbionymi ramionami, podpierając czoło ręką, podczas gdy Antonia przekazywała mu dobre wiadomości.

- Przepraszam cię, Antonio. Ciagle coś się dzieje. Musimy tu zostać na noc i

jutro przez większość dnia. Poza tym powinnaś być z Malvoliem... Tak, kupuję to pole golfowe, więc rozsądnie było je wypróbować. Ale przyjadę najszybciej, jak będę mógł, i dam ci znać...

Caitlyn patrzyła, jak Lazzaro blednie, a jego wolna ręka zaciska się w pięść. Jabłko Adama zadrżało mu kilka razy, zanim zdołał wydusić następne słowa.

- Jak się czuje mama? - Zamknął oczy, słuchając radosnego szczebiotu siostry. - Oczywiście, że chcę ich zobaczyć. Ale wszystko zależy od tego kiedy pojedę do Rzymu... Cieszę się, że go tak nazwałaś... Nie, naprawdę, nie mam nic przeciwko...

Głos załamał mu się na sekundę, a na twarzy malowało się takie cierpienie, taki ból, że Caitlyn już chciała wyrwać mu telefon z dłoni i powiedzieć Antonii, że Lazzaro oddzwoni później. Szybko otrząsnął się, skinął głową i zmusił się, by ciągnął wesołym głosem:

- Luca byłby dumny.

- Chłopiec? - zapytała, gdy wyłączył telefon i wyjrzał przez okno.

Zapadał zmrok. Caitlyn żałowała, że odebrała telefon, żałowała, że Lazzaro rozmawiał z siostrą w jej obecności. Zobaczyła oblicze Lazzara, którego na pewno nie chciał jej pokazywać.

- Nazwali go Luca.

Caitlyn czuła, że gratulacje byłyby nie na miejscu.

- Po moim bracie... bliźniaku... - Odwrócił się i spojrzał na nią groźnym, niemal oskarżycielskim wzrokiem. - Poznałaś go?

- Nie, kiedy miałabym...? - zapytała, nie wiedząc, dlaczego czerwieni się ze wstydu, skoro nie zrobiła nic złego. I dlaczego on tak na nią patrzy.

- W czasie praktyk, oczywiście. A myślałaś, że o czym mówię?

Czy on wie, że jest kuzynką Roxanne? Caitlyn czuła, że po czole spływają jej kropelki potu. Mimo relaksującego masażu cała była spięta.

- Nie wiem... - Wzruszyła ramionami. - Nie, nigdy go nie widziałam. W każ-

dym razie, czy mam zamówić transport? - Próbowała zachowywać się tak, jak przystało na profesjonalną asystentkę. - Jeśli zadzwonimy po helikopter...

- Jutro. Dziś mamy zbyt wiele do zrobienia.

Ale nie wyjaśnił, co takiego. Caitlyn zrozumiała, że ich wyjazd nie miał na celu sprawdzenia usług, które miał zamiar zaoferować klientom. Lazzarowi chodziło tylko o jedno. O ucieczkę.

Potwierdził to, gdy znów założył maskę biznesmena i kazał jej wyciągnąć terminarz, i przejrzeć harmonogram.

- W przyszłym tygodniu mieliśmy lecieć do Rzymu. Przesuń to na jutro.

- A co z pana siostrą? - zapytała. - Nie chce pan tak zorganizować czasu, by...

- Życia prywatnego nie musisz mi planować. To robię sam - uciał. - Mogłabyś zająć się prezentem dla dziecka i, oczywiście, wysłać kwiaty?

- Chce pan, żebym to ja kupiła prezent dla pańskiego siostrzeńca? - Caitlyn starała się, by jej głos nie brzmiał drwiąco. I to powiedział człowiek, który sekundę wcześniej twierdził, że sam umie zorganizować swoje życie! - Ma pan przynajmniej jakiś pomysł?

- Żadnego - burknął. - To wszystko.

Gdy wstał i ruszył do wyjścia, zatrzymała go.

- Czy mogłabym...

- Mieć propozycję? - szydził. - Że może powinienem sam kupić prezent siostrzeńcowi? Albo przełożyć podróż do Rzymu, by spędzić trochę czasu z rodziną? Wiesz co? Naprawdę nie potrzebuję twoich rad, Caitlyn!

- Nie zamierzałam dawać żadnych rad. Chciałam tylko poprosić o swój telefon.

Lazzaro właśnie odpowiedział na wszystkie pytania, jakie przeszły jej przez myśl, a których nigdy by nie wypowiedziała. Patrząc, jak ten dumny, silny mężczyzna czerwieni się ze wstydu, oddając jej telefon, żałowała, że nie zna go na tyle dobrze, by zadać mu te pytania - żałowała, że nie potrafi mu pomóc.

- Wiem, że to musi się wydawać... - umilkł. Zaniechał próby wyjaśnienia. - Nic nie rozumiesz.

- Wiem o tym. - Oboje trzymali telefon, oboje na niego patrzyli. Żadne nie puszczało. - Chciałabym móc powiedzieć coś odpowiedniego do sytuacji.

- Nie możesz.

Puścił telefon i przeczesał włosy palcami. Spodziewała się, że wyjdzie bez słowa. Czowała jego napięcie, wahanie i skinęła głową, gdy zapytał, czy może skorzystać z jej łazienki.

Zrobiło mu się niedobrze na wspomnienie rozmowy z Antonią. Miał nadzieję, że jego głos brzmiał wystarczająco radośnie. Mama pewnie już do niej jedzie - bez wątplenia z nowym partnerem u boku. Odkręcił wodę i ochlapał twarz, oglądając szminki i buteleczki perfum na lustrze. Pasta do zębów, pigułki antykoncepcyjne - zwyczajne przedmioty wydały mu się tak bardzo nie na miejscu. Ale wolał skupić się na nich niż na tym, co miał w głowie.

Na świat przyszedł mały chłopiec o imieniu, na którego dźwięk oblewał go zimny pot i które przyprawiało go o koszmary. Jego twarz poszarzała, a w ustach czuł gorzki smak. Boże, czy ma odwołać kolację? Bał się, że nie będzie w stanie zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało. A jednocześnie nie chciał zostać sam...

- Chciałabym jakoś pomóc.

Caitlyn stała w drzwiach łazienki, patrząc na jego odbicie w lustrze. On też się jej przyjrzał - było to o wiele łatwiejsze niż patrzenie w oczy sobie samemu. Przez chwilę wydała mu się śmiała, ale gdy się odwrócił, zmieszła się.

Uniósł palcami jej brodę i obserwował, jak spod rzęs wyłaniają się dwa lśniąco szafiry... czarujące, hipnotyczne, kuszące.

Takie same jak oczy Roxanne, o identycznym odcieniu błękitu. Do diabła! Zapomniał, zupełnie zapomniał, że ta kobieta próbuje go wykorzystać, że podstępem wkradła się w jego życie. Na pewno w tej chwili również knuła, jak fortelem zdobyć jego serce. Akurat teraz, gdy tak trudno byłoby zostać samemu.

Gdy Luca zmarł, Lazzaro przysiągł, że nie pozwoli żadnej kobiecie zapanaować nad sobą tak, jak Roxanne zawładnęła jego bratem. Ale gdy patrzył teraz na Caitlyn, kusilo go, by złamać przysięgę - by zapomnieć się na chwilę i ulec żądzom, którym opierał się, od kiedy znów pojawiła się w jego życiu.

Stali tak blisko siebie, że gdyby przesunął się o centymetr, ich usta by się zetknęły. Ale on wciąż się wahał. Wciąż toczyła się w nim walka. Aż wreszcie podjął decyzję: tak, zapomni się z nią, ale wyłącznie na swoich warunkach. Wiedział, że jest na tyle silny, by wziąć tylko to, czego potrzebuje - i nic więcej.

- Nie gryzę.

Te słowa ułatwiły mu trochę sprawę. Przypomniały, z jaką kobietą ma do czynienia. Pozornie słodką, ale twardą i wyrachowaną. Wykorzysta go do osiągnięcia własnych celów.

Tak jak on ją teraz wykorzysta.

- Ależ gryziesz! - Cień uśmiechu ocieplił jego rysy.

Jego wargi były miękkie, delikatne i wprawne. Ale choć nie mogła mu nic zarzucić, choć starała się włożyć w ten pocałunek więcej serca, Caitlyn poczuła, że tym razem rzeczywistość jednak nie dorasta do marzeń.

- Lazzaro... - Odsunęła się i pokręciła głową, zdając sobie sprawę, że Lazzaro mógłby uznać, że się z nim drażni, że oskarżenia Malvolia były zasadne. Ale nie potrafiła udawać. - To nie jest...

Wyczuł jej brak zaangażowania, jeszcze zanim się odsunęła. Ale jej smak, zapach sprawiły, że zapragnął więcej.

Przyciągnął ją z powrotem do siebie i jedną ręką objął talię, a drugą zanurzył w jej gęstych blond włosach. Tym razem całował ją tak, jak tego chciała, tak jak pragnął ją pocałować od chwili, gdy ją zobaczył.

Caitlyn odsunęła się. Zrozumiała, czego brakowało pocałunkom wszystkich jej dotychczasowych partnerów, i po raz pierwszy w życiu poczuła, że to właściwy moment. I uznała, że Lazzaro też powinien coś wiedzieć.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam...

- Czego?

- Tego.

- To znaczy?

- Nigdy nie poszłam z mężczyzną do łóżka.

Czy ona ma go za idiotę?

Spojrzał w jej błękitne, porcelanowe oczy. Co ona kombinuje? Przecież widział pigułki w łazience, a do tego właśnie zerwała z chłopakiem, z którym była przez pół roku... Już miał uszczypliwy komentarz na końcu języka.

Jednak przyciągnął ją do siebie i całując płatek jej ucha, wyszeptał:

- W takim razie nie będziemy się śpieszyć. - Mówiłem ci...

Leżeli razem w łóżku. Lazzaro bawił się jej włosami. Caitlyn zastanawiała się, czy zaraz wstanie i pójdzie sobie, gdy nagle usłyszała jego głos:

- Mówiłem ci dziś rano, że będzie wspaniale.

Ale czy on też tak myślał? Czy tylko jej schlebiał? To prawda, jej było wspaniale, ale myśl o wszystkich pięknościach, z którymi Lazzaro wcześniej dzielił łóżko, odbierała jej całą pewność siebie.

- Miałaś rację! - powiedziała z uśmiechem. Ale nie mogła dłużej ukrywać tego, co ją dręczyło. Spojrzała na niego pełnymi lęku oczami. - Co teraz będzie?

Wszyscy mówią, że to takie nieprofesjonalne...

- Kto tak twierdzi?

- Wszyscy.

- Ty masz słuchać tylko minie. To ja jestem twoim szefem i ja ustalam reguły - powiedział, lecz szybko zdał sobie sprawę, że jego słowa są marnym pocieszeniem. - Po prostu zachowamy dyskrecję. Oczywiście nie możemy tego ujawnić. Jesteś moją asystentką i bardzo wiele spraw skomplikowałoby się, gdyby ludzie wiedzieli, że jesteśmy...

Nie dokończył, choć bardzo na to czekała.

- Po prostu zachowaj dyskrecję. - Pocałował koniuszek jej nosa. - A teraz idź spać.

Wciąż ją obejmował, a ona odwróciła się od niego i czekała. Czekala, aż od-
rzuci zmiętą kołdrę i sobie pójdzie.

- Zostajesz?

- Dlaczego pytasz? Masz jakieś inne plany?

- Chodzi o to, że... tak naprawdę jestem strasznie głodna. A poza tym obieca-
łam sobie, że codziennie będę zasypiać ze słuchawkami na uszach. Kupiłam sobie
kurs włoskiego...

Nachylił się nad nią i sięgnął po telefon. I choć przeklinał ubogie nocne menu,
jeszcze nigdy żadna kanapka i żaden szampan nie smakowały jej tak bardzo...

Dopiero po posiłku Caitlyn zreflektowała się. Po co jej słuchawki, skoro mia-
ła prywatnego nauczyciela? Włoskiego kochanka, który przez całą noc szeptał jej
do ucha słowa zupełnie nieprzydatne na spotkaniu biznesowym...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bardzo przyjemnie było się przy nim obudzić.

Nie żeby długo spali tej nocy... Rano brak doświadczenia Caitlyn był już tylko mglistym wspomnieniem. Lazzaro z wielką przyjemnością udzielił jej kilku przyspieszonych lekcji miłości. Bardzo intensywne.

Lazzaro spał. Jego surowa zwykle twarz i napięte ciało były teraz rozluźnione. Blizna na policzku przydawała mu tajemniczości, ale też dała Caitlyn do myślenia. Lazzaro nie był próżny - na prysznic i ubranie się wystarczyło mu kilka minut - ale dlaczego mężczyzna, który miał wszystko co najlepsze, nie usunął jej? Przypatrywała się uważnie poszarpanym brzegom, śladom po szwach. Kusiło ją, by nachylić się i pocałować bliznę, w jakiś sposób ukoić pocałunkiem jego ból.

Gdy zadzwonił telefon, Lazzaro otworzył oczy.

- Dzień dobry... - Pocałowała go.

- Zobaczę, kto dzwoni - powiedział.

Na ekranie telefonu migąło imię Bonita. Nie odebrał.

- Musimy iść - oznajmił. Nawet jej nie pocałował - odchylił tylko kołdrę i wyszedł z ciepłego łóżka. - Spotkamy się na dole przy śniadaniu.

- Lazzaro? - Caitlyn zauważyła, że spał się na dźwięk pytającego tonu w jej głosie. Zrozumiała, że za dnia nie może liczyć na taką czułość, jaką okazał jej w nocy. Starając się nie brzmieć desperacko, zapewniła: - Zejdę za dwadzieścia minut.

Lazzaro przepasał biodra ręcznikiem, zebrał ubrania, po czym udał się do swojego pokoju. Caitlyn wciąż leżała na łóżku. Nie da mu tej satysfakcji. Lazzaro nie zobaczy jej łez.

Sciocco! Sciocco!

Te słowa odbijały się echem w głowie Lazzara, gdy brał prysznic, ubierał się i schodził na śniadanie.

Głupiec! Głupiec, który zapomniał, kim jest ta kobieta!

Obejmując ją, całując, kochając się z nią zupełnie stracił głowę... Na kilka cudownych godzin zapomniał o wszystkim. O Luce, Antonii, dziecku, Malvoliu...

Caitlyn skłamała. Nie powiedziała mu, że jest kuzynką Roxanne, a jeśli chodzi o jej rzekome dziewictwo...

Pstryknął palcami na kelnerkę, wskazując na swoją pustą filiżankę.

No cóż, może i wygrała tę rundę, ale gra nie była jeszcze skończona. Drugi raz nie wyjdzie na głupca.

- Dzień dobry!

Jego sroga twarz nie rozchmurzyła się, gdy Caitlyn weszła do jadalni, drżącymi rękami naląła sobie kawy i zaczęła skubać croissanta. Lazzaro dalej przeglądał rozkład dnia i stukał w klawiaturę laptopa.

- Jeremy odwiezie cię do Melbourne. Dokończę tu jeszcze kilka spraw i wrócę helikopterem. Mam też coś do załatwienia w biurze.

- Zmieniłam rezerwację na lot. Nasz samolot wylatuje o dziesiątej wieczorem, więc musimy być na lotnisku o ósmej. Chcesz, żebym czekała na ciebie w biurze?

Lazzaro pokręcił głową.

- Kup prezent mojej siostrze, a potem zajmij się swoimi sprawami.

Więc jednak przyjął do wiadomości, że Caitlyn ma jakieś życie prywatne! Nie pocieszyło jej to zbyt, bo wiedziała, że chce jej się jak najszybciej pozbyć.

- Podjadę do ciebie z Jeremym o wpół do siódmej. Po drodze na lotnisko wstąpimy do szpitala.

- Dobrze...

- Lazzaro!

Serdeczne powitanie Antonii zaskoczyło ich oboje. Caitlyn już miała usadowić się w okazałej poczekalni prywatnego szpitala położniczego, by uporządkować notatki w czasie, gdy Lazzaro spotykał się z siostrą. Nie została w samochodzie z szoferem tylko dlatego, że miała pewność, że nie natknie się na Malvolia. Wpadli

za to na Antonię, która pchała łóżeczko z pokoju dla noworodków do swojej sali.

- Jak dobrze, że jesteś! Poznaj swojego siostrzeńca!

- Nie powinnaś leżeć w łóżku? - Lazzaro zmarszczył czoło, nie patrząc na chłopca.

- Poszłam tylko po Lucę.

- Czy to nie jest zadanie dla pielęgniarki? - zapytał, ale Antonia tylko się roześmiała.

- No więc, co o nim myślisz?

Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, Caitlyn nie powstrzymałaby się przed zajrzeniem do łóżeczka. Zamiast tego wlepiała wzrok w Lazzara, obserwując jego reakcję. I choć uśmiechał się, jego twarz wyrażała głęboki żal.

- Jest piękny - powiedział łagodnym, lecz pełnym przejęcia głosem. Zacisnął dłonie w pięści, jak gdyby powstrzymywał się przed dotknięciem chłopca.

- Mama twierdzi, że jest identyczny jak ty i Luca po urodzeniu.

- Gdzie jest Marianna? - Lazzaro oderwał wzrok od dziecka. - Malvolio mówił, że pojechała z tobą do szpitala.

- Siedzi z mamą. Chodź.

- Mama już tu jest? - Lazzaro nawet nie próbował ukryć oburzenia. - Jakim cudem?

- Wsiadła do samolotu, jak tylko usłyszała, że zaczynam rodzić. Gdybyś odbierał telefony, też byś się o tym dowiedział kilka godzin wcześniej! Jest z nią Marco...

- Marco?

- Jej chłopak.

- Jaki tam z niego chłopak... - zadrwił Lazzaro, ale Antonia już nie słuchała.

- Chodź, przywitasz się. Caitlyn, chodź z nami. Nie będziesz przecież siedzieć w poczekalni. Im nas więcej, tym weselej.

Caitlyn chciała uprzejmie odmówić, przekonana, że jej obecność na rodzin-

nym spotkaniu byłaby ostatnią rzeczą, której życzyłby sobie Lazzaro. Ale zanim zdążyła otworzyć usta, Lazzaro skinął głową.

- Chodź! - polecił, po czym zrobił coś nieoczekiwanego.

Ujął ją za łokieć i poprowadził przy Antonii. Choć to on ją trzymał, przez moment Caitlyn wydawało się, że to ona go podpira. I wbrew temu, co podpowiadał jej zdrowy rozsądek, wiedziała, że to nie jest ze strony Lazzara zwykła uprzejmość.

Jego nie obchodziła uprzejmość.

Gdy wszedł do sali Antonii, skierował się w stronę matki. Ucałował ją, ignorując jej towarzysza.

- Dziękuję za kwiaty. - Antonia uśmiechnęła się do Caitlyn, otwierając prezent. - I za to... Lazzaro nigdy nie kupiłby nic tak uroczego! - Uniosła maleńkie ubranka, które Caitlyn długo wybierała przed wizytą, i srebrną grzechotkę.

- Ja też mam w tym swój udział - odparł Lazzaro ze słabym uśmiechem. - Bardzo starannie dobieram swoje asystentki.

Choć Antonia dokładała starań, by Caitlyn nie czuła się niezręcznie, matka Lazzara nie zwracała na nią uwagi, najwyraźniej przyzwyczajona do towarzystwa służby. Marco podrzucał Mariannę na kolanie, a babcia wzięła na ręce śpiącego Lucę. Rozmawiali po włosku, i choć Caitlyn od tygodnia zasypiała przy dźwiękach kursu „Włoski w siedem dni”, nie rozumiała ani słówka.

Za to nie trzeba było znać włoskiego, by zrozumieć, o co chodziło mamie Lazzara, gdy wyciągnęła ręce, chcąc przekazać noworodka synowi.

- *Desiderate tenere il bambino?*

- *Non posso.* - Lazzaro pokręcił głową. - Nie mogę. Musimy jechać na lotnisko...

- Przecież nie spóźnisz się, jeśli weźmiesz go na chwilę na ręce - nalegała Antonia.

- Naprawdę nam się spieszy. Na południu Europy jest mgła, samoloty odlatają

niezgodnie z rozkładem. Na nas już czas.

Marianna spojrzała na Caitlyn czarnymi oczkami - podobnymi do oczu Lazzara, ale o wiele bardziej ufnymi.

- Podoba ci się mój braciszek? - zapytała.

- Jest piękny. - Caitlyn uśmiechnęła się. - Tak samo jak jego siostrzyczka.

- Nazywa się tak jak mój martwy wujek.

Żadne mrozy panujące po drugiej stronie globu nie mogły się równać z lodowatą atmosferą, która zapanowała w sali.

- Chodź. - Lazzaro przerwał nieznośną ciszę, ale jego jedno słowo wywołało lawinę. Matka pobiegła za nim, wykrzykując coś po włosku, niemowlę zaczęło płakać, a wraz z nim Marianna.

A także Antonia. Jej powtarzane ochryplym głosem prośby, by Lazzaro dał matce choćby pięć minut, wreszcie go zatrzymały. Naburmuszony wzruszył ramionami na znak, że spędzenie czasu z rodziną nie stanowi dla niego żadnego problemu.

- Pójdziemy na kawę - powiedział. - Zabierzemy Mariannę, a ty nakarm chłopca. Wrócę tu jeszcze, by się pożegnać. - Spojrzał na Caitlyn. - Czekaj na mnie w samochodzie za pół godziny.

W ciągu ostatniego tygodnia Caitlyn zdążyła się przyzwycząić do czekania w recepcjach lub w samochodzie z szoferem, podczas gdy Lazzaro spotykał się z kimś na biznesowym lunchu. Chciał, by pozostawała w pobliżu na wypadek, gdyby potrzebował jakiejś informacji z jej laptopa lub - czego zupełnie nie rozumiała - po to, by kupić mu paczkę miętówek!

Ale nigdy nie zostawił jej z siostrą. Ogromnie zmieszana, udając, że nie stało się nic nadzwyczajnego, złożyła Antonii wymuszone gratulacje i skierowała się do wyjścia. Ale stłumiony szloch Antonii nie pozwolił jej odejść. Może i była asystentką Lazzara, ale przede wszystkim była kobietą i nie mogła zlekceważyć cierpienia innej kobiety.

- Przepraszam... - łkała Antonia, gdy Caitlyn podeszła do niej. Jej łzy kapały na płaczące dziecko, które, czując rozpacz matki, krzyczało coraz głośniejsze. - Luca się przeze mnie denerwuje...

Caitlyn podała jej kilka chusteczek z pudełka na stoliku nocnym, ale szybko zorientowała się, że to nie wystarczy. Wzięła na ręce Lucę i próbowała uspokoić go kołysaniem, podczas gdy Antonia szlochała dalej.

- Wszystko rozpada się na kawałki... Myślałam, że kiedy przyjdzie na świat nowe dziecko, kiedy zbierzemy się wszyscy razem, weźmiemy się w garść... Ale to się nigdy nie zmieni!

- Zmieni się - powiedziała bezradnie Caitlyn. - Pewne rzeczy wymagają czasu...

- To już dwa lata! - Antonia krztusiła się od łez. - Dwa lata opłakuję zmarłego brata, dwa lata patrzę, jak ten żywy znika. Zanim Luca zginął, straszliwie się pokłócili. Lazzaro próbował przemówić mu do rozsądku. Luca tonął w długach, wyrzucał pieniądze w błoto, nie można było przywołać go do porządku...

- Wiem. - Caitlyn skinęła głową. Słyszała to nie tylko od Roxanne, ale także, jak wszyscy, z gazet i telewizji. - Ale Lazzaro nie mógł przewidzieć co nastąpi.

Nie mógł przewidzieć, że Luca skieruje się prosto do baru, a potem usiądzie za kierownicą tak pijany, że gdy przekręcał kluczyk w stacyjce, jego los był już przesądzony.

- To była wina Lazzara... - Antonia zanosila się płaczem. - Dlaczego? Dlaczego to zrobił?

- Sama mówiłaś, że nie miał wyboru... - zaczęła Caitlyn. Ale gdy Antonia z przerażeniem w oczach zasłoniła drżącą ręką usta, zrozumiała, że siostra Lazzara powiedziała więcej, niż miała zamiar. - Antonia, co się stało?

Żal było na nią patrzeć. Miała wszystko: pieniądze, urodę, troskliwego męża, piękne dzieci - a mimo to Caitlyn współczuła jej. Świat Antonii naprawdę się rozpadał.

- Boję się o brata... boję się, że skończy tak jak Luca.

- Lazzaro nie jest hazardzistą - pocieszała Caitlyn. - I bardzo rzadko pije.

Lazzaro...

- Przeżywa piekło - dokończyła Antonia. - Proszę, pilnuj go. Pracujesz dla niego, jesteś z nim bliżej niż jego własna rodzina. - Antonia spojrzała Caitlyn w oczy, gdy ta oddawała jej małego Luce. - Proszę cię tylko, żebyś na niego uważała.

- Nie wiem, czy byłby z tego zadowolony.

Uśmiechnęła się.

Lazzaro był jej szefem, nic więcej. Będzie musiała ciągle sobie o tym przypominać, by zachować dystans i profesjonalizm. I zawsze pamiętać, że pocałunek złożony na jej ustach w nocy nie będzie nic znaczył następnego ranka. A jeśli poprosi go o więcej? - zastanawiała się, wracając szpitalnym korytarzem od Antonii. Czy będzie musiała odejść tak samo jak Jenna? Teraz to Caitlyn była bliska płaczu.

- A co ty tutaj robisz?

Głos Malvolia sprawił, że jej serce zatrzymało się na chwilę. Ujrzała go pierwszy raz od tamtego feralnego dnia.

- Lazzaro przyjechał odwiedzić siostrę.

- Nie pytałem o Lazzara - syknął Malvolio. - Trzymaj się z daleka od mojej rodziny. Zrozumiałaś?

Spuściła wzrok, skinęła głową i odeszła szybkim krokiem. Ale Malvolio jeszcze nie skończył.

- Aha, Caitlyn... Pewnie uważasz, że złapałaś pana Boga za nogi. Ale powiem ci jedno o moim szwagrze: jego nie obchodzi nikt, nawet jego własna rodzina. Kiedy skończy z tobą - kiedy osiągnie już swój cel - szybko cię odprawi!

Wsiadając do samochodu, Lazzaro miał tak samo ponurą minę jak Caitlyn. Nawet się nie przywitał - kazał tylko szoferowi dodać gazu.

- Wszystko w porządku? - zapytał wreszcie.

- Świetnie. - Spojrzała na niego lśniąco od łez oczami. - A u ciebie?

- Fantastycznie - burknął. - Lepiej być nie może.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odlecieli punktualnie. Pokonując kolejne strefy czasowe, Caitlyn tłumaczyła sobie, że dzień, który zaczął się tak przyjemnie, wydłużał się po to, by mógł zakończyć się równie miło. Miała nadzieję, że Lazzaro nagle spojrzy na nią i uśmiechnie się, zadowolony z tego, że świat daje mu w prezencie kilka dodatkowych godzin. Ale jak dotąd nie wykorzystywał ich roztropnie. Prawie się do niej nie odzywał - nawet wtedy gdy wylądowali, przeszli przez kontrolę graniczną i wyszli na mroźne powietrze.

Zimy w Melbourne nie były szczególnie ciepłe, ale w porównaniu z temperaturą panującą tutaj można było nazwać je tropikalnymi. Z ust Caitlyn unosiły się obłoczki pary. Szczękała zębami, gdy kierowali się do czekającego na nich czarnego mercedesa i z radością wskoczyła do ogrzewanego samochodu.

Ale nic - ani ponury nastrój Lazzara, ani jej wcześniejsze spotkanie z Malvo-liem - nie zdołało przyćmić piękna Rzymu, które podziwiała w czasie jazdy. Miała ochotę poprosić kierowcę, by zwolnił - a gdy przejeżdżali obok Koloseum, o mało nie pisnęła z radości.

- To istnieje naprawdę... - powiedziała i przewróciła oczami na widok pobłażliwego spojrzenia Lazzara.

W tym momencie przestały się liczyć ich minorowe nastroje. Nie obchodziło jej, co się stało ani w jakim kierunku potoczą się sprawy. W tej chwili mknęła przez Rzym i była zachwycona. Nie przejmując się, co powie Lazzaro, otworzyła okno i pozwoliła, by mroźny wiatr smagał ją po twarzy. Po brukowanych ulicach kroczyły zadbane kobiety w powłóczystych szalach i eleganccy mężczyźni w długich płaszczach. Przez zatłoczone ulice gnały motorowery, kierowcy krzyczeli i klęli. Caitlyn nigdy nie widziała takich tłumów. Nagle godziny szczytu w Melbourne wydały jej

się niedzielną przechadzką po parku.

- Zamknij okno - burknął Lazzaro. - Jest zimno.

- Jeszcze jak! - Zamknęła okno, a hałas ustał. - Na dworze jest cieplej niż tutaj!

Gdy zatrzymali się przy pięciogwiazdkowym hotelu, Caitlyn była urzeczona. Weszła przez ciężkie, złote drzwi obrotowe do imponującego holu i nie wiedziała, co ma najpierw podziwiać: marmurowe kolumny sięgające do wysokiego sufitu, żyrandol rozmiarów jej ogródka czy stylowe dywany na wyłożonej biało-czarnymi płytkami podłodze. Po holu przechadzali się dystyngowani goście.

Hotel Roma był najwyraźniej perłą w koronie Ranaldich.

Caitlyn wzięła błyskawiczny prysznic i przebrała się. Ledwie zaczęła oglądać swój apartament, gdy rozległo się głośnie stukanie do drzwi. Zaczęła się praca. Lazzaro przez cały dzień spotykał się z podwładnymi i wszędzie znajdował uchybienia, począwszy od jedzenia i wyboru win w piwnicy, a skończywszy na niefortunnym gościu hotelowym, któremu koszula wystawała ze spodni. Dumnie kroczył po swoim królestwie, a Caitlyn szła za nim. Wieczorem, gdy staroświecka winda zawiozła ją wreszcie na górę, czuła się wykończona - nie tylko fizycznie.

W hotelu nie było kart magnetycznych do otwierania drzwi. Przekreśliła stary, ciężki klucz i zamknęła drzwi za sobą z ulgą, że najdłuższy dzień w jej życiu nareszcie się skończył. Omiotła spojrzeniem pokój: harmonię złota i czerwieni, misternie ułożone bukiety kwiatów, białe okiennice w wysokich oknach. Ale w tej chwili interesowało ją tylko jedno: przepastne rzeźbione łóżko z drewna orzechowego, które mimo swych rozmiarów nie zdominowało olbrzymiej sypialni. Caitlyn rzuciła ubranie, umyła zęby i nie dbając nawet o zmycie makijażu, opadła na łóżko. Resztkami sił zamówiła budzenie.

Westchnęła, słysząc ciche pukanie do drzwi i postanowiła je zignorować. Zamykała już oczy, gdy ktoś wszedł. Pomyślała, że pokojówka przysłała przygotować łóżko, w którym już leży...

- Caitlyn...

Głos Lazzara, choć łagodny, sprawił, że podskoczyła.

- Co ty tu robisz? - Usiadła prosto i owinęła się kołdrą, nie wierząc w jego tupet. - Nie mów, że masz klucz, który otwiera wszystkie drzwi!

- Nie zamknęłaś ich - zauważył, siadając na łóżku. - Posłuchaj...

- Nie! Wiem, że jest dopiero siódma, że zapowiadałeś mi nawał pracy, że masz milion rzeczy do zrobienia, że jest milion osób, z którymi chcesz się zobaczyć...

- Tylko jedna.

- Proszę cię - błagała, nie starając się nawet ukryć zmęczenia - czy nie mógłbyś ten jeden raz poradzić sobie beze mnie?

- Pewnie mógłbym - powiedział, zbliżając się do niej. Caitlyn zrozumiała, że nie chodzi mu o pracę. - Ale nie byłoby to ani w połowie tak przyjemne.

Pocałował ją. Odsunęła się.

- Przestań! - szlochała. - Byłeś taki przykry przez cały dzień!

- To była praca - powiedział, obsypując ją pocałunkami.

- Nie tylko w pracy. Ignorowałeś mnie...

- Teraz cię nie ignoruję. Caitlyn, myślałem, że ten piekielny dzień nigdy się nie skończy...

Jej ciało, zupełnie nagie pod miękką kołdrą, nie miało więcej pytań. Lazzaro przyszedł do niej, z jakiegoś powodu potrzebował jej i to powinno uspokoić mętlik w głowie. Całował ją, ale ona wciąż szlochała. Była zła na siebie.

Czy potrafi tak żyć? Być kobietą, do której Lazzaro przychodzi w nocy i którą opuszcza z samego rana?

Patrząc na pogrążoną we śnie Caitlyn - jej twarz w świetle księżyca blade jak pościel, jej rozsypane na poduszce włosy, usta opuchnięte od jego pocałunków - Lazzaro przyznał, że jest słaby. Przynależał sobie, że do niej nie wróci - a jednak leżał teraz przy niej.

Sciocco.

Nie! Zacisnął zęby. Wciąż panował nad sytuacją, wiedział o jej grach, był o krok do przodu. Niedługo przyłapie ją na kłamstwie, ale na razie...

Przyciągnął jej miękkie, ciepłe ciało do siebie i poczuł, jak jej włosy łaskoczą go w klatkę piersiową. Wlepił wzrok w sufit. To słowo wciąż go prześladowało.

Sciocco.

Może troszeczkę, przyznał. Ale poradzi sobie z tym. Nie pozwoli sobie ani na chwilę zapomnieć, że Caitlyn zastawiła na niego sidła.

- By być najlepszym, trzeba za każdym razem zapewniać klientowi to co najlepsze - Lazzaro uśmiechnął się złośliwie.

Była sobota. Jedli lunch w jego pokoju, ale on już drugi raz odesłał jedzenie do kucharza.

- Ja uważam, że lunch jest wyśmienity - sprzeciwiła się Caitlyn.

Od ósmej rano robiła notatki. Ból głowy towarzyszył jej, gdy Lazzaro zasympywał ją swoimi odkryciami i pstrykał nerwowo palcami, by szybciej wyszukiwała potrzebne mu dane na swoim laptopie. Odetchnęła z ulgą, gdy przyszła pora lunchu. Inaczej niż w australijskim ośrodku, w Romie posiłki podawano w pokojach. Przywieziono im wózek wielkości stołu w jadalni Caitlyn, uginający się pod ciężarem wędlin, ciast, owoców w syropie i dzbanka z mocną kawą. A jednak Lazzaro musiał doszukać się dziury w całym.

Ugryzła kruche *cannoli* wypełnione słodkim serem i dodała:

- Powiem więcej, jest boski!

- Mówisz tak, bo się nie znasz!

Boże, jaki on potrafił być zgryźliwy! Stawał się nie do poznania za dnia.

- Dziś sprawdzimy, jak radzi sobie konkurencja.

- Myślałam, że wybieramy się na przyjęcie pana Manciniego.

- Owszem. Ale przecież jesteśmy rywalami. Jestem pewien, że w jego hotelu wszystko będzie doskonale - tutaj powinno być tak samo. Musisz przygotować się

na wieczór. Twoje włosy... - Spojrzał na nią wymownie.

- Nie umyłam ich dzisiaj, bo idę do fryzjera - syknęła. - Nie myje się włosów w dniu układania fryzury, bo oklapną!

- Dziękuję za informację. Ale chciałem tylko zauważyć, że będziesz wyróżniać się dziś w tłumie - w Rzymie nie ma zbyt wiele naturalnych blondynek.

- Aha. - Była pewna, że wcale nie to miał zamiar powiedzieć. - Wybrałam jedną z sukienek, które mi przysłałeś. Nie denerwuj się, nie zawiodę cię. Więc jakie mamy plany na resztę dnia?

- Wiesz już. Układasz fryzurę i malujesz się.

- Jest pierwsza. Przygotowania nie zajmą mi sześciu godzin!

Zmarszczył groźnie czoło.

- Twoje brwi też wymagają trochę pracy.

- Słucham? - Caitlyn poczerwieniała, słysząc kolejną bezczelną uwagę.

- Spotykamy się dzisiaj z rzymską śmietanką towarzyską. Najbogatszymi i najpiękniejszymi tego miasta. Więc radzę, żebyś zaczęła się szykować.

- Nie potrzebuję twoich rad! - wykrzyknęła. Boski lunch ciążył jej w żołądku jak ołów. Nie po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę warto przeżywać te upokorzenia dla pieniędzy. Pocieszała się jedynie tym, że urok, pod którym pozostawała od ponad dwóch lat, zaczynał powoli pryskać. - A skoro już krytykujemy swój wygląd... - Spojrzała na niego wściekła, że zawsze wyglądał nienaganie. Nie miała mu nic do zarzucenia, więc postanowiła coś wymyślić. - Masz coś na zębach!

- Nieprawda.

- Prawda! - Caitlyn upierała się. - Wielki zielony kasek... w tym miejscu. - Postukała we własne zęby. - Nie chcę, żebyś się skompromitował, kiedy będziesz obrażać swoich pracowników!

Odrzucił głowę do tyłu, roześmiał się i - co ją najbardziej rozzłościło - nie sprawdził, czy ma rację. Trudno, pomyślała. I tak niczego tam nie ma. I, wbrew so-

bie, też wybuchnęła śmiechem.

- Już zniknęło? - zapytał z uśmiechem, który obłaskawił Caitlyn, choć przyrzekła sobie, że nie da się udobruchać.

- Tak! - przyznała. Faktycznie, na chwilę coś zniknęło - i, o czym dobrze wiedzieli, nie była to nieistniejąca drobinka między jego zębami, tylko czarna chmura, która zawisała między nimi, gdy tylko opuścił jej łóżko.

- Leć już! - powiedział uprzejmie. Trochę zbyt uprzejmie - jak gdyby ostrzegł ją, by poszła sobie, dopóki panuje serdeczna atmosfera. - Miłego popołudnia!

Powinna była od razu zarzucić torebkę na ramię i udać się do swojego pokoju. Ale tak bardzo nie chciała opuszczać Lazzara, który nagle zrobił się sympatyczny...

- Lazzaro!

Głęboki, gardłowy, a przede wszystkim znajomy głos sprawił, że podskoczyła. Lazzaro wstał, przytulił i ucałował olśniewającą kobietę, która zjawiała się w pokoju. W tym powitaniu była czułość i opiekuńczość, jakiej nigdy u niego nie widziała - a już na pewno nie zaznała.

- Bonito, to jest moja nowa asystentka, Caitlyn Bell. Caitlyn, to jest Bonita Mancini... - Uśmiechnął się nagle do Caitlyn. - Ależ ze mnie dureń. Przecież musieliście się już spotkać!

- My? - Caitlyn zmarszczyła czoło, podobnie jak Bonita.

- Rozmawialiśmy przez telefon, tak?

- Właśnie. - Caitlyn zwróciła się do Lazzara.

- Ale nigdy się nie widzieliśmy.

- A podczas twojej rozmowy kwalifikacyjnej? - Lazzaro wciąż się uśmiechał, ale jego oczy lśniły groźnie. - Przepraszam, może nie przedstawiłem was odpowiednio. Bonita jest nie tylko żoną Alberta Manciniego, ale także szefową działu PR. Dzięki temu się poznali!

- A on ciągle każe mi pracować! - Bonita roześmiała się, ale szybko spoważniała i przyjrzała się uważnie Caitlyn. - Mówisz, że byłaś na rozmowie...? - zaczęła.

- Chodziło pewnie o inną sieć hoteli. - Lazzaro przerwał kłopotliwą ciszę. -
Pomyliłem się.

Ale niezręczna atmosfera pozostała. Wszyscy troje wiedzieli, że Lazzaro nigdy się nie myli - przynajmniej nie w kwestiach dotyczących pracy.

- Pójdę już. - Caitlyn zmusiła się do uśmiechu i skierowała do wyjścia.

Odkrycie, że Bonita jest Bonitą Mancini, przyprawiło ją o zawrót głowy.

Odwróciła się w ich stronę ostatni raz - w samą porę, by dostrzec, jak Lazzaro obejmuje Bonitę i przyciąga ją do siebie, a ona opiera głowę na jego piersi, jak gdyby tęskniła za nim od wieków.

R S

ROZDZIAŁ ÓSMY

Caitlyn spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała...

- Olśniewająco! - powiedziała na głos. I nie była to zasługa wyszczuplającego lustra.

Fryzjerki licytowały się, która z nich ułoży jej włosy. I choć Caitlyn na początku chciała uczesać je w bezpieczny francuski kok, po kieliszku szampana i kilku komplementach, które korzystnie wpłynęły na jej samoocenę, postanowiła pójść za radą fryzjerki. Dlaczego nie miałyby wykorzystać swojego największego atutu i pojawić się na przyjęciu z burzą jasnych loków?

Teraz loki okalały jej twarz i opadały na ramiona. Jej oczy stały się nie do poznania po tym, jak zajęła się nimi zręczna wizażystka.

- *Uno o l'altro* - wyjaśniała, uważnie przyglądając się twarzy Caitlyn, a ona zrozumiała: mogła uwydatnić albo oczy, albo usta, ale nie jedno i drugie.

Wybór padł na oczy.

Szary cień do powiek, eyeliner i tusz do rzęs wydobyły cały ich błękit, delikatny róż zaakcentował jej kości policzkowe, natomiast usta pozostały neutralne. A jeśli chodzi o sukienkę - czerń jeszcze nigdy nie była mniej bezpieczna. Lśniła tysiącami czarnych szklanych koralików, a wysoka talia podkreślała biust. Od chwili gdy ją włożyła, Caitlyn - wyrzucając sobie chciwość - zastanawiała się, czy może zatrzymać sukienkę, czy tylko ją wypożycza.

Ale przynajmniej dzisiaj należała do niej.

I przynajmniej dzisiaj Caitlyn czuła, że wystarczy jej pewności siebie, by poradzić sobie z Lazzarem - że będzie potrafiła odejść od mężczyzny swoich marzeń.

Do tej pory łudziła się, że on wróci.

Że ten zgorzkniały mężczyzna, odmieniony przez rozpacz i żalobę, pewnego dnia na powrót stanie się taki jak wtedy, gdy go poznała. Była pewna, że ten, w którym się zakochała, wciąż jeszcze istnieje.

Ale nie miała racji.

Przez cały dzień - podczas gdy malowano ją i strojono, by godnie zaprezentowała się u boku Lazzara - myślała tylko o jednym. Lazzaro miał romans z żoną przyjaciela, który wydawał przyjęcie.

- Jesteś gotowa?

Choć Caitlyn spędziła cały dzień na szykowaniu się na wieczór, zapomniała przygotować się na jego widok. Lazzaro nie musiał wkładać żadnego wysiłku w to, by wyglądać oszałamiająco. A teraz, kiedy wreszcie zadał sobie trochę trudu, zapierał dech w piersiach. Jego czarne włosy były zaczesane do tyłu, a świetnie skrojony garnitur podkreślał szerokie ramiona.

- Nic więcej nie bierzesz? - Zmarszczył czoło, patrząc, jak Caitlyn próbuje zmieścić szminkę, puder i klucz w swojej najmniejszej torebce.

- Wiesz przecież, że zostajemy tam na noc?

- Gdzie?

- W hotelu Manciniego, oczywiście.

Nic o tym nie słyszała, ale teraz wydało jej się to naturalne. Ktoś tak bogaty jak Alberto Mancini na pewno chciał jak najlepiej zadbać o gości.

- Nietaktem byłoby odmówić. - Lazzaro wzruszył ramionami, a Caitlyn poszła się spakować. - Nawet jeśli mój hotel jest lepszy.

- Jak ci minęło popołudnie? - zapytała Caitlyn, gdy zamknęły się za nimi drzwi windy.

- Powoli - odpowiedział.

Lazzaro wstrzymywał oddech, starając się nie patrzeć na nią. Zawsze wiedział, że jest śliczna, a odpowiednio ubrana i umalowana śmiało mogłaby konkurować z pięknosciami, które pojawią się na przyjęciu. Ale po tym, czego się dzisiaj dowiedział, jej elegancja nie zrobiła na nim wrażenia. Pozostawiła go zimnym jak kamień.

Wyszedł z windy i przeszedł przez hol do czekającego samochodu. Caitlyn z

trudem za nim nadażała. Rzuciła tylko torbę szoferowi i przez całą jazdę nie odzywała się.

Czarująca, urzekająca. Ale nie dzisiaj. Dziś był odporny na jej urok. Będzie trzymał się prawdy, która stawała się coraz bardziej oczywista, choć często próbował o niej zapomnieć. Tak wiele razy korciło go, by jej po prostu zaufać, lekceważąc to, co o niej wiedział. Rzuciła na niego czar, tak jak Roxanne na Lucę. Jedno spojrzenie w te błękitne oczy i było po nim.

Koniec z tym! Dzisiaj stawi jej czoło.

- Lazzaro!

Alberto Mancini przeprosił zgromadzony wokół niego tłum i udał się w ich stronę. Powitał przyjaciela po włosku, ale szybko przełączył się na angielski, gdy przedstawiono mu Caitlyn.

- A więc jest pani nową asystentką Lazzara - gratuluję! Na pewno będziemy się często widywać.

- Bardzo mi miło - odpowiedziała uprzejmie.

- Czy mogę powiedzieć, że wygląda pani zjawiskowo? Gdy się pojawiliście, wszyscy odwrócili głowy!

W stronę Lazzara, chciała zauważyć Caitlyn. Zamiast tego podziękowała.

- To moja małżonka, Bonita - oznajmił radośnie Alberto, obejmując żonę w talii. - Też wygląda czarująco. Ale to nic dziwnego, kochanie, zważywszy na to, ile czasu spędziłaś dziś w salonie piękności! Bonito, to jest Caitlyn, nowa asystentka Lazzara!

Nerwowy błysk w oku Bonity, jej uprzejme powitanie i pocałunek złożony na policzku Caitlyn były wystarczającym dowodem, że Alberto nic nie wie o tym, gdzie po południu przebywała jego żona.

Gdy Alberto oddalił się, porzucono wszelkie pozory życzliwości. Bonita zaczęła mówić po włosku, wzięła Lazzara pod ramię i poprowadziła go ze sobą, pozostawiając Caitlyn samą. Ta sączyła drinka, od czasu do czasu zamieniała kilka

słów z innymi gośćmi i starała się nie pokazać po sobie, jak bardzo niezręcznie się czuje.

W sali pełnej pięknych ludzi Lazzaro bił wszystkich na głowę.

Wydawał jej się wyższy, postawniejszy od innych mężczyzn. Otaczał go wianuszek kobiet - jak stado ptaków, jak rój motyli... jak wściekłe pszczoły, pomyślała wreszcie. Obserwowała, jak Lazzaro tańczy z kolejną ślicznotką lub po prostu stoi, pozwalając, by kobiety walczyły o jego uśmiech, o drugi taniec. Dołączył do niego Alberto, najwyraźniej niczego nieświadomy, a Caitlyn zrobiło się niedobrze.

Pod koniec tego nieznośnego wieczoru podeszła do niej Bonita, trzymając kieliszek szampana.

- Twój szef to bardzo atrakcyjny mężczyzna.

- Pani mąż też jest niezwykle przystojny - odparła kurtuazyjnie.

Stanąła prosto, jak gdyby połknęła kij, i ścisnęła swój kieliszek tak mocno, że nóżka o mało nie pękła.

- To prawda...

Czułość w głosie Bonity zaskoczyła ją.

- Wiele osób, także w mojej rodzinie, uważa, że chodzi mi tylko o pieniądze.

Gdyby tak było, jak mogłabym na niego patrzeć? Oni nie wiedzą, jak ja się przy nim czuję.

- A jak się pani czuje?

- Pewnie. Przy Albercie wiem, że jestem bezpieczna.

Więc co, do diabła, pani wyrabia? - chciała krzyknąć Caitlyn. Zamiast tego wyprostowała się jeszcze bardziej. W jej stronę kierował się Lazzaro, a ona była rozdarta między żądzą i obrzydzeniem.

- Właśnie o tobie mówiłyśmy, Lazzaro. - Bonita uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że same dobre rzeczy? - zażartował, ale twarz miał ponurą. - Albertowi już chyba wystarczy.

- Zgadza się - przytaknęła Bonita. - Czy mógłbyś...

- Jak tylko pożegna się z gośćmi, odprowadzę go do pokoju. - Spojrzał na Caitlyn. - Przepraszam, że zostawiłem cię samą...

- Nie jestem twoją dziewczyną - odparła sucho. - To praca.

- W takim razie, gdy wrócę, poproszę moją asystentkę do tańca.

Jej serce, choć powinno było pozostać niewzruszone, zabiło mocniej, gdy wreszcie zaczęli tańczyć.

Nie tańczyli blisko siebie, ale nie sposób było zaprzeczyć istnieniu jakiejś energii między nimi, mieszanki wstrętu i pożądania. Jej włosy od czasu do czasu laskotały go w policzek, jej zapach perfum drażnił nozdrza, a cała ta niezręczna sytuacja wydała mu się podniecająca. Chciał zatopić twarz w jej lokach, przyciągnąć ją do siebie, ale zamiast tego odezwał się:

- Dziękuję, że nic nie wspomniałaś Albertowi.

- Nie dziękuj mi. - Caitlyn pragnęła pokonać dzielące ich kilkanaście centymetrów, oprzeć głowę na jego ramieniu, zamknąć oczy i pozwolić, by ją przytulił. Wiedziała jednak, że gdyby to zrobiła, byłoby po niej. - Ale nie mieszaj mnie w to.

- Słucham?

- Nie stawiaj mnie więcej w takiej sytuacji. Mogę kłamać twoim towarzyszkom, Lazzaro - ale nie ich mężom!

- Nigdy nie kazałem ci kłamać...

- Miałam powiedzieć mu, że już poznałam Bonitę? - syknęła mu do ucha. - Kiedy przyszła do twojego pokoju. Miałam mu wyjaśnić, że jego łasa na pieniądze żona zawdzięcza rumieniec na policzkach i błysk w oku nie salonowi piękności, tylko twojemu... - umilkła, gdy Lazzaro gwałtownie złapał ją za nadgarstek.

- Jak śmiesz oceniać mnie według własnych standardów?

- Przynajmniej mam jakieś standardy!

Już nawet nie udawali, że tańczą. Stali pośrodku parkietu, rozjuszeni; rozsa-
dzały ich niewypowiedziane słowa. Na szczęście w tej chwili muzyka ucichła, w sali rozległ się aplauz, a Lazzaro zaciągnął ją do odosobnionego stolika.

Ale ktoś taki jak Lazzaro Ranaldi nie mógł liczyć na prywatność. Natychmiast zjawił się kelner, który nalał im wody i zaproponował drinki.

- O czym ty mówisz? - szydził Lazzaro. - Przecież to ty bez przerwy kłamiesz...

- Ja?

- Dziś się to potwierdziło. Twoja rozmowa kwalifikacyjna u Manciniego nigdy się nie odbyła. Ani druga, ani nawet pierwsza!

- To prawda - odpowiedziała Caitlyn, wdzięczna za to, że może zająć ręce szklanką wody stojącą na stoliku.

- Nigdy nawet nie wysłałaś aplikacji, prawda?

- Po co pytasz, skoro najwyraźniej wszystko sprawdziłeś?

- Tak. Myślałaś, że tego nie zrobię? Że ci po prostu zaufam? Że naprawdę zapomniałem, o którą sieć hoteli chodziło?

- Dziwię się, że w ogóle pomyślałeś o mnie, kiedy byłeś z Bonitą.

- Nie muszę ci się tłumaczyć. Wygląda na to, że zapomniałaś, że jestem twoim szefem. To ty odpowiadasz przede mną! Dlaczego kłamałaś?

Nie czekając na odpowiedź, nachylił się nad stolikiem.

- Alberto Mancini jest moim przyjacielem. Jak śmiesz mnie obrażać - mnie i Bonitę - skoro nie masz pojęcia, co między nami zaszło? Nie wiesz nic! Nic!

- W takim razie powiedz mi. Co ja mam myśleć? Ona dzwoni do ciebie co pięć minut, przychodzi do twojego apartamentu, a Alberto tkwi w błogiej nieświadomości...

- Po co miałbym ci mówić? Nie mam do ciebie zaufania. A więc dlaczego kłamałaś?

- Po prostu skłamałam. - Wzruszyła ramionami.

- W czasie rozmowy o pracę powinno się...

- Kiedy skłamałam, nie miałam pojęcia, że biorę udział w rozmowie o pracę - przerwała mu. - I jeśli dobrze pamiętam, Lazzaro, kiedy skłamałam, próbowałam

odejść z pracy, a nie dostać inną!

- Mówiłaś, że już czeka na ciebie inna posada - zauważył. - Mówiłaś...

Caitlyn odłożyła szklankę i wstała. Nie miała ochoty wracać myślami do tamtego dnia.

- Tak, skłamałam! - wybuchła. - A ty mi byłeś za to wdzięczny! Wdzięczny, że nie musisz ogłaszać swojej siostrze, za jakiego mężczyznę wyszła! Schować głowę w piasek, zamiast poruszyć trudny temat!

- Nigdy nie kazałem ci kłamać. Mówiłem ci, że chcę prawdy.

- Może i tak! - Oczy wszystkich gości były teraz utkwione w nich, ale Caitlyn to nie obchodziło. - Ale nie próbuj mi wmawiać, że nie odetchnąłeś z ulgą, kiedy okazało się, że nie musisz stawiać temu czoła, możesz uniknąć tej kwestii - tak samo jak unikasz tematu swojego bra...

Umilkła gwałtownie, jak gdyby ktoś wyciągnął wtyczkę z kontaktu.

- No dalej - powiedział lodowatym głosem. - Dokończ to, co zaczęłaś.

- Nie... nieważne... - wyjąkała, przerażona tym, co przed chwilą powiedziała.

Ale Lazzaro nie dawał za wygraną.

- Czego niby unikam?

- Lazzaro, przestań.

- Najwyraźniej masz jakąś opinię na mój temat. Chciałbym ją usłyszeć.

- Muszę już iść.

Drżącą dłonią sięgnęła po torebkę, ale Lazzaro złapał ją za rękę.

- Dlaczego, skoro rozmowa właśnie zaczęła być interesująca?

- Idę spać.

Wyrwała mu się, ale gdy odwróciła się i na miękkich nogach wychodziła z sali balowej, wiedziała, że Lazzaro podąża za nią.

Na chwilę straciła orientację - nie знаła hotelu Manciniego - ale szybko odnalazła windy. Zamknęła oczy, wchodząc do jednej z nich.

Odprowadził ją nieproszony pod apartament i stał oparty o ścianę w milcze-

niu, podczas gdy ona kilka razy próbowała otworzyć drzwi kartą magnetyczną. Gdy przekroczyła wreszcie próg i chciała zamknąć drzwi, zrozumiała, że tak łatwo się go nie pozbędzie.

- No co? Nie zaprosisz mnie na kawę?

Skinęła głową. Bała się tego, co się w nim obudziło w tym feralnym momencie, gdy poruszyła temat jego osobistej tragedii. A może to był właściwy moment. Bo Lazzaro nie zbył jej, nie powstrzymał, nie uciekł od tej kwestii - przeciwnie, pobiegł za nią, by się z tym zmierzyć.

- A więc o czym mówiłaś?

- O twoim bracie. O Luce.

- Myślę o nim każdego dnia.

- Każdego dnia, o każdej godzinie, w każdej minucie - poprawiła. - Wiem, że musisz czuć się strasznie...

- Skąd miałabyś to wiedzieć?

- Mój dziadek zmarł pół roku temu,

- I porównujesz tragiczną śmierć młodego człowieka...

- Nie! Nie, ale wiem, jak to jest tęsknić za kimś, opłakiwać ukochaną osobę.

Ale nie jest mi też obcy spokój ducha - coś, czego tobie nie udało się osiągnąć w ciągu tych dwóch lat - jej głos brzmiał teraz łagodniej. - Wiem, że pokłóciliście się przed jego śmiercią. Czytałam o tym w gazetach, słyszałam od Antonii. Wszyscy zgodnie twierdzą, że Luca był na drodze do zatracenia, że coś trzeba było mu powiedzieć. Ale czegoś nie rozumiem. Musiałeś być przygotowany, że się na ciebie wścieknie. Dlaczego pozwoliłeś mu, by cię uderzył? Jak...

- Przestań! - powiedział ostrzegawczym tonem.

Był zły, ale nie na nią, tylko na siebie. W ciągu ostatnich kilku tygodni przeżywał piekło. Wiedział, że jego rodzina znów zbierze się razem, że znów trzeba będzie wypowiadać zakazane dotąd imię Luki. Na domiar złego pojawiła się jeszcze Caitlyn. Przemawiała do niego głosem pełnym życzliwości, patrzyła oczami, które

zdawały się sięgać w głąb duszy. Byłoby tak łatwo porzucić wszelkie wątpliwości i uwierzyć, że wreszcie znalazł kogoś, komu mógłby wszystko opowiedzieć.

Bo tak bardzo tego chciał. Ale ostrzeżenie Malvolia wciąż odbijało się echem w jego głowie.

- Nie powinno tak być, Lazzaro...

- A jak powinno?

- Nie wiem...

- No właśnie. Nie wiesz. Więc nie wmawiaj mi, że nie radzę sobie z problemami, skoro nie masz pojęcia, co się stało tamtego dnia.

- W takim razie opowiedz mi.

- Po co?

- Chcę wiedzieć.

- Dlaczego?

- Bo... - Słowa wylały się wbrew jej woli. - Bo zależy mi na tobie. Przepraszam, jeśli nie to chciałeś usłyszeć albo jeśli to dla ciebie kłopot. Wiem, że nie powinnam żywić do ciebie żadnych uczuć, tylko być na zawołanie, gdy mnie potrzebujesz, ale martwię się o ciebie...

- Co? - powiedział drwiąco. - Chcesz, żebym otworzył się przed tobą? Żebyś mogła to później wykorzystać przeciwko mnie?

- Dlaczego tak uważasz?

- Przeczyś samej sobie. W jednej chwili uważasz mnie za najpodlejszego mężczyznę na ziemi, który przespałby się z żoną przyjaciela, a potem na tym samym oddechu twierdzisz, że ci na mnie zależy. Dlaczego miałoby ci zależeć na takim draniu?

- Nie wiem - wyszeptała. - Ale tak jest.

Nastąpiła długa cisza. Próbował zmusić się do posłuchania głosu rozsądku, ale nie chciał. Mimo wszystko chciał, by jej zależało - bo on czuł to samo.

- Caitlyn, nie spałem z Bonitą. Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego. Uwierz

mi.

- Nie chodzi o Bonitę... - Po policzkach Caitlyn spływały gęste, czarne od tuszu łzy. Była wdzięczna, gdy podał jej chusteczkę. - Po prostu nie mogę tak dłużej. Raz jesteś ciepły, innym razem zimny jak lód. Nie rozumiem, dlaczego czasem traktujesz mnie z taką nienawiścią...

- Posłuchaj - przerwał. - Zapomnijmy o wszystkim, co zaszło, i zacznijmy wszystko od początku.

- To możliwe?

- Dla mnie tak.

- I nie znienawidzisz mnie znowu rano?

- Nigdy cię nie nienawidziłem. Jak mógłbym, skoro pragnę tylko ciebie?

To jej nie wystarczyło. Ale nie chciała zadawać mu więcej pytań - nie mogła go o nic zapytać, bo już ją całował, a jego usta były o wiele słodsze niż prawda.

Gdy później leżeli w łóżku, Caitlyn delikatnie przesunęła palcami po jego bliźnie. Zacisnął oczy, jak gdyby spodziewał się bólu - jak gdyby rana wciąż była świeża.

- Co tu się stało?

Złapał ją za palce. Caitlyn czuła, że za chwilę odciągnie jej rękę i już skarciła się w myślach za to, że zadała mu tak osobiste pytanie zbyt szybko. Ale Lazzaro nieoczekiwanie przycisnął jej dłoń do swojego policzka. I choć przed chwilą się kochali, choć nigdy wcześniej nie czuła takiej bliskości z drugim człowiekiem, przez ten ułamek sekundy byli nie tylko blisko - stali się jednością. Ona czuła jego ból, a on przejął jej spokój.

Napięcie, które na stałe zagościło na jego twarzy, ustąpiło. Caitlyn pocałowała bliźnię, pozwoliła, by spływały na nią jej łzy. Lecz chwila bliskości nie trwała długo. Lazzaro odepchnął ją od siebie - nie gwałtownie, tylko delikatnie - i odwrócił się na drugi bok, gdy ponownie zadała pytanie.

- Co się stało tamtego dnia, Lazzaro?

Słyszając jego głos, przepełniony rozpaczą i żalem, Caitlyn wykrzywiła twarz z bólu i zamknęła oczy. Tym razem odepchnął ją od siebie - tak samo łagodnie i delikatnie - trzema słowami:

- Zapytaj swoją kuzynkę.

- Jak wam się spało? - zapytał serdecznie Alberto.

Jego bliscy przyjaciele zebrali się na obfitym śniadaniu. W sali panowała swobodna, niewymuszona atmosfera.

- Mam nadzieję, że było wam wygodnie.

- Łóżko było trochę za twarde - zażartował Lazzaro. - Ale jak na hotelik drugiej kategorii nie jest źle!

- Chodź - powiedział Alberto - chcę porozmawiać z ministrem i jego uroczą żoną. Zanim wygłoszę przemówienie, czy mógłbym ukraść pani szefa? - zapytał.

- Oczywiście. - Caitlyn uśmiechnęła się, przelitykając nerwowo ślinę, gdy na krześle zwolnionym przez Lazzara usiadła Bonita.

- Dziękuję ci za twoją wczorajszą dyskrecję. Tak bardzo się cieszę, że ten wieczór już minął. Nie wiem, jak bym sobie poradziła bez Lazzara - na zmęczonej twarzy Bonity pojawił się słaby uśmiech. - Wiem, że Lazzaro mówi swojej asystentce wszystko...

- Nie tym razem - zaczęła, ale umilkła, gdy tylko rozległ się głos Alberta.

Powitał gości i podziękował im, że przyszli na przyjęcie, ale po chwili oddał mikrofon Lazzarowi, który powiedział kilka słów w imieniu przyjaciela. Jego żarty wywoływały salwy śmiechu - jedynie Bonita się nie śmiała. Zimną dłonią złapała Caitlyn za rękę.

- Dzięki Bogu, że mamy Lazzara - wyszeptała. - Alberto zapomina nazwisk, zdarza mu się bełkotać... Nie chciałam, żeby się skompromitował lub wyszedł na pijaka, więc poprosiłam Lazzara, by nie odstępował go na krok, krył go, by nie wyszły na jaw jego luki w pamięci...

Widząc szok na twarzy Caitlyn, dodała:

- Naprawdę nic nie wiedziałaś? Lazzaro o tym nie wspominał?

- Myślałam, że... - Twarz Caitlyn wykrzywił grymas rozpacz, ale Bonita roześmiała się.

- Boże, co też ty musiałaś sobie pomyśleć! Ale jesteś tu nowa - jeszcze nie wiesz, jakim wspaniałym człowiekiem jest twój szef.

Caitlyn już zaczynała zdawać sobie z tego sprawę.

- Alberto jest chory - wyjaśniła Bonita. - Niedługo rozpocznie leczenie, ale chcieliśmy poczekać. Jego córka wychodzi za mąż za dwa tygodnie. Jakoś dotrzymy do tego czasu, a potem powiemy wszystkim.

Na ułamek sekundy wzrok Caitlyn spotkał się ze wzrokiem Lazzara. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia z powodu jej wcześniejszych przypuszczeń. Ale była też dumna z Lazzara za to, że nawet przyparty do muru nie zdradził przyjaciela.

Nie powiedział jej prawdy, choć na pewno byłoby to o wiele łatwiejsze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Szkoda, że mi nie powiedziałeś.

Wychodząc z hotelu, Caitlyn zastanawiała się, jak to możliwe, że świeci słońce, na niebie nie ma ani jednej chmurki, a jednak jest tak zimno. Mimo to cieszyła się, że wreszcie przejdzie się po wiecznym mieście.

- Nie miałem do tego prawa.

- Więc pozwoliłeś, żeby przyszło mi do głowy najgorsze?

- To już sama pomyślałaś.

Zaledwie kilka godzin dzieliło ich od powrotu do Australii. Choć Caitlyn spodziewała się, że jak zwykle potraktuje ją chłodno, nic takiego się nie stało. Po śniadaniu zaproponował, by wybrali się na spacer po Rzymie.

Pili kawę w malutkich kawiarenkach, w których Caitlyn miała okazję wykorzystać swą bardzo skromną znajomość włoskiego, a Lazzaro patrzył przeprasząco na kelnerów. Caitlyn chrupała kasztany na ulicy i choć nigdy nie miała w ustach nic obrzydliwszego, zjadła całą torebkę. I na każdym kroku robiła zdjęcia.

- Powinnaś kupić sobie jakąś pamiątkę.

Lazzaro skierował ją w stronę butików projektantów, których nazwiska widniały w jej szafie jedynie na podróbkach. Lecz choć jej przyjaciółki nigdy by tego nie zrozumiały, ekskluzywne sklepy wokół Piazza di Spagna nie interesowały jej.

- Wolę się przejść.

Więc spacerowali dalej. Skierowali się w stronę Schodów Hiszpańskich, gdzie Caitlyn, nieco speszona, wyciągnęła aparat i poprosiła Lazzara, by zrobił jej zdjęcie. Z rumieńcem na twarzy pokręciła głową, gdy jakiś turysta zaproponował, że sfotografuje ich oboje.

- Nie, dziękuję...

- Dlaczego nie? - zaśmiał się Lazzaro. - Nie chcesz pamiętać, że chodziliśmy po Rzymie razem?

Pomyślała, że nawet bez zdjęcia na zawsze zapamięta ten dzień - spacer po najwspanialszym z miast w towarzystwie najwspanialszego z mężczyzn. Na zawsze zapamięta dreszcz, który przeszył ją, gdy Lazzaro wziął ją za rękę. Na chwilę stali się zwykłą parą kochanków przechadzających się wspólnie po mieście, rozmawiając o wszystkim i o niczym.

Gdy znaleźli się przy fontannie di Trevi, wyciągnął z kieszeni monetę i podał jej.

- Wrzucenie jej do fontanny gwarantuje, że powrócisz w to miejsce. Weź.

Ale Caitlyn nie wiedziała, czy chce tu wrócić.

Choć Rzym był zachwycający, pomyślała, że już nigdy nie będzie tak piękny jak tego dnia. Takim pragnęła go zapamiętać. A jeśli miałaby tu wrócić, to tylko z Lazzarem.

Było cudownie, gdy zostali sami - tylko we dwoje - i nic im nie przeszkadzało. Ale Caitlyn czuła, że ten błogostan nie potrwa długo. Był delikatny jak bańka mydlana.

- Weź ją.

Wreszcie posłuchała go. Patrzyła, jak moneta opada na dno i dołącza do tysięcy innych. Zamknęła oczy, gdy Lazzaro ją objął i przytulił się do niego. Miała nadzieję, że łączy ich wystarczająco wiele, by ich więź przetrwała po powrocie do prawdziwego świata...

- Cześć, mamó! - Caitlyn odebrała telefon tydzień po powrocie z Rzymu. - Jak leci?

- Świetnie! - radość w głosie mamy wydała się jej podejrzana.

- Świetnie?

- Właśnie zadzwonił prawnik. Wygrałyśmy! - głos mamy załamał się, a śmiech zamienił się we łzy. - Możemy zatrzymać dom!

I choć prawnik bez przerwy zapewniał, że Cheryl nie ma szans, że testament dziadka nie pozostawia wątpliwości, że wkład mamy w utrzymanie domu jest udo-

kumentowany, Caitlyn odetchnęła z ulgą, gdy zdała sobie sprawę, że to się już skończyło.

- Dziękuję ci... - szlochała Helen. - Wiem, co przeze mnie przeżywałaś.

Wiem, że nie powinnam była cię prosić, żebyś zaciągnęła tak wysoki kredyt...

- Nie musiałam! - Caitlyn uśmiechnęła się.

- Ale zrobiłabyś to.

- A ty zrobiłaś. Dla swojego taty. Pamiętasz?

- Że też nie mogli ustalić listy prezentów ślubnych! - zawołał zdumiony Lazzaro, wchodząc do gabinetu. - A ty z czego się tak cieszysz?

- Po prostu mi wesoło.

Nigdy nie zwierzyła mu się ze swych problemów. Suma pieniędzy, która wydawała jej się astronomiczna, nie wywarłaby na nim wrażenia. Nie zrozumiałby jej albo, co gorsza, zaoferowałby pomoc, a Caitlyn nie chciała czuć się wobec niego zobowiązana.

Wzięła od niego zaproszenie na ślub córki Alberta i uśmiechnęła się szeroko.

- Moim zdaniem to sympatyczne, że nie utworzyli takiej listy. Dzięki temu tacy zabiegani ludzie jak ty, zamiast wysłać prezent jednym kliknięciem, będą musieli przez chwilę zastanowić się, co właściwie chcieliby dostać ich przyjaciele.

- To nie są moi przyjaciele! - Lazzaro uniósł ręce w geście rozpaczki. - Ona jest córką mojego przyjaciela. Nie widziałem jej od pięciu lat, a jej narzeczonego w ogóle nie znam. Skąd mam wiedzieć, jaki prezent chcą dostać?

- Musisz się na coś zdecydować, i to szybko. Wylatujesz w czwartek.

- Jedź ze mną.

- Nie mogę... Wiem, że ty jesteś do tego przyzwyczajony, wiem, że polecimy pierwszą klasą, że będę mogła spać całą drogę... Ale szczerze mówię...

- W porządku - dał za wygraną. - Przyda ci się ten wolny weekend.

Jeszcze jak! Potrzebowała tych kilku dni, by porozmawiać z mamą, spotkać się z przyjaciółmi, wyspać się, poczytać... Choć Lazzaro uprzedzał ją, że praca bę-

dzie niełatwa, okazał się wymagający nie tylko jako pracodawca, ale i kochanek. Caitlyn z utęsknieniem czekała na chwilę odpoczynku.

- Więc nie jedziesz... - powiedział z żalem, po czym rzucił jej spojrzenie tak ogniste, że zarumieniła się po uszy. - To będzie dla mnie trudny weekend.

- Jakoś przeżyjesz!

- Nie mam wyboru... ale za karę ty wybierzesz prezent - powiedział, nie zważając na jej sprzeciw. - Właśnie po to tacy zabiegani ludzie jak ja mają asystentki. Znikaj!

Co można dać komuś, kto ma wszystko? W dodatku komuś, kogo się nie widziało na oczy? Caitlyn wyteęzała umysł, chodząc po sklepach. Żałowała, że nie wie o nich wystarczająco wiele, by wrócić z pięknym, przemyślanym podarunkiem. Że też nie mogli ustalić listy prezentów ślubnych!

Wróciła do hotelu z pustymi rękami, zrezygnowana, ale wciąż uśmiechnięta. Zafundowała sobie butelkę szampana, którą postanowiła przechować w biurowej lodówce i otworzyć, jak tylko dotrze do domu.

- Panna Bell?

Słyszając swoje nazwisko, Caitlyn gwałtownie obróciła się. Jakaś kobieta podsunęła jej mikrofon pod nos.

- Jak pani skomentuje plotki, jakoby Lazzaro Ranaldi miał romans z żoną swojego konkurenta?

- Słucham? - Na widok wymierzonej w nią kamery Caitlyn zamarła niczym zając w świetle samochodowych reflektorów.

- Z wiarygodnego źródła otrzymaliśmy informację, że pana Ranaldiego widziano w towarzystwie Bonity Mancini. Mamy zdjęcia, na których wspólnie jedzą lunch, i słyszeliśmy, że spędzili razem popołudnie przed przyjęciem z okazji sześćdziesiątych urodzin pana Manciniego. Pan Ranaldi odprowadził go później pijanego do łóżka i pocieszał jego żonę...

- Nie! - wykrzyknęła Caitlyn. Miała mętlik w głowie. Do wesela pozostał ty-

dzień, a Bonicie zależało, żeby jej pasierbica wyszła za męża, zanim dowie się o nieuleczalnej chorobie Alberta...

- Ale to prawda, że pani Mancini spędziła popołudnie w apartamencie pana Ranaldiego?

Tym razem Caitlyn nic nie odpowiedziała. Jej policzki płonęły. Żałowała, że nie jest lepiej przygotowana na podobną sytuację. Wiedziała, że jako asystentka Lazzara powinna była od razu odejść, nie potwierdzać nic ani nie zaprzeczać.

- A potem spędziła z nim noc?

- Nie - powtórzyła Caitlyn z uporem.

- Skąd ta pewność? Nasze źródła...

- Jestem pewna, że pan Ranaldi nie spędził tej nocy z panią Mancini - wypowiadając te słowa, wiedziała, że będzie ich żałować. Ale nie miała wyboru. Musiała rozwiać te spekulacje raz a dobrze. - Wiem to, ponieważ Lazzaro Ranaldi spędził tę noc ze mną.

Obróciła się na pięcie, wyszła z hotelu i zniknęła w tłumie. Zastanawiała się, jak będzie mogła spojrzeć mu w oczy, co zrobi Lazzaro, gdy się dowie...

Zdumiałaby się, gdyby wiedziała, jak naprawdę wyglądała jego reakcja.

Antonia zadzwoniła do niego na komórkę i kazała mu włączyć telewizor. Gdy usłyszał zarzuty dziennikarki, zalała go krew. Rzucił się do drugiego telefonu, by ostrzec Bonitę, ale uśmiechnął się, kiedy Caitlyn wypaliła swoje, ujawniając ich romans.

- Jest urocza - w słuchawce odezwała się Antonia, o której już zdążył zapomnieć.

- Tyle że niezbyt dyskretna! - zauważył.

Uśmiech nie schodził mu jednak z twarzy.

- I co z nią zrobisz, braciszku?

Nie odpowiedział od razu. Spojrzał przez okno na ruchliwe ulice, wiedząc, że Caitlyn musi gdzieś tam być. Wyobraził sobie, jak bardzo musi być zażenowana i

wystraszona - i zapragnął ją pocieszyć.

Powiedzieć, że między nimi wszystko jest w porządku.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu oddychał spokojnie. Ogarnął go głęboki spokój. Przyszłość nie napawała go już lękiem.

- Lazzaro? - ponagliła Antonia.

Uśmiechnęła się, gdy brat wreszcie się odezwał.

- Damy ci znać.

Wyłączył telefon. Gdy zastanawiał się, czy powinien zadzwonić do Caitlyn, drzwi otworzyły się, a jego uśmiech momentalnie zniknął. Do gabinetu wtargnęła kobieta, której miał nadzieję już nigdy w życiu nie ujrzeć.

- Czego tutaj szukasz? - syknął. Jego oczy pałały pogardą, gdy patrzył na osobę, której najbardziej na świecie nienawidził. - Kto cię wpuścił?

- Audrey. Wciąż mnie pamięta. - Roxanne odrzuciła do tyłu burzę ciemnych loków i pewnym krokiem przemierzyła jego gabinet. - Uznałam, że powinniśmy oczyścić atmosferę...

- Oczyścić? Już zdążyłaś ją zepsuć.

- Widziałam Caitlyn w telewizji. Jest dobra, trzeba jej to przyznać. Kiedy sobie coś postanowi, zawsze dopnie swego.

- Co? - warknął, po czym pokręcił głową. Nie chciał tego słuchać, nie chciał przebywać w jednym pomieszczeniu z Roxanne ani chwili dłużej. - Wynoś się, Roxanne. Niedobrze mi się robi na twój widok.

- Opłaciłaś jej prawników?

- Prawników? - zmarszczył czoło. - Nie wiem, o czym mówisz.

- Nic ci nie powiedziała? Czyżby nasza słodka Caitlyn zapomniała wspomnieć, że choć jej matka przez lata pasożytowała na moim dziadku i nawet po jego śmierci nie zgodziła się wyprowadzić z jego domu, nie chcą oddać części majątku, która należy się mojej mamie?

- Łżesz. Nie umiałabyś powiedzieć prawdy nawet na łożu śmierci.

Rzuciła stertę pism sądowych na jego biurko. Demonstracyjnie odsunął je od siebie, ale Roxanne widziała, że udało jej się wyprowadzić go z równowagi.

- Dlaczego miałabym kłamać? - Spojrzała na niego błękitnymi oczami, a Lazzaro nie wiedział już, co jest prawdą, a co nie. Nie wiedział, czy patrzy na niego Roxanne czy Caitlyn. - Jak zmam moją kuzynkę, na pewno byłeś jej planem awaryjnym.

- Czego chcesz, Roxanne?

- Tego, co należy się mojej matce.

- Gdyby jej się należało, sąd wydałby inny wyrok.

- W przeciwieństwie do Caitlyn, nie mam dostępu do nieograniczonych środków, by wynająć prawnika. W przeciwieństwie do niej, nie śpię z Ranaldim! Czy ty naprawdę wierzysz, że ona jest taka słodka i niewinna? Wiesz, Caitlyn zawsze się odgrażała, że wreszcie cię dopadnie...

- Kłamiesz, Roxanne. Jesteś zepsuta do szpiku kości.

- Wciąż mam przed oczami, jak na dzień przed śmiercią Luki opowiadała, że ją podwiozłeś. Ciągle nosiła przy sobie twoje zdjęcie wycięte z gazety... - Zauważyła, że Lazzaro blednie. Miała go w garści. - W każdym razie mam dość zabawy z prawnikami. Wolę dziennikarzy. Oni płacą za moje opowieści i na pewno chętnie usłyszą prawdę o Luce!

- Ile chcesz? - Lazzaro wyciągnął książeczkę czekową.

Nie drżały mu ręce, ale twarz miał białą jak marmur.

- Tyle, ile należy się mojej matce. - Roxanne wymieniła kwotę i wlepiła wzrok w jego dłonie, którymi zapisał nie podaną sumę, tylko jedno dosadne słówko. Chciwie chwyciła czek, ale wykrzywiła twarz ze złości, jak tylko przeczytała jego niezbyt uprzejme polecenie, by wyszła.

- Możesz opowiadać twoim dziennikarzom, co ci się żywnie podoba - szydził, gdy zmięła czek w kulkę i rzuciła w niego. - Ale, jak zauważyłaś, mam nieograniczone środki. I zapłacę, ile będzie trzeba, żebyś nie zobaczyła ani centa. Poświęcę

resztę swojego życia, by zamienić twoje w piekło. Nigdy więcej mi nie gróż i nie próbuj mnie przekupić, Roxanne. Nie babram się w błocie.

- Mylisz się, Lazzaro, ale podobnie jak twój brat jesteś zbyt głupi, by to zrozumieć! Jedyna różnica między Caitlyn i mną jest taka, że ona wybrała mądrze. Wiedziała, którego z was usidlić!

Jej zapach unosił się w powietrzu jeszcze długo po tym, jak wyszła. Były to te same słodkie, duszące perfumy, którymi pachniała tamtego dnia... tu, w tym gabinecie. Opadł na fotel i zamknął oczy, czekając, aż miną mu mdłości. Ale nie mijały.

- Luca...

Przed oczami stanęła mu twarz brata. Zawsze byli identyczni, ale od czasu jego śmierci Lazzaro zmienił się. Nie tylko z powodu cierpienia, żalu i goryczy, które odbiły się na jego twarzy. Przesunął palcem po policzku wzdłuż zdrętwiałego kawałka skóry - blizny po ranie, którą zadał mu Luca w ostatnim dniu życia.

Wspomnienia, które tłumiał przez dwa lata, powróciły, jak gdyby środek znieczulający przestał działać, a świeże rany, których jeszcze nie powinien odsłaniać, dawały o sobie znać.

Gdy tylko weszła do gabinetu, Caitlyn zdała sobie sprawę, że Lazzaro nie usłyszał jej pukania. Głowę miał ukrytą w dłoniach, ramiona zgarbione, a twarz - poszarzałą. Pomyślała, że powinna wyjść i jeszcze raz zapukać, by oszczędzić zakłopotania im obojgu. Ale w tym momencie Lazzaro uniósł głowę.

- Przepraszam za to, co powiedziałam dziennikarzom - wydusiła. - Wiem, że to było niedyskretne i wiem, że powinnam była do ciebie natychmiast zadzwonić. Ale zrobiło mi się tak głupio...

Jego twarz nie wyrażała nic. Choć patrzył na nią, wydawało jej się, że w ogóle jej nie słyszy.

- Przyparli mnie do muru. Wiem, jak ważne jest, by prawda o chorobie Alberta nie wyszła na jaw, jak bardzo zdruzgotałyby go plotki o romansie...

Głośne klaśnięcie sprawiło, że podskoczyła i wytrzeszczyła oczy ze zdumie-

nia. Lazzaro oparł się w fotelu i klaskał powoli w dłonie, podczas gdy Caitlyn stała w milczeniu.

- Brawo, Caitlyn. Jesteś skończona jako asystentka. Powinnaś spróbować szczęścia na scenie po tym, jak cię zwolnię.

- Za to, co im powiedziałam... - zaczęła, ale szybko jej przerwał.

- Nie udawaj. Mnie nie zbałamucisz.

- Nie wiem, o czym mówisz...

- A ona wciąż gra - szydził Lazzaro, zwracając się do nieistniejącej publiczności. - Z jakiej okazji ten szampan, Caitlyn? Przynieś kieliszki!

- Nie wiem, o co ci chodzi...

Oczy piekły ją od łez i kręciło jej się w głowie. Gdy Lazzaro zdjął dwa kieliszki z półki i strzelił korkiem, z piersi wyrwał jej się szloch.

- Co świętujemy? - Lazzaro uśmiechał się, ale jego oczy były pełne nienawiści. - Oświadczenie, które wygłosiłaś o nas w telewizji? Czy może to, że udało ci się zgarnąć spadek twojej kuzynki?

- Skąd wiesz o tej sprawie?

- To mój obowiązek, żeby wiedzieć - wcisnął jej kieliszek do ręki. - Przy- najmniej nie będziesz musiała uciekać się do planu B.

- Planu B?

- Twoja kuzynka - ta, o której postanowiłaś mi nie wspominać, a która była dziewczyną mojego brata przed jego śmiercią - właśnie złożyła mi krótką wizytę...

- Proszę cię... nie wiesz, do czego ona jest zdolna...

- Ależ dobrze wiem! Ile razy dawałem ci jeszcze jedną szansę? Ile razy ignorowałem twoje kłamstwa? Taka jesteś niewinna... - Stuknął kieliszkiem o jej kieliszek. - Moja niewinna dziewczyna, która dziwnym trafem bierze pigułki antykoncepcyjne!

- To na przyszcze...

Wzdrygnęła się. Nie musi się przed nim usprawiedliwiać - nie musi mu nic

mówić. Drżącą ręką odstawiła kieliszek na stół, rozlewając szampana. Chciała odejść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Oszukujesz bank, okłamujesz pracodawcę... Przychodzi ci to tak naturalnie, że pewnie tego nawet nie zauważasz. Ej, Caitlyn - kiedy powiedziałaś Roxanne, że mnie zdobędziesz, naprawdę w to wierzyłaś? Kiedy wycinałaś moje zdjęcie z gazety...

Była cała czerwona z upokorzenia. Próbowwała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Naprawdę uważałaś, że cię nie przejrzę? Że paplając przed kamerami, zmusisz mnie do małżeństwa? Nie przyszło ci do głowy, że ożeniłbym się tylko z kobietą, którą kocham - i że za nic w świecie nie mogłabyś być nią ty?

- Wychodzę - powiedziała zachrypniętym głosem.

- To dobrze! - warknął. Wyminął ją i ruszył do wyjścia. - Zbierz swoje rzeczy i wynoś się. Masz pięć minut. Niedobrze mi się robi, gdy na ciebie patrzę!

- Nienawidzę cię! - wykrzyczała. Przywróciło jej mowę, a każde słowo przepełnione było bólem. - Żałuję, że kiedykolwiek się w tobie zakochałam!

Trzasnął drzwiami, a Caitlyn stała jak wryta pośrodku gabinetu. Nagle ruszyła się i jak automat zaczęła zbierać swoje rzeczy: długopisy, książki, walizkę spakowaną na wypadek, gdyby mieli bezzwłocznie wyjechać. Ale musiała też coś zostawić.

Położyła na biurku kartę kredytową i przez chwilę zastanawiała się, co zrobić z służbowym telefonem. Nie zniosłaby kasowania wiadomości. Ktoś inny będzie musiał się tym zająć.

- A więc spełniłaś już swoje zadanie? - W drzwiach stał Malvolio, a Caitlyn była zbyt oszołomiona, by jego nagłe pojawienie się wstrząsnęło nią. - Potężny Ragnaldi cię wyrzuca?

- Twój szwagier jest draniem! - wrzasnęła, niewiele myśląc.

Okrutne słowa Lazzara zupełnie ją otepiły.

- Gdybyś mnie posłuchała, oszczędziłabyś sobie wiele trudu. - Malvolio podszedł do niej i uśmiechnął się. - W rodzinie Ranaldich są sami dranie. I zołzy. Nie uważają nas za godne towarzystwo...

Wreszcie dotarły do niej sygnały ostrzegawcze wysyłane przez jej skołowany mózg. Ogarnęła ją panika, ale było już za późno. Poczowała jego cuchnący oddech, smak whisky na wargach, które zmiądzły jej usta - i smak krwi na własnych. Czuła jego wściekłość, gdy przygniótł ją swoim ciałem i już wiedziała, co się stanie. Wiedziała, że choć kopie i krzyczy, jego nienawiść okaże się silniejsza. Miała tylko nadzieję, że szybko będzie po wszystkim.

Że to piekło jak najszybciej się skończy.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Co też on narobił?

Lazzaro chodził w kółko po holu. Zakrył dłonią usta i dyszał nerwowo, podczas gdy jego podwładni przyglądali się mu, zdezorientowani. Jedynie Glynn zebrał się na odwagę, by do niego podejść.

- Wszystko w porządku, proszę pana?

Lazzaro nie odpowiedział - nawet go nie usłyszał. Myślami był wciąż przy Caitlyn. Miał w oczach, jak stoi przerażona, a on poniża ją i upokarza - i dlaczego?

Bo kiedyś go pragnęła?

Bo przez ten cały czas kochała go?

Roxanne była pełna jadu. Wszystko zniekształcała, zaciemniała prawdę - a przede wszystkim nie była Caitlyn.

Tak jak on nie był Luca, Roxanne nie była Caitlyn - dobrą, ufną Caitlyn.

- Proszę pana? - Lazzaro dostrzegł zaniepokojenie na twarzy Glynn. - Malvolio pana szukał. Powiedziałem mu, że jest pan w swoim gabinecie. Czy mam go zawołać?

- Malvolio!

Pobiegł w stronę windy i kilkakrotnie uderzył przycisk. Caitlyn mówiła prawdę. Przez ten cały czas mówiła prawdę - a teraz on zostawił ją z nim samą.

Winda jeszcze nigdy nie jechała tak wolno. Każda sekunda zdawała mu się wiecznością. Wybiegł przez drzwi w sam środek koszmaru, który własnoręcznie zgotował - w porę, by zobaczyć, jak Malvolio przygniata Caitlyn do podłogi.

Odrywając go od niej, ciskając nim o ścianę, wiedział, że ktoś nad nim czuwa. Bo choć każdą komórką swojego ciała pragnął rzucić się na Malvolia, uderzyć go, zmiażdżyć mu twarz, był świadomy, że jeśli to zrobi, zabije go.

Wcisnął przycisk wzywający ochronę i spojrział na siedzącą na podłodze Caitlyn, by upewnić się, że dotarł na czas. A potem stanął twarzą w twarz z szubraw-

cem. Nie tylko Lazzaro był przepełniony nienawiścią - Malvolio też.

Wybałuszył oczy z wściekłości, wrzeszcząc jak szalony.

- Uważasz, że jesteś taki wspaniały! Cała twoja rodzina uważa, że jest lepsza... Wykorzystujecie nas...

- Zamknij się - Lazzaro zbliżył się niebezpiecznie, ale Malvolio ciągnął dalej.

- Wydaje ci się, że jesteś Bogiem w dniu Sądu Ostatecznego. Osądzasz nas, upokarzasz, poniżasz. Nic dziwnego, że Luca cię nienawidził!

W tym momencie pojawili się ochroniarze, zawiadomieni już wcześniej przez Glynna. W gabinecie zapanował chaos, ale tylko na chwilę. Lazzaro szybko ich wszystkich odesłał, za co Caitlyn była mu niezmiernie wdzięczna. Nigdy więcej nie chciała widzieć Malvolia. Później złoży wszystkie oświadczenia. Nie teraz.

Siedząc na skraju miękkiej kanapy, z chusteczką przyciśniętą do ust, Caitlyn patrzyła, jak Lazzaro zamyka drzwi. Zanim zdążył ją pocieszyć, oznajmiła:

- Miał rację.

- Caitlyn...

- Wszystko, co powiedział Malvolio, jest prawdą.

- Co ty...

- Nie zrobiłam nic złego poza tym, że zakochałam się w tobie. A ty wzięłeś to piękne, czyste uczucie i wykorzystałeś je, by mnie upokorzyć.

- Nie mów tak. - Jego mocny zwykle głos załamał się. - Muszę wiedzieć, czy jesteś cała i zdrowa. Czy on cię zranił...?

- On mnie nie zranił! - krzyknęła. - A przynajmniej nie tak mocno jak ty. Udało ci się sprawić lepiej niż jemu, że poczułam się brudna i wstydę się siebie!

- Przepraszam... - Chciał wziąć ją za rękę, ale odsunęła się. - Przyszedłem tu, by powiedzieć, że mi przykro...

- Za późno. Wybaczałam ci tak wiele razy, Lazzaro. I przysięgam, że już więcej tego nie zrobię.

Przyjaciele byli na wagę złota.

Glynn, na początku kolega z pracy, z czasem stał się jej prawdziwym przyjacielem. Zjawił się bez pytania, gdy do niego zadzwoniła, objął ją i wyprowadził z biura na oczach Lazzara. Zawiózł ją do domu, nalał jej kieliszek wina i wezwał posiłki - armię przyjaciół, którzy trzymali ją za rękę i powtarzali jej bez końca, aż im prawie uwierzyła, że nie jest niczemu winna. I że o wiele lepiej będzie jej bez niego.

Zapytaj swoją kuzynkę.

Nastąpił szereg bezsennych nocy, w czasie których Caitlyn wyrzucała sobie błędy i zachodziła w głowę, co właściwie poszło nie tak. Dzwoniła na własną pocztę głosową tylko po to, by usłyszeć jego głos; godzinami odtwarzała w myślach wszystkie ich rozmowy w poszukiwaniu jakiejś wskazówki.

Aż wreszcie ją znalazła. Po raz pierwszy usłyszała w jego głosie nie tylko żal, ale i pogardę, gdy wypowiadał te słowa:

- Zapytaj swoją kuzynkę.

Więc zrobiła to.

Przyrzekła sobie, że już nigdy do niego nie wróci.

Nigdy więcej nie postawi stopy w hotelu. Dopóki żyje, nigdy nie znajdzie się w tym samym pomieszczeniu co Lazzaro Ranaldi.

Spotykała się przy kieliszku z przyjaciółmi, wypłakiwała się im w rękaw, czytała poradniki i wreszcie przyznała, że mu na niej nie zależało. Robiła wszystko to, co robią dziewczyny ze złamanym sercem - dzwoniła do przyjaciół zamiast do niego, wykasowała z komórki jego numer, żeby nie kusiło jej, by napisać do niego w środku nocy, wyrzuciła wszystkie maile. I czekała.

Czekała, aż poczuje się lepiej.

Aż uwierzy, że czas leczy rany.

Że na świecie są miliony innych mężczyzn.

Ale dla niej wciąż liczył się tylko jeden.

Tylko jeden mężczyzna potrafił przyspieszyć bicie jej serca, gdy wreszcie weszła do hotelu i zobaczyła go. Sama nie wiedziała, czy postąpiła głupio, czy odważnie, zgadzając się na to spotkanie, żeby domknąć sprawę. Nalegała, by spotkali się w barze, bo nie potrafiłaby jeszcze raz wejść do biura.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powitał ją.

Czuła, że jeśli spojrzy mu w oczy, rozplacze się.

- Nie ma za co. Przepraszam, że spotykamy się w miejscu publicznym. Po prostu nie mogłabym...

- Rozumiem, co musisz czuć.

- Wiem, że rozumiesz.

Uśmiechnęła się słabo. Sama nie pojmowała, jak on sobie z tym radzi - jak potrafi pracować w tym samym gabinecie, gdzie nie tylko Malvolio zachował się tak nikiemnie, ale też w którym on sam pobił się z własnym bratem.

- Jak się czuje Antonia? - zapytała z autentyczną troską o kobietę, której życie też stanęło na głowie.

- Bardzo dobrze - uśmiechnął się, widząc zdumienie na twarzy Caitlyn. - Naprawdę. To nie było udane małżeństwo, jak oboje wiemy. Okazuje się, że ona też to wiedziała. Co prawda, nie o jego romansach...

- Romansach?

Pokiwał głową.

- Wygląda na to, że kiedy przypadkiem natykasz się na prawdę, wychodzi na jaw wiele kłamstw. Ale ona naprawdę ma się dobrze. Od dłuższego czasu chciała zakończyć ten związek, ale czuła, że nie ma ku temu wystarczających powodów.

- Już ma.

- Martwi się też o ciebie.

- Nie ma do mnie żalu? - łzy, które do tej pory z trudem powstrzymywała, spłynęły teraz po jej policzku. Ocierała je, lecz bezskutecznie. Nieoczekiwana czułość i łagodność w głosie człowieka, od którego zwykle było chłodem, sprawiła, że

ścisnęło jej się serce.

- Nie jesteś niczemu winna. Nie zrobiłaś nic złego. Antonia to wie i ty też powinnaś to zrozumieć.

- Rozumiem to - pokiwała głową, bo skoro tak sądziła Antonia i on, wreszcie mogła im uwierzyć.

- Powinienem był poważniej potraktować twoją pierwszą skargę...

- Teraz to już nie ma znaczenia. Najważniejsze, że Antonia dobrze się czuje.

- Tak. Powiedziała... - zamilkł gwałtownie, a Caitlyn zmarszczyła brwi.

- Co powiedziała?

- Nieważne - uciał. Choć dla Caitlyn miało to znaczenie, najwyraźniej ten temat był już zamknięty. Lazzaro przełknął ślinę, zanim znów się odezwał. - Jestem ci winien wyjaśnienia.

- Tak?

Zwilżył nerwowo usta, a gdy to nie wystarczyło, duszkiem opróżnił swoją szklankę. Toczyła się w nim jakaś wewnętrzna walka, a Caitlyn czuła, że za chwilę może wstać i wyjść. Ale nie zrobił tego.

- Po tym, jak zaproponowałem ci pracę, odkryłem, że jesteś kuzynką Roxanne. Od tego momentu...

- Czekales, aż pokażę swoje prawdziwe oblicze?

Pokiwał głową z rezygnacją.

- Nie chciałem cię polubić, wiedziałem, że nie powinienem ci ufać... Ale coraz bardziej lubiłem i ufałem. Gdy Roxanne poinformowała mnie o waszym sporze, o którym nawet nie wspominałaś...

- A gdybym to zrobiła?

- Pomógłbym ci.

- Nie. - Caitlyn pokręciła głową. - To byłby dla ciebie dowód, że cię wykorzystuję. W tym domu wychowała się moja mama. Mieszkała tam przez całe życie z wyjątkiem kilku lat po tym, jak się urodziłam. Wyremontowała go, umeblowała...

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Chyba jednak muszę. Nie chodziło o pieniądze. Nie chodziło nawet o dom.

Mama zaproponowała Cheryl, że zostawi go w spadku zarówno mnie, jak i Roxanne...

- Źle cię oceniłem. Pomyliłem się co do wielu rzeczy. Widzisz, Roxanne i ja...

- Zacisnął mocno dłoń na szklance. - Był pewien incydent, o którym nie dowiedzieli się dziennikarze. Kiedy Luca przyszedł do mojego gabinetu, powiedziałem mu, że załatwiłem mu miejsce w klinice odwykowej i że będę przy nim, jeśli tylko zechce zmienić swoje życie. Ale on się nie zgodził. Po prostu nie dopuszczał do siebie myśli, że ma jakiś problem, choć widzieli to wszyscy wokół. Pił, przegrywał pieniądze, miał mnóstwo długów. Bez przerwy naprawiałem skutki jego wybryków, ale nie mogłem robić tego w nieskończoność. Gdy zbierał się do wyjścia, w gabinecie pojawiła się Roxanne. Przechodząc koło niej, popchnął ją na ziemię. Pomogłem jej wstać, a ona rozplakała się, więc zacząłem ją pocieszać - ciągnął zupełnie beznamiętnym tonem. - Współczułem jej, że musi cierpieć przez Lucę...

Teraz to Caitlyn zaschło w gardle. Wypiła łyk wody, ale ręce trzęsły jej się tak bardzo, że o mało jej nie rozlała.

- Zacząłem ją całować, zapewniać, że traktowałbym ją lepiej niż Luca...

Sprawy wymknęły się spod kontroli, a potem...

- Luca wrócił?

- Przyłapał nas.

- I wtedy cię uderzył?

- Wpadł w szal... Zaczął wypominać mi, że to ja byłem zawsze tym lepszym, tym starszym, tym mądrzejszym, że zniszczyłem mu życie, że odebrałem mu wszystko, co miał dobrego, łącznie z ukochaną kobietą, że zaznaje ode mnie jedynie upokorzeń... A potem wybiegł. A ja ruszyłem do szpitala na założenie szwów.

Jak gdyby ktoś uderzył go pięścią w brzuch, wypuścił gwałtownie powietrze i niemal zgiął się wpół. Nie wiedział już, czy opowiada o zdarzeniach sprzed dwóch

lat, czy powtórnie je przeżywa. Nie siedział już w barze z Caitlyn, tylko znów chodził w kółko po szpitalnej sali ze zwitkiem gazy przyciśniętym do policzka. Był wściekły. Chciał, by jak najszybciej założono mu szwy, by już mógł opuścić szpital, wszystko wyprostować, uratować brata. Lecz nagle obok jego sali śmignęły nosze. Zdawało mu się, że widzi na nich własną twarz.

Mimo protestów lekarzy popędził do sali reanimacyjnej. Jak przez mgłę słyszał ich krzyki, widział szok na ich twarzach, gdy dostrzegli, że ciało, które starali się przywrócić do życia, jest lustrzanym odbiciem intruza.

Gdy zakładano mu szwy, nie potrzebował znieczulenia. Całe jego ciało było zdrętwiałe z bólu. Kilka godzin później trzymał zimną rękę brata, patrzył na jego twarz, która równie dobrze mogłaby należeć do niego samego.

- Wiedziałem, że nie żyje, od chwili gdy go zobaczyłem... Wiedziałem, że żadne starania lekarzy nie zdołają go wskrzesić. Nie żył, gdy przyjechała Antonia, a potem moja matka...

- Roxanne też?

Skinał głową.

- Antonia do niej zadzwoniła. Nie wiedziała jeszcze wtedy, co między nami zaszło.

- Powiedziałaś jej?

- Roxanne to zrobiła. Wpadła w histerię. Krzyczała, że go zabiliśmy, że gdybym się do niej nie zbliżał, gdyby Luca nas nie nakrył... Caitlyn, on wrócił. Może wrócił, bo zrozumiał, że potrzebuje pomocy. Może gdybyśmy nie...

- A może zapomniał kluczyków do samochodu - ucięła Caitlyn. Jej rozgoryczenie zaskoczyło nawet ją samą. Ale była zdenerwowana - na Lucę, który w pewnym momencie zyskał niemalże pozycję świętego. Zła na mężczyznę, któremu po śmierci brat i reszta rodziny wybaczyli wszystkie błędy; który miał tak wiele, lecz był tak lekkomyślny i nie liczył się z tymi, którzy go kochali. - Może zawrócił, by pożyczyć od ciebie więcej pieniędzy albo oznajmić ci, żebyś spływał. A co powie-

działa twoja rodzina?

- Matka też zareagowała histerią. Uderzyła mnie... Wyrwała mi kilka szwów, które przed chwilą mi założono. Antonia zwymiotowała, przyrzekła, że do końca życia będzie nienawidzić mnie i Roxanne, choć powiedziałem im, że Roxanne nie jest niczemu winna... - Zaśmiał się gorzko. - Wiele osób będzie mnie nienawidzić do końca życia. Nie będę samotny w piekle.

- Ja cię nie nienawidzę, Lazzaro. - Dostrzegła na jego twarzy przeblysłk ulgi. - Być może czułam nienawiść w tamtej chwili, a może powiedziałam to tylko po to, by cię zranić. Ale tak nie jest.

- Dziękuję.

- Czy to dlatego po wypadku ty i Roxanne nie zostaliście parą? Dręczyło was poczucie winy?

- Oczywiście.

- Oczywiście - powtórzyła, a Lazzaro zmarszczył czoło. - Nie wierzę ci.

- O czym ty mówisz?

Po raz pierwszy w czasie ich spotkania zdołała spojrzeć mu w oczy. Bo w przeciwieństwie do Lazzara nie miała nic do ukrycia - nic, czego nie mogłaby lub nie chciała ujawnić. Już powiedziała mu przecież, że go kocha, już zaakceptowała odrzucenie. A przy tym udało jej się zachować godność.

Ona, Caitlyn Bell, była zaskakująco silna.

- Kłamiesz, Lazzaro.

- Ja kłamię?! Masz czelność mówić mi, że...

- Że kłamiesz! - dokończyła za niego, niemal krzycząc. Było jej obojętne, czy ktoś na nich patrzy, czy ktoś ich słucha. - Rozmawiałam z Roxanne - rzuciła. - Poszłam do kobiety, której najbardziej na świecie nienawidzę, i zapytałam ją, co się stało tamtego dnia.

- Co ci powiedziała?

- To samo co ty.

Dojrzała zmieszanie w jego zmęczonych oczach.

- Roxanne bez przerwy kłamie. Oboje to wiemy - rzuciła. Była wściekła nie tylko na kuzynkę, ale również na niego - za to, że sam zadał sobie tyle cierpienia. - Ty też jesteś kłamcą, Lazzaro. Wciąż usprawiedliwiasz Lucę, wciąż wypijasz piwo, które on nawarzył.

Wstała od stolika, choć sama nie mogła się nadziwić, że to robi - że odchodzi, gdy Lazzaro być może najbardziej jej potrzebuje, że wścieka się, gdy on pragnie spokoju. Ale nie potrafiła dłużej tłumić w sobie tego, co czuła.

- Po wszystkim, co przeszłam dla ciebie i przez ciebie, kłamiesz mi w żywe oczy? Jeśli po tym wszystkim taisz tę najważniejszą część siebie, to wiesz co? Nie chcę reszty!

- Caitlyn!

Pokręciła głową z pogardą i wybiegła z baru. Jej obcasy stuknęły głośno o wypolerowany marmur, gdy biegła przez hol, płacząc - nie z żalu, ale ze złości. O mało nie spoliczkowała Lazzara, gdy ten dogonił ją, złapał za nadgarstek i odwrócił ku sobie.

- Skąd wiedziałaś?

- Bo cię znam. Wiem, że jesteś zimnym draniem bez skrupułów, ale wiem też, że nigdy nie zniżyłbyś się do czegoś takiego!

- Ale skąd mogłabyś to wiedzieć?

- Powiedziałam ci już, że cię kocham... A mam wysokie standardy, ufam sobie i wiem, że nie zakochałabym się w kimś, kogo nie mogłabym obdarzyć zaufaniem. Skoro nie zrobiłbyś czegoś takiego przyjacielowi, tym bardziej nie zawiódłbyś własnego brata!

- Nie tutaj... - Rozejrzał się nerwowo po holu, w którym zaczęła się ich wspólna przygoda i gdzie powinna się też zakończyć.

Ale Caitlyn nie mogła zmusić się do wyjścia. Zamiast tego ruszyła za nim do windy, która zawiozła ich do biura. Jego gabinet nie przygnębił jej tak bardzo, jak

się tego spodziewała. Problemy Lazzara przyćmiły jej własne.

- To prawda. Roxanne zaczęła się do mnie zbliżać, a ja ją powstrzymywałem. Mówiła, że zawsze mnie pragnęła... wiesz, wcześniej romansowała z Malvoliem...

- I tak poznała Lucę?

- Malvolio stał się jej przepustką do Luki.

- A ja od razu mierzyłam wysoko.

- Nigdy - powiedział Lazzaro poważnie. - Nigdy więcej cię do niej nie porównam.

- Była koszmarnym dzieckiem... zawsze psuła mi zabawki i chciała mieć to samo co ja. Wiesz, nie usprawiedliwiam Malvolia... - Caitlyn raczej myślała głośno, niż zwracała się do Lazzara. - Ale rozumiesz chyba, dlaczego tak cię nienawidzi - i mnie też...

- W ogóle nie chcę o nim myśleć - przerwał.

Ona też nie chciała. Pragnęła za to wreszcie zrozumieć Lazzara.

- Dlaczego nie powiedziałaś swojej rodzinie, co się naprawdę stało?

- Żeby jeszcze bardziej upokorzyć Lucę? Jak mógłbym oznajmić wszystkim, że tak naprawdę nie miał nic? Że osoba, którą uważał za największe szczęście, jakie go spotkało...

- Więc wzięłaś winę na siebie? Wmówiłaś wszystkim, że to ty zaczęłaś, a nie Roxanne?

- Luca bez przerwy powtarzał, że odebrałem mu wszystko. Może i miał rację...

- Obwinił cię, bo było to łatwiejsze niż przyznanie się, że ma problem, że życie wymknęło mu się spod kontroli. Luca wiedział, co naprawdę zaszło, tak samo jak ja - powiedziała stanowczo.

- Był zazdrosny i na pewno wolał myśleć, że to twoja wina, ale dobrze wiedział, co się stało. Po prostu nie chciał spojrzeć prawdzie w oczy.

- Naprawdę uważasz, że wiedział?

- Oczywiście.

Jej słowa powoli do niego docierały, a Caitlyn widziała, że kamień spadł mu z serca. Trzymał ją teraz w ramionach, przytulał mocno, całował jej twarz, jej łzy. I nawet, jeśli jej nie kochał, jeśli jej nigdy nie pokocha, Caitlyn nie potrafiła go odepchnąć. Wolała zakończyć ich związek w ten sposób - pozwolić mu na to, bo sama potrzebowała poczuć jego bliskość po raz ostatni.

Leżeli wtuleni w siebie i patrzyli w sufit, czekając na powrót do rzeczywistości.

- Za każdym razem, gdy będę rozglądał się po tym pokoju, zamiast myśleć o...

- urwał i roześmiał się.

- Będziesz sobie mnie przypominał?

- Przypominał? Nie muszę - przecież widuję cię codziennie.

- Nie będziesz mnie już widział codziennie, Lazzaro. Nic z tego nie wyjdzie.

- W takim razie czym było to przed chwilą?

- To był seks - powiedziała odważnie. - Fantastyczny seks, którego oboje potrzebowaliśmy.

- Nie seks, tylko miłość.

- Dla mnie tak - uśmiechnęła się nerwowo. - Ale wiem, że nie musisz kochać kobiety, aby...

- Muszę ją kochać, by kochać się z nią w ten sposób. Naprawdę miałaś zamiar odejść ode mnie po tym? Jesteś dziwną dziewczynką, Caitlyn... - Pocałował ją w czubek nosa. - Niby grzeczną, a jednak niegrzeczną.

- To chyba dobrze? - zapytała mechanicznie. Nie myślała teraz o tym; próbowała skupić się na słowach, które przed chwilą wypowiedział, a serce waliło jej jak oszałałe. - To, co powiedziałeś o miłości...

- Mówiłem serio.

- Co mówiłeś serio? - zapytała ostrożnie, przygryzając wargę.

Bała się pytać, bała się nawet żywić nadzieję.

- Że cię kocham. Kocham cię - powtórzył.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Kocham cię.

- I co to znaczy?

- Że już zawsze chcę być z tobą. Że chcę się budzić przy tobie. Chcę, żebyś mnie irytowała, wprawiała w zakłopotanie, zbijała z tropu... Chcę spędzić resztę życia na rozszyfrowywaniu cię. Uwielbiam, gdy mnie dezorientujesz.

Caitlyn uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Nie bała się już, że gdy je otworzy, Lazzaro zniknie.

- Zakochałem się w tobie już dawno temu.

- Kiedy? W hotelu? A może w Rzymie?

- Daj mi dojść do słowa!

Więc umilkła - i bardzo ucieszyła się, że to zrobiła, bo w przeciwnym razie mogłaby nigdy nie usłyszeć tej zdumiewającej odpowiedzi.

- W noc, gdy się poznaliśmy. Z chwilą kiedy wybiła północ.

- Nie było jeszcze północy. Była za dziesięć dwunasta. Pamiętam dokładnie, bo spojrzałam wtedy na zegarek. Zakochaliśmy się w sobie za dziesięć dwunasta.

- To, że ty działasz szybko, nie oznacza, że ja też muszę... Lubię mieć trochę czasu na refleksję. Poszedłem do sali balowej. Miałem przyjaciół wokół siebie, szklaneczkę whisky w dłoni i piękną kobietę u boku. Ale zerknąłem na zegarek, potem na zamknięte drzwi i nagle zapragnąłem znaleźć się po drugiej stronie. Miałem wszystko, czego może chcieć mężczyzna - ale nie czułem się szczęśliwy, bo ciebie tam nie było.

- Teraz jestem.

- I ja też... wreszcie jestem tu, gdzie moje miejsce.

EPILOG

- Chcesz, żebym mu coś powiedziała? - zapytała Caitlyn, gdy Lazzaro poprosił o rachunek.

- Jedzenie było znakomite. Nie róbmy awantury.

- Ale za każdym razem, gdy tu przychodzimy, kelnerzy się mylą! Zamawiałam przecież grzybowe risotto, a przyniesiono nam wegetariańskie arranchini.

Lazzaro wyjął jeszcze jeden banknot i dołożył go do i tak już sutego napiwku. Siedzieli w jednej z najelegantszych restauracji w Rzymie, a kelner spisał się świetnie - w jakiś sposób odgadnął z łamanej włoszczyzny Caitlyn, że miała ochotę na ryż i warzywa.

Naprawdę źle mówiła po włosku.

Choć przez rok kursowali między Australią i Włochami, a tutaj, w Rzymie, urodził się ich syn, jej znajomość włoskiego była niezwykle słaba. Ale mówiła w tym języku z taką pasją i entuzjazmem, a do tego z tak ciepłym, promiennym uśmiechem, że ani lekarze, ani akuszerki, ani pracownicy hotelu, ani kelnerzy nie mieli serca jej o tym powiedzieć.

- *Che era meraviglioso - grazie* - powiedziała radośnie zdezorientowanemu kelnerowi, włożyła małego Dantego do wózka i wyprowadziła go z restauracji.

- Było cudownie, dziękujemy - wyjaśnił kelnerowi Lazzaro, przewracając oczami. Jeszcze raz podziękował i dołączył do żony i syna.

- Zachowują się tak, jak gdyby nigdy nie widzieli jasnowłosego niemowlęcia - Caitlyn uśmiechnęła się. Każdy, kto przechodził, szczebiotał coś do Dantego. - Trzeba przyznać, że jest przepiękny.

Sześciotygodniowy blondasek, który podnosił już główkę, bacznie obserwował świat i uśmiechał się, był kopią Caitlyn. Lazzaro zupełnie stracił dla niego głowę.

- Musimy wreszcie poszukać prezentu. Wciąż nie rozumiem, dlaczego niektó-

rzy ludzie nie robią listy - powiedział, gdy przemierzali ulice.

- My nie ustaliliśmy - zauważyła Caitlyn.

- Bo tak zarządziłaś - i zobacz, ile barachła dostaliśmy! A Antonia już kiedyś brała ślub i dostała wszystko, co chciała za pierwszym razem...

- I podczas rozvodu też - zachichotała Caitlyn. - Co powiesz na to? - wskazała na obraz w oknie galerii sztuki współczesnej.

- Mógłby go namalować pięciolatek. Właściwie gdybyśmy dali pędzel Dante-temu, zrobiliby to lepiej.

- Jest wspaniały.

- To tylko trzy kółka w większym kole.

- Antonia, Marianna i mały Luca, a otacza ich, strzeże ich Dario.

- Wciąż uważam, że wesele powinno odbyć się w moim hotelu. - Lazzaro wpatrywał się w obraz, starając się zrozumieć, co Caitlyn w nim widzi. Wciąż nie mógł się też nadziwić, że Antonia wychodzi za mąż za syna Alberta. - Ja zorganizowałbym je lepiej.

- Może i tak. - Caitlyn wzruszyła ramionami. - Ale nawet bym cię na nim nie widziała. Całe przyjęcie spędziłbyś w kuchni, pilnując, żeby wszystko było perfekcyjne. A w ten sposób będziesz się mógł trochę odprężyć. Poza tym Alberto bardzo się cieszy, że może urządzić to wesele. Dobrze jest widzieć, że znów jest szczęśliwy po tym ciężkim roku...

- To prawda.

- A skoro mowa o weselach... Wyobrażasz sobie, że Roxanne i Malvolio wysłali nam zaproszenie na swój ślub? Jaki trzeba mieć tupet!

Byli teraz w galerii. Lazzaro ignorował zachwyty właściciela nad dziełem sztuki, które kupowali. Podał mu tylko kartę kredytową i adres, pod który miał zostać wysłany obraz.

- Są siebie warci! - syknął, wychodząc.

- Dobrali się jak w korcu maku - zaśmiała się Caitlyn.

Gdy znaleźli się z powrotem przy fontannie di Trevi, Lazzaro sięgnął do kieszeni po drobne. Ale ona wiedziała, że i bez wrzucania monety wróć tu jeszcze nie raz.

- Pomyśl życzenie - powiedział, podając jej monetę.
- Wszystkie moje życzenia już się spełniły. A twoje?
- Mam tylko jedno... - Wrzucił pieniążek do wody, po czym przyciągnął ją do siebie, jak tylko on to potrafił. - Chcę dziewczynkę.
- Dziewczynkę?
- Może być chłopiec. Chcę mieć jeszcze jedną twoją miniaturkę.
- Może tym razem będzie to twoja miniaturka.
- To nie ma znaczenia. - Lazzaro roześmiał się serdecznie.

